

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



1

(114) 2024

Piotr Boroń i Karol Kapłon wspominają ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego ♦ Andrzej A. Zięba o lwowskich Ormianach ♦ Monika Agopsowicz i Stefan Krzeczunowicz o Krzysztofie Jakubowiczu ♦ Paweł Stachnik o Kornelu Krzeczunowiczu ♦ Karol Chlipalski o ormiańskiej katedrze we Lwowie ♦ Beata Kost o Franciszku Smolce

Choć Wielkanoc już minęła...

Pierwszy numer „Cracovia Leopoldis” w roku 2024, który właśnie Państwo czytają, miał dotrzeć do Was przed Świętami Wielkiej Nocy. Wskazują na to choćby wielkanocne lwowskie przepisy przygotowane dla nas na święta przez panią Jadwigę Sabadasz. Choć Wielkanoc minęła, trwajmy mimo wszystko nadal w atmosferze nadziei, jaką niosą corocznie te wiosenne radosne święta.

Powodów opóźniających ukazanie się tego numeru jest kilka, ale wszystko sprowadza się do finansów, a właściwie ich braku. Liczyliśmy na dotację z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, o którą zwróciliśmy się po raz pierwszy. Po raz pierwszy, bowiem dopiero w tym roku uzyskaliśmy wpis do Krajowego Rejestru Sądowego (KRS), przez co – jako oddział krakowski – uzyskaliśmy osobowość prawną, co pozwalała nam podejmować starania o pozyskiwanie środków finansowych w różnych konkursach grantowych. Drugim powodem był kryzys we władzach krakowskiego oddziału, któremu ma zapobiec powołanie, na mocy Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego, nowego zarządu, którego przewodnictwo powierzono panu Kamilowi Woźniakowi. Składam w tym miejscu gratulacje, w imieniu własnym i całej redakcji, i wierzę, że nowemu prezesowi uda się szybko doprowadzić oddział krakowski do normalności na każdej płaszczyźnie podejmowanych działań. Panie Kamilu – cała nadzieja krakowskiego TMLiKPW w Pańskich rękach!

Niedawno, bo 9 stycznia tego roku, zmarł ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, wielki admirałor Kresów, kapłan walczący o pamięć o Polakach, ofiarach ludobójstwa na Wołyniu, ale i na całych Kresach. Duszpasterz Ormian, twórca i prezes Fundacji im. św. Brata Alberta, legendarnego już ośrodka w Radwanowicach. Jego pamięci dedykujemy ten numer „Cracovia Leopoldis”. Na okładce fotografia Księdza Tadeusza autorstwa Zbigniewa Fidosa, którą udostępniła nam Fundacja Brata Alberta – podziękowania składam na ręce pana Grzegorza Popadiaka, sekretarza Zarządu Fundacji. Postać i dzieło Księdza Tadeusza wspominają w tekście przewodnim tego numeru Piotr Boroń i Karol Kapłon. Kolejne teksty związane są z tematyką ormiańską, z czego Ksiądz Tadeusz byłby na pewno zadowolony i niechybnie odnotowałby w swym słynnym blogu. Znajdą Państwo artykuły prof. Andrzeja A. Zięby o tym, jak lwowscy Ormianie uzyskiwali tytuły szlacheckie, Moniki Agopsowicz i Stefana Krzeczunowicza o Krzysztofie Jakubowiczu, wieloletnim wójcie Ormian stanisławowskich i ływieckich, Pawła Stachnika o kawalerzyście, ziemianinie i pisarzu Kornelu Krzeczunowiczu. O lwowskich Ormianach i ich katedrze pisze też Karol Chlipalski, a Michał Piekarski, w swym cyklu *Musica Leopoldis*, wspomina lwowiankę, panią Bronisławę Wójcik-Keuprullian, która 90 lat temu na Uniwersytecie Jagiellońskim habilitowała się – jako pierwsza kobieta w Polsce i na świecie – z zakresu muzykologii. Tematykę ormiańską dopełnia tekst Antoniego Wilgusiewicza o Ormianach spoczywających na katowickim cmentarzu.

Na łamach pisma nie zabrakło innych, równie ciekawych i ważnych tekstów. Zapewne z wielkim zainteresowaniem przeczytają Państwo opowieść Beaty Kost, która tym razem podąża śladami niezwykłego człowieka – Franciszka Smolki, postaci ważnej, choć nieco zapomnianej – tak we Lwowie, jak i w Wiedniu. To, co zrobiła dla przywrócenia jego pamięci Beata Kost, jest niezwykle i poruszające. Niezwykle interesujące wspomnienie o swej babci napisała Aleksandra Solarewicz, która jak zawsze pisze sercem i emocjami. Prof. Joachim Śliwa przypomina interesującą kolekcję Jana Narkiewiczza Jodko, którą stworzył w swej posiadłości w Bębnowce, a Jerzy T. Petrus pisze o drugim tomie katalogu portretów polskich osobistości, znajdujących się w zbiorach lwowskiego muzeum narodowego. Kamil S. Woźniak proponuje nam nową książkę

Karol Kapłon, Piotr Boroń

Polacy pożegnali ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego

Może jeszcze za wcześnie, może mamy zbyt mały dystans do postaci ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, by umieszczać go w hierarchii naszych bohaterów, ale już pierwsze komentarze po jego śmierci wskazują, że zapisał się na trwałe w dziejach Polski jako postać wielka. Pasuje do niego przymiotnik „niezłomny” i to zarówno w odniesieniu do jawnych wrogów Kościoła i Ojczyzny, jak i swych różnych zwierzchników, których autorytet urzędowy szanował, ale piętnował ludzkie wady. Nie musieliśmy się zgadzać ze wszystkim, co mówił, ale jego głos był zawsze interesujący i jak Polska długa i szeroka słyszalny. Zasłużył sobie na szacunek, a z głębi serca oplakują go liczni ludzie bardzo blisko z nim związani w dziełach miłosierdzia czyniowego w imię Boga. I choć tego pojęcia najczęściej się nadużywa, on faktycznie okazuje się człowiekiem niezastąpionym.

Ksiądz Tadeusz Bohdan Isakowicz-Zaleski urodził się 7 września 1956 w Krakowie. Jego ojcem był językoznawca, urodzony w Monasterzyskach (woj. tarnopolskie) docent w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, pochodzący z drobnej szlachty, Jan Zaleski, a jego matką – Teresa z ormiańskiej rodziny Isakowiczów, osiadłej przed wojną w Stanisławowie, a mieszkającej w Rzeczypospolitej od trzystu lat. Do tej rodziny należał także przedostatni ormiańskokatolicki arcybiskup Lwowa Izaak Mikołaj Isakowicz „Złotousty” (ur. w 1824 r. w Łyścu k. Stanisławowa – zm. w 1901 roku we Lwowie). W 1975 r. Tadeusz Isakowicz-Zaleski wstąpił do seminarium duchownego w Krakowie, które ukończył po przymusowej dwuletniej przerwie na odbycie służby wojskowej. Pracę magisterską napisał pod kierunkiem ks. prof. Bolesława Kumora. Święcenia kapłańskie przyjął 22 maja 1983 r. w Katedrze na Wawelu od ks. kardynała Franciszka Macharskiego



foto: Zbigniew Fidos

jako kapłan rytu rzymskiego i ormiańskiego. Będąc jeszcze w seminarium był związany z opozycją demokratyczną, m.in. Studentkim Komitetem Solidarności, a następnie z podziemną „Solidarnością”. Kolportował wśród duchownych pisma drugiego obiegu i sam współredagował bibułowe pismo „Krzyż Nowohucki” pod pseudonimem Jacek Partyka oraz kwartalnik katolicki „Spotkania”. Działał w prowadzonym przez ks. Kazimierza Jancarza Duszpasterstwie Ludzi Pracy w Nowej Hucie-Mistrzejowicach.

W 1985 r. został dwukrotnie pobity przez funkcjonariuszy SB, raz w Wielką Sobotę w rodzinnej kamienicy przy ul. Zyblikiewicza, a drugi raz 4 grudnia w klasztorze Córek Bożej Miłości na Woli Justowskiej. Jednak komunistom nie udało się go zastraszyć, kontynuował działalność opozycyjną.

Był duszpasterzem protestujących robotników podczas strajku w Hucie im. Lenina w 1988 r. Od 1979 r. był członkiem Ruchu Wiara i Światło, zajmującego się pomocą osobom niepełnosprawnym intelektualnie. O członkach i działalności ruchu pisał później w książce pt. *Ludzie dobrzy jak chleb*. Był zafascynowany duchowością św. Brata Alberta i w 1987 r. założył wraz z Zofią Tetelowską i Stanisławem Pruszyńskim fundację jego imienia, także zajmującą się osobami upośledzonymi umysłowo, prowadzącą schronisko w podkrakowskich Radwanowicach. Dziś fundacja ta prowadzi ponad 30 ośrodków terapeutycznych w całej Polsce. Od lat dziewięćdziesiątych był organizatorem i uczestnikiem wielu konwojów humanitarnych do zniszczonych wojną krajów byłej Jugosławii i Czeczenii, a także do Albanii i na Ukrainę.

W roku 1997 otrzymał od ks. kard. Franciszka Macharskiego tytuł kanonika honorowego archidiecezji krakowskiej w uznaniu zasług w pracy z osobami niepełnosprawnymi. Jednak w roku 2006 zrezygnował z tytułu na znak protestu przeciwko pomówieniom skierowanym pod swoim adresem. Po uzyskaniu święceń kapłańskich został skierowany na studia do Papieskiego Kolegium Ormiańskiego w Rzymie. Jednak nie mógł się tam udać, gdyż kilkakrotnie odmówiono mu wydania paszportu ze względu na współpracę z podziemną „Solidarnością”. Studia w Rzymie odbył dopiero w 2001 roku.

W 2000 r. został mianowany przez kard. Józefa Glempa duszpasterzem środowiska Ormian polskich w Krakowie, natomiast w latach 2002–2009 był duszpasterzem Ormian w całej Polsce południowej. Po utworzeniu trzech parafii ormiańskokatolickich w Polsce w 2009 r. został proboszczem parafii południowej pod wezwaniem św. Grzegorza Oświeciciela z siedzibą w Gliwicach. Poza kościołem Trójcy Świętej w Gliwicach odprawiał msze św. w rycie ormiańskim w innych ośrodkach na terenie swej parafii południowej, m.in. w kościołach Bożego Miłosierdzia w Krakowie przy ul. Smoleńsk, oo. Dominikanów oraz Bożego Ciała we Wrocławiu, a także w różnych miejscach na terenie całej Polski. Ze stanowiska proboszcza zrezygnował w 2017 r. ze względu na problemy zdrowotne, a także z powodu konieczności większego zaangażowania w Fundacji

im. Brata Alberta oraz w pracy w rodzimej archidiecezji krakowskiej.

Był autorem wielu książek o różnej tematyce. Wśród nich można znaleźć pozycje opisujące dzieje Kościoła Ormiańskokatolickiego, takie jak *Arcybiskup ormiański Izaak Mikołaj Isakowicz „Złotousty” (1824–1901)*. *Duszpasterz, społecznik i patriota* (wyd. 2001) i *Słownik biograficzny księży ormiańskokatolickich i księży rzymskokatolickich pochodzenia ormiańskiego w Polsce w latach 1700–2000* (2001), jak też przybliżające historię świecką, ze szczególnym akcentem na upamiętnienie ofiar ludobójstw dokonanych przez Turków na Ormianach pod koniec I wojny światowej oraz ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów w czasie II wojny światowej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Prace historyczne jego autorstwa to m.in.: *Przemilczane ludobójstwo na Kresach* (2008), *Nie zapomnij o Kresach* (2011), *Żywa historia* (2014) czy *Na ścieżkach historii* (2015). Napisał też książkę *Księża wobec bezpieczeństwa na przykładzie archidiecezji krakowskiej* (2007), za którą otrzymał Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza. Pisał też o walce z problemami dotyczącymi współczesny Kościół, m.in. w książce *Kościół ma być przezroczysty*. Poza tym wydał kilka tomów poetyckich, m.in. *Wiersze* (2006), oraz pamiętnik pt. *Personalnik subiektywny i autobiografię *Moje życie nielegalne**.

Wielokrotnie występował w mediach, przybliżając szerszej publiczności historię narodu i Kościoła Ormiańskokatolickiego oraz problemy polskich Ormian. W licznych wypowiedziach medialnych apelował do władz państwowych o potępienie ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA i upamiętnienie ofiar tych zbrodni. Natomiast do władz kościelnych zwracał się o przeprowadzenie lustracji wśród polskiego duchowieństwa, do czego skłoniło go odkrycie swych akt w IPN, gdzie natrafił na liczne donosy ze strony kolegów w kapłaństwie. W 2006 r. zaproponował, aby władze Archidiecezji Krakowskiej ujawniły listę współpracowników Służby Bezpieczeństwa działających wśród duchowieństwa. Ze względu na tę prośbę ks. kard. Stanisław Dziwisz zdecydował o powołaniu komisji „Pamięć i Troska” pod kierunkiem ks. bp. Grzegorza Rysia, z której działalności ks. Tadeusz nie był jednak za-

dowolony. Po spotkaniu z kard. Dziwiszem miał otrzymać pozwolenie na kontynuowanie swoich dociekań. Chociaż po pewnym czasie pozwolenie wycofano, a księdzu zakazano wypowiadania się publicznie na temat współpracy duchownych z SB, był on na tyle zdeterminowany, by dojść do prawdy, że nie ustał w badaniu dokumentów IPN, a wyniki swoich badań ujawnił we wspomnianej wyżej książce *Księża wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej*. W związku ze swoją działalnością na rzecz przejrzystości struktur kościelnych stał się również orędownikiem osób pokrzywdzonych przez występki niektórych duchownych. W życiu niejednokrotnie doświadczał szykan i ataków na swoją osobę za poglądy i gotowość do działania.

Został uhonorowany wieloma odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1999), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2006), Krzyżem Wolności i Solidarności (2016), Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości (2019), Medalem „Pro Bono Poloniae” (2019) i innymi.

Zmarł 9 stycznia bieżącego roku. 17–18 stycznia 2024 roku odbyły się uroczystości pogrzebowe. Ks. Tadeusz spoczął na cmentarzu parafialnym w Rudawie pod Krakowem.

Ze względu na jego działalność obejmującą tak wiele dziedzin życia może być wspomniany jako opozycjonista z czasów komunizmu, niezłomny pomimo prześladowań, aktywny działacz społeczności ormiańskiej, człowiek zasłużony dla spraw kresowych, niestrudzony w walce o pamięć dla ofiar rzezi wołyńskiej, społecznik, zawsze gotowy wspomagać bezsilnych, pisarz i poeta, nie zapominając wszakże o doniosłości kapłańskiego powołania i roli duszpasterza. Był doceniany przez różne środowiska, czasem nawet niespodziewanie. Miał też dwa honorowe obywatelstwa: Zielonej Góry i Zgierza. Krakowianie zapamiętają go zawsze pomagającego słabszym jako prezes Fundacji im. Brata Alberta. Corocznie uczestniczył aktywnie w odbywającej się na Rynku Głównym wigilii dla osób bezdomnych i potrzebujących.

Czuł się Ormianinem i poświęcał sprawom ormiańskim najlepsze chwile swego życia. Dosłownie Ignął do Ormian w Kra-

kwie, a Ormianie Ignęli do niego. Języka przodków ze strony matki zaczął się uczyć dopiero w wieku czterdziestu kilku lat, ale pięknie brzmiał jego głos, gdy recytował msze święte. Jeździł sprawować liturgię ormiańską w różne strony Polski, a najczęściej odprowadzał ją w kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Smoleńsk. Był łącznikiem dwu ormiańskich imigracji: tej starej, w dużej mierze spolonizowanej i często zajmującej w naszej hierarchii wysokie pozycje, z najnowszą emigracją, która pozostaje na dorobku. Gdy tylko spostrzegł, że poznany Ormianin na to zasługuje, głosił dumę z takiego pokrewieństwa. Bardzo często odwiedzał prof. Marka Eminowicza, by wspólnie zgłębiać wiedzę o rodakach. Najbardziej dumny był z wielkiego XIX-wiecznego ormiańskiego poety i jezuitę Karola Antoniewicza. Najgłębiej przeżywał ludobójstwo Ormian z czasów pierwszej wojny światowej i widział ich bliźniacze okrucieństwo z ludobójstwem dokonanym na Polakach przez bandy ukraińskie na naszych Kresach. Był niestrudzony i nie do zastraszenia w wyrażaniu prawdy o historii tamtych ofiar podłego okrucieństwa.

„Rzeczpospolita” na śmierć ks. Tadeusza zareagowała słowami: *Odszedł ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Różne rzeczy można byłoby o nim powiedzieć. Przez jednych był kochany i uwielbiany, przez innych wręcz znieawidzony. Jedno powiedzieć trzeba: był w jakimś sensie sumieniem polskiego Kościoła.*

W „Onet-Wiadomości” wspomniano, że na pierwszy telefon ks. Isakowicz-Zaleski zareagował negatywnie, mówiąc: *Nie będę kolaborował z niemieckim portalem. Z takim donosicielstwem walczę przez całe życie. Proszę do mnie więcej nie dzwonić, ale w kolejnych rozmowach kontakty potoczyły się dobrze i owocnie.*

Nie można go było zaklasyfikować do żadnego z mediów. Nie był przypisany do żadnej z partii, choć podkreślał, że odcina się od tych z PRL-owskim rodowodem, a popierał z nadzieją kolejno różne i się na nich zawodził.

Jedna z najważniejszych lekcji, jaką nam przekazał, brzmi: bezbronni i najślabi są źródłem bezinteresownej i czystej miłości. Z nimi, kruchymi i maluczkimi, nasz świat staje się bardziej ludzki – podkreślił w homilii bp Damian Muskus.

Andrzej A. Zięba

Jak lwowscy Ormianie szlachectwa uzyskiwali

Od czasu opublikowania w 1909 roku eseju historycznego Franciszka Jaworskiego o nobilitacji Lwowa („Biblioteka Lwowska”, nr 4) wiadomo, że ten wyjątkowy przywilej, nadany miastu przez króla Jana Kazimierza, najgoręcej przyjęli zamożni Ormianie. To oni starali się go uczynić aktywnym, zabiegając o potwierdzenie u kolejnego władcy, króla Michała, choć ostatecznie niewiele z tego wynikło. Mniej natomiast znane są inne działania, zmierzające w tym samym nobilitacyjnym kierunku, a czynione indywidualnie przez wielu lwowskich Ormian. Powab polskiego szlachectwa był im miły, choć nie znaczyło to, że każdemu wydawał się praktyczny. Bywało nawet, że już po jego uzyskaniu nie potrafili się wyzbyć dotychczasowych zajęć kupieckich, które przynosiły większe dochody niż szlachecka gospodarka na roli. A i obowiązkowa dla szlachty służba wojskowa na wypadek wojny, osobista lub pośrednia poprzez wystawienie na swój koszt kilku zbrojnych, ów powab znacznie pomniejszała. Przynajmniej, gdy chodzi o zawodowych kupców, niezwykajnych trudom walki zbrojnej, bo jednak dla wielu innych Ormian to właśnie zawodowa służba w wojsku stawała się szlakiem do nobilitacji. Drugim najczęstszym powodem uszlachcenia, gdy chodzi o okres między XIV a XVIII wiekiem, były zasługi w dziedzinie dyplomatycznej w stosunkach Polski z chanatem krymskim oraz imperiami – perskim i osmańskim.

Niedokończone prace nad ormiańskim herbarzem

Pierwszym badaczem, który podjął próbę zebrania danych na temat szlachty polskiej pochodzenia ormiańskiego, był Józef Epi-

faniusz Minasowicz (1718–1796), erudyta, literat, edytor i historyk doby polskiego Oświecenia, urodzony i działający głównie w Warszawie. Jako Ormianin, poprzez dziadków i kuzynów związany ze Lwowem, posiadał w miarę pełną wiedzę o ich koligacjach rodzinnych, więc był w stanie rozpoznać ormiańskie nazwiska w Metryce Koronnej, zawierającej dane o nobilitacjach, a przechowywanej w Kancelarii Królewskiej. W rękopiśmiennym dziele pod tytułem *Memorabilia Armenica* (obecnie w Archiwum Watykańskim) sporządził spis 24 nobilitacji ormiańskich, dokonanych na sejmach. W niektórych wypadkach tylko dzięki jego docieklivości możemy dziś zidentyfikować Ormian na długiej liście nobilitacji okresu staropolskiego, gdyż wpisywani tam byli bez określenia rodowodu etnicznego, a na podstawie samego tylko brzmienia nazwisk mogliby być uznani za Rusinów, Tatarów lub etnicznych Polaków. Już wtedy zresztą był Minasowicz zmuszony do polemizowania ze znakomitym genealogiem staropolskim, o. Kasprem Niesieckim TJ, co do rzekomo greckiego pochodzenia Hadziewiczów. Jednak nawet on, pomimo swej zażyłości ze społecznością ormiańską, nie zdołał ustalić i zebrać spisu kompletnego. Oba źródła, do których miał dostęp – pamięć społeczna Ormian lwowskich i archiwalia państwowe – nie sięgały głębiej niż do schyłku wieku XVI. Poza tym nie wszystkie nobilitacje nadane przez polskich i litewskich władców wpisano do Metryki i nie wszystkie pamiętano w gminach ormiańskich. Poza tym Minasowicz nie mógł uchwycić tego, co w interesującym nas tu zjawisku dokonało się drogą pozaprawną.

Dominikanin Sadok Barącz (1814–1882), zasłużony badacz dziejów Ormian polskich, podał w swym słowniku biograficznym wybitnych osobistości wywodzących się z ich grona (*Żywoty sławnych Ormian w Polsce*, Lwów 1856) 56 not o nobilitacjach, czasem streszczając, a czasem cytując *in extenso* przywileje nobilitacyjne. Jak się wydaje, korzystał z wypisów Minasowicza, ale poszerzył je o dokumenty przechowywane w dawnym archiwum gminy ormiańskiej Lwowa oraz w bibliotece ormiańskiej kapituły katedralnej. Ponadto mógł też uwzględnić, pisząc w połowie wieku XIX, liczne szlachectwa pozyskane przez Ormian w austriackiej Galicji i Bukowinie.

Równoległe z wydobywaniem autentycznych a zapomnianych epizodów szlacheckiego awansu społecznego wśród Ormian polskich, Barącz powielił też, a niekiedy ożywił, pewne legendy, które nic wspólnego z faktycznymi nobilitacjami nie miały. Przede wszystkim teorię o szlacheckiej genezie całej społeczności ormiańskiej w Polsce, którą pełniej przedstawił w innym dziele (*Rys dziejów ormiańskich*, Tarnopol 1869). Legendy tej sam nie wymyślił. Opowieść o pochodzeniu Ormian polskich od rycerzy, przyzwanych przez księcia ruskiego (jego imię w tej opowieści ewoluowało) dla obrony jego państwa, pojawiła się w wieku XVII we Lwowie, w dobie rywalizacji między nacją ormiańską a katolicką, po to, aby wykazać, że Ormianie byli na Rusi, a przede wszystkim we Lwowie równie dawno, jeżeli nie dawniej niż Polacy. Oczywiście nie było w tym za grosz prawdy.

Kolejnymi zbieraczami danych o polskich rodzinach szlacheckich pochodzenia ormiańskiego byli: Marian Śniadowski († 1896), asystent archiwum miejskiego we Lwowie, Bogdan Łuszczynski (1811–1896), krakowski archiwista, i Bolesław Starzyński (1834–1917), ziemianin polski z Podola rosyjskiego. Kwerenda przeprowadzona do dwóch wielotomowych herbarzy polskich, publikowanych od początku wieku XX przez Seweryna Uruskiego i Adama Bonieckiego, pozwoliła wyjść poza krąg spisów nobilitacji z Metryk Koronnej i Litewskiej. Równocześnie jednak w herbarzach tych znalazły się osoby, owszem rodu ormiańskiego, pełniące funkcje publiczne, aktywne w życiu kulturalnym, religijnym, naukowym czy ekonomicznym, ale bez najmniejszego nawet związku ze szlacheckością. Zostali wskutek tego pośmiertnie uszlacheczeni nawet ci Ormianie, którzy nigdy o to za życia się nie starali. Oba herbarze dokonały więc wielu swoistych nobilitacji, całkowicie uzurpatorskich, co do dziś myli heraldycznych badaczy-amatorów. Ponadto nie zostały doprowadzone do końca, herbarz Uruskiego urwał się na literze R, Bonieckiego zaś – na M.

Na uwagę zasługuje także dorobek Leona Albina Theodorowicza (1874–1940). Był to potomek rodziny ormiańskiej z Kamieńca Podolskiego, która używała przydomka „de Kaminczanul”, szczyliła się szlachectwem, herbem Słoń i posiadała majątek ziemski

na Pokuciu. Opracował on wstępnie tematykę nobilitacji ormiańskich w Polsce w broszurze pt. *Nieco o heraldyce i rodach Ormian polskich* i wydał ją własnym sumptem w 1925 roku.

Powszechnie znane i wielokrotnie cytowane jest dziełko Ludwika Korwina, który zebrał z literatury genealogicznej sporą garść wiadomości o szlachcie polskiej pochodzenia ormiańskiego i opublikował pierwszy herbarz rodzin ormiańskich w Polsce – *Ormiańskie rody szlacheckie* (Kraków 1934). Pod pseudonimem ukrywał się genealog amator, Ludwik Piotrowski (1904–1988), lekarz z profesji, praktykujący w Krakowie i Żegiestowie-Zdroju. Jego pracy brak było krytycyzmu, więc nie ma wagi naukowej. Posiadanie herbu mieszczańskiego albo zaliczenie w poczet dworzan królewskich wystarczyło mu dla przypisania danej osobie szlachectwa. W ostateczności uciekał się do dwuznacznych sformułowań, jak w przypadku Krzysztofa Axentowicza, „notariusza praw ormiańskich lwowskich”, który według niego „miał otrzymać potwierdzenie szlachectwa” (jednak kiedy – już nie precyzował), lub Mikołaja Bajdułowicza, który z kolei „podobno nobilitację otrzymał”. Te fragmenty najdobitniej ukazują mizериę dziełka Korwina Piotrowskiego. Nagminnie łączył też rodziny ormiańskie o statusie mieszczańskim ze szlacheckimi tego samego nazwiska, ale bez potwierdzonej ormiańskości. W rezultacie przyczynił się do wykształcenia wśród siebie współczesnych i w pokoleniach kolejnych przekonania, że Ormianin znaczyło szlachcic.

Nobilitacjami i szlacheckimi rodami pochodzenia ormiańskiego zajmował się także Kornel Krzeczunowicz (1894–1988), ziemianin rodem ze wschodniogalicyskich Bolszowiec, oficer armii austro-węgierskiej i polskiej, zasłużony w walkach o niepodległość Polski. Rezultatem tych poszukiwań była napisana na powojennej emigracji niepodległościowej w Londynie książka *Historia jednego rodu i dwu emigracji* (1972). Jest ona wartościowa jako zapis pamięci ancestralnej szlacheckiego segmentu społecznego polskich Ormian. Jednak autor dążył w niej także do wykazania pochodzenia niektórych rodzin polskich Ormian od dostojników Królestwa Armenii cylicyjskiej, państwa istniejącego w dobie krucjat, i to mimo negatywnych opinii współczesnych

mu genealogów i historyków ormiańskich, które zresztą przytoczył.

Kolejną amatorską próbą zmierzenia się z tematem ormiańskiego szlachectwa była seria publikacji Mariusza Gizowskiego (1966–2022), pedagoga i socjologa, profesora Politechniki Koszalińskiej i gdańskiej Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu. Jego krótkie artykuły na łamach „Biuletynu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” miały charakter popularyzatorski.

Równolegle narastał dorobek akademickiej heraldyki i genealogii, dziedzin zajmujących się nobilitacjami w szerszej skali, ogólnopolskiej. To dzięki temu dociekania na temat szlachty ormiańskiej nabrały profesjonalizmu, choć wadą z kolei prac akademickich był brak orientacji w źródłach wytworzonych przez samych Ormian polskich – metrykach, inwentarzach, testamentach i protokołach rad gminnych.

Tak więc temat wciąż czeka na finalizację.

Pierwsi

Ormianie do Lwowa zaczęli przybywać od około połowy XIV wieku. Najambitniejsi z nich już w drugim pokoleniu potrafili w swej nowej ojczyźnie wejść do stanu szlacheckiego. Przypadki te zbadał prof. Krzysztof Stopka. Ormianin Piotr, zapewne tłumacz królewski, był posesorem dóbr ziemskich Hodowica pod Lwowem, które w testamencie z 1371 roku zapisał klasztorowi ormiańskiemu przy kościele św. Jana. Z 1384 roku pochodzi poświadczenie nabycia dóbr ziemskich w ziemi lwowskiej przez Amladyna, dostawcy dworu królewskiego. Posiadali je potem jego potomkowie, Hamladynowiczowie, a gdy w trakcie pewnego procesu sądowego zakwestionowano ich szlachectwo, udowodnili je listem księcia Bolesława Świdrygiełły i przysięgą 12 szlacheckich świadków (1443). Również szwagier Amladyna, Kalenik Miskowicz, wszedł w posiadanie kilku podlwowskich wsi, które wprawdzie utracił wskutek związania się ze Świdrygiełłą, wtedy rywalem króla Władysława Jagiełły, ale w nagrodę od swego protektora otrzymał dobra ziemskie na Wołyniu i tam zakorzeniło się jako bojarskie jego potomstwo – Kalenikowiczowie (prawdopodobnie z nich wywodzi się rodzina Tyszkiewiczów).

Z pierwszych pokoleń ormiańskich mieszczan Lwowa najwyższą doszedł Grze-

gorz, czyli po ormiańsku – Kirkor, nazywany w dokumentach rycerzem (1409). Był to tłumacz i agent dyplomatyczny króla Władysława Jagiełły. Za zasługi otrzymał od niego kilka wsi, w tym Laszki i Sroki w ziemi lwowskiej. Córki jego dziedzica (prawdopodobnie syna) Hołubeja wydały się: jedna za Tustanowskiego, druga za Dziedzuszycykiego, wprowadzając w ten sposób krew ormiańską w znane i szeroko rozrodzone rody szlacheckie Rusi.

Zjawisko awansowania Ormian lwowskich do stanu elitarnego widzimy też w wieku XV i XVI. Nieodmiennie dotyczy ono rodzin królewskich tłumaczy języka tatarskiego. Król Kazimierz Jagiellończyk uszlachcił lwaszka Kiczkę Tumanowicza, wraz z nadaniem wsi Kozice, Jamelna i Domażyr. Potwierdził to król Jan I Olbracht podczas wyprawy mołdawskiej pod Czerniowcami, i kolejny władca, Zygmunt I, już dla syna Kiczki, Wasyla Kiczycza, też tłumacza królewskiego. Również pasierb lwaszka Kiczki i jego imiennik, czyli lwaszko Tychnowicz, poszedł drogą ojczyma. Był dworzaniem królewskim, tłumaczem, nawet posłem, a za te usługi otrzymywał wynagrodzenie w nadaniach ziemskich i tą drogą wszedł do stanu szlacheckiego. W dokumentach sądowych nieodmiennie tytułowano go „nobilis”. Awans Ormianina budził zawiść we Lwowie, magistrat czekał tylko na okazję, aby go zniszczyć. Dostarczyło jej życie osobiste lwaszka. Związał się, zapewne po owdowieniu, z Polką o imieniu Zofia. Gdy katolicka kochanka urodziła mu dziecko, władze miejskie kazały pojmać oboje i w przyspieszonej procedurze sądowej skazały na spalenie (1518). Zanim król Aleksander zdążył z interwencją, wyrok wykonano (ostatecznie poprzez ścięcie). Choć burmistrz, wójt i rada Lwowa zostali za ten okrutny i nielegalny czyn ostro ukarani, lwaszkowski życia to nie przywróciło. Jego tragiczny los zakończył szlacheckie aspiracje rodziny Tychnowiczów.

Powiodła się natomiast nobilitacja Grzegorza Ohankowicza Steczkowicza (1540), zięcia lwaszka Kiczki. Podczas różnych sporów sądowych jego potomkowie, używający nazwiska Domażyński, wielokrotnie powoływali się na „listy nobilitacyjne, wydane przodkom swoim za zasługi wyświadczone dla Rzeczypospolitej”, a gdy zarzucano im, że nadal przynależą do miejskiej gminy ormiańskiej (pełnili w niej nawet funkcje

starszych), odpowiadali poprzez adwokata, że „absurdem jest, aby ludzie stanu rycerskiego, mający domy w mieście, którzy za wszelkie krzywdy prawu ziemskiemu są podlegli, [...] mieli wobec sądu miejskiego odpowiadać, bo szlachcice mający domy w mieście nie mają podlegać jurysdykcji miejskiej według statutu Zygmunta Augusta z roku Pańskiego 1550”.

Za udział w wyprawie mołdawskiej ziemię wraz ze statusem szlacheckim otrzymał od Jana Olbrachta inny jeszcze Ormianin lwowski, Kristian (Krzysztof) Furtatowicz (1497), również tłumacz.

Sposoby niewieście

Zupełnie dotąd pomijane w badaniach było zjawisko przechodzenia do stanu szlacheckiego ormiańskich niewiast. Ich sposób był niezwykle prosty – małżeństwo. Zasobne córki lwowskich kupców nie miały większych trudności ze znalezieniem szlacheckiego małżonka. Mogła je tylko powstrzymać bariera wyznaniowo-językowa oraz opinia społeczności ormiańskiej. Bywało, że rodziny wyrzekały się Ormianek, który poślubiwały katolików lub prawosławnych. Z czasem, zwłaszcza po unii kościelnej zawartej w wieku XVII, a i wskutek procesu akulturacji, zastrzeżenia te słabły. Lista lwowskich Ormianek, które równocześnie ze zmianą statusu cywilnego zmieniły stan społeczny, jest długa, a i tak niekompletna. Oto przykłady.

Dzehan Hrehorowiczówna († po 1466), córka kupca Grzegorza Czarnego, wyszła za Jurija Malczyckiego, właściciela Malczyc, przy czym ich burzliwe pożycie (twierdziła, że była u męża niczym niewolnica) zakończył rozwód udzielony przez prawosławnego hierarchę. Marencja z Manczuków około 1576 roku poślubiła Wojciecha Radziszewskiego. Anna, wnuczka kupca Serebki i siostra królewskiego tłumacza Krzysztofa Serebkowicza, wzbogaciła swym posagiem Krempskiego, szlachcica z okolic Żmigrodu (1597). Marta, córka Filipa Wasylowicza, starszego gminy ormiańskiej, po owdowieniu szybko znalazła sobie męża w osobie Stanisława Połomskiego (1590), a swe córki z pierwszego (ormiańskiego) małżeństwa też wydała za szlachciców: Annę za Dubrawskiego, a Bogumiłę za Rosochowskiego.

Wiek XVII i XVIII przyniosły wysyp matrymonialnych „nobiltacji” kobiecych. Ge-

ruchna Kieworowiczówna (†1651) została żoną Gabriela Przedzrymirskiego, Helżbieta Kirkorowiczówna Hołubowiczówna – Philleckiego (1660), Zofia Zielińska – Józefa Liszajowskiego, Rozalia Chaczeresówna – Stanisława Saińskiego (1703), Zofia Balsamowiczówna, córka księdza ormiańskokatolickiego – Jana Konstantego Rogowskiego (1722), Zofia Muratowiczówna – Michała Kumanowskiego, cześnika owruckiego. Aby Teresa Bogdanowiczówna mogła w roku 1715 poślubić Szczęsnego Baybuzę, towarzysza husarskiego i cześnika braclawskiego, bardzo zamożny ormiański ojciec wyasygnował sporą sumę na przeprowadzenie kościelnego unieważnienia jej pierwszego małżeństwa z pewnym (niewłaściwie dobranym) Ormianinem.

Aż dwie panny Bajdułowiczówny weszły do rodzin szlacheckich: Zofia († 1717/1720) Wojciechowa Dulcka i Anna Krzysztofowa Baranowiczowa. Podobnie z zamożnej rodziny Derzachariasiewiczów Aniołków, Eufrozyna została Ernestową Giżycką herbu Gozdawa, pułkownikową wojsk koronnych, a Zofia – Szymonową Borzkową Tymieniecką, kapitanową piechoty cudzoziemskiej. Sporo takich małżeństw było też w rodzinie arcybiskupa Mikołaja Torosowicza, twórcy unii kościelnej Ormian polskich. Jego siostra Zuzanna zamężna była za Marcjaniem Wysokińskim, kuzynka Miluchna – za Andrzejem Gradowskim, a wnuczka cioteczna Katarzyna Bernatowiczówna – za Śląskim.

W niektórych wypadkach wydanie córki za szlachcica poprzedzało starania rodziny o nobilitację. Na przykład kasztelanową wyszogrodzką została Anna z Manczukiewiczów († po 1751), żona Antoniego Piotra Czosnowskiego herbu Pierzchała, uposażona sumą ponad 10 tysięcy złotych, zanim jej bracia przyswoili sobie szlachectwo przynależne stryjowi. Również ślub Anny Salomei Bernatowiczówny (1768–1844) z Andrzejem Krupińskim, protomedycykiem Galicji, poprzedził nobilitację jej ojca Grzegorza, radcy magistratu lwowskiego.

Związki ze szlachcicami cudzoziemskimi też się ormiańskim lwowiankom przydarzały, lecz różnie kończyły. Arystokratyczny mariaż Anny Hadziewiczówny, baronowej von Stein zu Jettingen, ułożył się nieszczęśliwie, gdyż mąż, odebrawszy spory posąg, zniknął ze Lwowa. Natomiast Marianna Mikołajewi-

czówna pomyślnie ułożyła życiowe losy z loanem von Buday-Deleanu, radcą Sądu Szlacheckiego we Lwowie, wybitnym przedstawicielem rumuńskiego odrodzenia narodowego w Siedmiogrodzie.

Warto na koniec wspomnieć jeszcze Eufrozinę Stefanowiczównę, siostrzenicę wybitnego chemika doby Oświecenia, prof. Jana Jaśkiewicza, zamężną za Franciszkiem Benedyktem Jeżowskim, marszałkiem szlachty powiatu tomaszowskiego. To prababka polskiego historyka filozofii, prof. Stefana Swieżawskiego.

Pieniądze nie były bez znaczenia

Nietypowym dla warunków polskich sposobem pozyskania nobilitacji przez męskich przedstawicieli społeczności ormiańskiej Lwowa było wyasygnowanie sporych sum pieniężnych, wtedy gdy na gwałt skarb państwa potrzebował środków na prowadzenie kosztownej wojny. Nobilitacje za pieniądze przyjęte zostały przez opinię szlachecką bardzo niechętnie i stały się powodem wprowadzenia na stałe do prawa polskiego regulacji zwanej skartabellatem. Był to zakaz pełnienia godności ziemskich przez trzy pierwsze pokolenia nobilitowanej rodziny. Pierwsza nobilitacja ograniczona w ten sposób dotyczyła właśnie Ormianina, Mikołaja Hadziewicza (1654). Ciekawe, że i opinia ormiańska długo była niechętna wtedy nobilitacjom swoich przedstawicieli, być może dlatego, że bogate i przedsiębiorcze rodziny po jej uzyskaniu odpadały od Kościoła i gminy, co było stratą dla prestiżu religii i finansów gminnych. Taki był kontekst uszlachcenia dwóch lwowskich rodzin – Warteresowiczów i Torosowiczów.

Jan Warteresowicz był potomkiem rodu od dawna mieszkającego we Lwowie, posiadał obywatelstwo miasta, a od 1643 roku pełnił funkcję starszego gminy ormiańskiej. Uprawiał kupiectwo na olbrzymią skalę między Persją i Turcją a miastami Królestwa



Herb Bernarda Bernatowicza (z aktu nobilitacji dokonanej w 1676 roku, AGAD, sygn. Dok. Perg. 6154)

Polskiego aż po Gdańsk. Jego majątek szacowano na 600 tysięcy florenów. Miał liczne koneksje na dworze królewskim i we Lwowie, gdzie m.in. sprawował opiekuństwo nad osieroconą krewną, Zofią Zachariasiewiczówną, i zaaranżował jej małżeństwo z Józefem Bartłomiejem Zimorowiczem, poetą, adwokatem i burmistrzem Lwowa. W 1654 roku otrzymał nobilitację, wraz z herbem Słoń i nowym nazwiskiem Stoniowski. W zamian wpłacił do Skarbu Koronnego 50 tysięcy złotych. Jeszcze w tym samym

roku złożył rezygnację z urzędu starszego gminy, ale z zajęć biznesowych bynajmniej nie chciał zrezygnować. Jeździł w podróży kupieckich do kozackiego Czehrynia (przy okazji spełniając misje królowej Marii Ludwiki do hetmanowej Anny Chmielnickiej) i do Moskwy. Wreszcie w 1658 roku zalegalizował nieszlachecki proceder, otrzymując formalną zgodę sejmu na prowadzenie handlu orientalnego przez trzy lata mimo posiadanej szlachectwa.

Jan (Iwaszko) Torosowicz był bratem stryjczym wspomnianego już arcybiskupa, obywatelstwo Lwowa uzyskał bardzo młodo, w 1631 roku. Na operacjach handlowych zdobył wielki majątek, oceniany na 200 tysięcy florenów. Związany bardzo blisko z dworem królewskim, tytułowany był najwyższym skarbnikiem i faktorem królewskim. W czasie oblężenia Lwowa przez hetmana Bohdana Chmielnickiego i Tatarów w 1648 roku ofiarował aż 16 tys. florenów na okup dla napastników. W roku 1656 został obrany starszym gminy ormiańskiej, a w 1658 roku otrzymał nobilitację. Wpłacił za nią 40 tysięcy złotych do Skarbu Koronnego na potrzeby wojska polskiego. Odtąd oficjalnie jego nazwisko brzmiało – Wieniawski. W następnym roku złożył urząd starszego gminy. Zasłużył się dla Królestwa wykonując potem kilka ważnych misji dyplomatycznych do chana krymskiego i sułtana tureckiego. Szybko zakupił majątki ziemskie i zrezygnował z kupiectwa,

a jego potomkowie – Wieniawscy – pełnili wiele funkcji ziemskich i poselskich w województwie ruskim.

Hrabiowie papiescy, baronowie austriaccy, markiz mantuański, szlachcice cesarscy i siewierscy

Pierwszy tytuł arystokratyczny dla Ormianin lwowskiego pochodził z nadania papieskiego (1719), ale dotyczył osoby duchownej – arcybiskup Jan Tobiasz Augustynowicz został hrabią papieskim – stąd nie miał kontynuacji. W XIX wieku takie tytuły papież Leon XII przyznał arcybiskupowi Izaakowi Mikołajowi Isakowiczowi i jednej z linii Rosco-Bogdanowiczów. Za czasów austriackich kilka rodzin ormiańskich uzyskało też tytuły baronowskie (Hadziewiczowie, Kapri, Romaszkanowie, Szymonowiczowie, Moysa-Rosochaccy), ale te rodziny rezydowały w swych dobrach na prowincji, we Lwowie tylko bywały przy specjalnych okazjach.

Szczególnie ciekawa jest historii tytułu rodziny Steckiewiczów. Całkiem spora liczba synów mieszczańskich ze Lwowa, przynależnych do nacji ormiańskiej, starała się uzyskać wykształcenie uniwersyteckie w Italii. Były to studia bądź medyczne, bądź prawnicze, a odbywane najczęściej w Padwie – tradycyjnie preferowanej przez studentów polskich. Tam też udał się Mikołaj Krzysztof Steckiewicz, syn Jana, kupca i „dyrektora” (czyli szefa rady starszych) gminy ormiańskiej Lwowa. Już ukończył naukę i uzyskał stopień doktora medycyny, gdy do Padwy zjechał Ferdynand Karol Gonzaga, książę Mantui i markiz Montferratu. Niestety właśnie prowadzona polityka sprowadziła nań wojska austriackie i sabaudzkie, w wyniku

czego w 1706 roku utracił swe władztwo. Zwyciężony i schorowany osiadł w Padwie. Tu właśnie leczył go młody polski Ormianin, a ponieważ książę pieniędzy za wiele już nie miał, zapłacił mu nadaniem tytułu markiza mantuańskiego, wraz z dodatkowym nazwiskiem Gonzaga-Marimont. Pompatyczny tytuł nic nie znaczył w dalszym życiu Steckiewiczza, który podjął praktykę lekarską we Lwowie, tam ożenił się z mieszczańską córką nacji ormiańskiej i spłodził wiele dzieci, które też dożyły swych lat w stanie mieszczańskim. Dopiero po wielu dziesięcioleciach, pod koniec XIX wieku, potomkowie markiza Steckiewiczza, zresztą już ziemczeni, przypomnieli o swym arystokratycznym przywileju. Jednak czasy arystokracji w Europie dobiegały już końca.

Z zagranicznych nobilitacji Ormian lwowskich trzeba jeszcze wymienić przywilej nadany przez cesarza Rudolfa II Piotrowi Hrehorowiczowi, agentowi dyplomatycznemu kilku władców środkowoeuropejskich, i jego bratu Józefowi (około 1612), oraz dyplom indygenatu (faktycznie nobilitacji) w Księstwie Siewierskim dla Benedykta Eminowicza (1780), wywodzącego się ze Lwowa, ale związanego z dworem krakowskiego biskupa Kajetana Sołtyka

(biskupi krakowscy byli udziałnymi władcami tego księstwa).

Rodzinne fortele

Nobilitacja przysługiwała temu, kto ją otrzymał, oraz jego potomstwu obojga płci. Co sprytniejsi jednak podszywali się pod szlachectwo nadane bratu, kuzynowi lub dalszemu krewnemu. Gdy w 1605 roku Jan Awak (Awakowicz), oficer wojsk koronnych rodem z Kamieńca Podolskiego, został nobilitowany za zasługi wojenne wraz ze zmianą nazwiska na Wakowski, we Lwowie zaroilo się



Herb Augustynowiczów (z: Konstanty Czapkowski, *Życia panieńskiego Bogu na chwałę dedykacja gotowa konsekracja [...], Janowi Tobiaszowi Augustynowiczowi [...] kazaniem [...] przy konsekracyey [...] panien zakonnych reguły S. Benedykta mianym ofiarowana, Lwów 1726*)

Antym Nikorowicz (1806–1852), ziemianin, dowódca Gwardii Akademickiej we Lwowie podczas Wiosny Ludów, portret olejny. L. Fertbauer, ok. 1828, zbiory Piotra Pińskiego



od Wakowskich. Nie byli jednak na tyle za-
możni, aby się przy szlacheństwie utrzymać
i tylko zmiana nazwiska świadczyła o nie-
spełnionych ambicjach.

W 1676 roku nobilitację otrzymał To-
biasz Manczukiewicz, syn starszego gminy
ormiańskiej, również za zasługi wojenne.
Gdy zmarł jako podstoli trembowelski, po-
zostawiając jedynie córkę, jego brat Mikołaj
i bratankowie we Lwowie uzurpowali sobie
szlacheństwo, bez najmniejszego skrępowania,
i to mimo że nadal handlowali na potęgę.
Zachował się testament owego brata, z 1719
roku, w którym nazywa „urodzonym” i „szla-
chetnym” swego nieletniego wtedy wnuka,
zalecając mu przy tym podjęcie zawodu...
kupieckiego. Z tych Manczukowiczów wywo-
dzi się szlachecka rodzina Manczukowskich.

Inny przykład – w 1714 roku sporzą-
dziła testament wdowa po Bernardzie Bernackim,
dawniej Bernatowiczu, potomku
jednej z najbogatszych rodzin ormiańskich
Lwowa, uszlachconym w 1676 roku za za-
sługi wojenne. Uznała się za uprawnioną
do zapisania „przywileju Jana III Polskiego
podczas koronacji dla Bernarda Krzysztofa
Bernackiego” bratankowi męża, Grzegorzowi
Awedyk Bernatowiczowi, i to wraz z naz-
wiskiem, „aby jemu i sukcesorom jego słu-
żył”. Uzasadniała to tym, że go „jeszcze za
życia małżonka za syna przyjęli, nie mając

potomstwa”. Adopcja do szlacheństwa tego
rodzaju wymagała jednak aprobaty monar-
szej, więc legalna nie była.

Innym nawet takie preteksty nie były ko-
nieczne. Na przykład szlachecką przynależ-
ność swej rodziny sugeruje zupełnie bezpod-
stawnie o. Klemens Chodykiewicz, Ormianin
ze Lwowa, dominikanin, znany kaznodzieja
i panegirzysta, pisząc we wstępie do dzieła
Noe czworakiey godności (1752): „Zanur-
zam w głębokim milczeniu herbowną troistą
Chodykiewiczów kotwicę, w rotmistrzach,
sędziach podolskich, dworzanach królews-
kich, kanonikach poznańskich, w Ignacym,
poruczniku pancерnej chorągwi, w Marcinie,
regencie halickim, na męstwach i zasługach
ugruntowaną”. Faktycznie, milczenie było
tu wskazane, bo nobilitacja i tej familii była
zwykłą uzurpacją.

Za pracę i walkę dla króla i Królestwa

Scharakteryzowane powyżej niektóre spo-
soby nobilitacji nie powinny nam jednak
zacierać obrazu całościowego. Większość
Ormian lwowskich została uszlachconą za
zasługi dla Królestwa w misjach dyploma-
tycznych, kancelarii koronnej lub zwłaszcza
na polu bitewnej chwały, gdy państwo polskie
toczyło wojny z Turcją, Szwecją, Rosją,
Siedmiogrodem i Kozakami. Za uhonorowaniem
Teodora i Zachariasza Manikowskich (1593),
Krzysztofa Serebkowicza (około 1624), Za-
chariasza i Krzysztofa Piotrowiczów (1661),
Grzegorza Bogdanowicza (1661), Jerzego
Krzysztofowicza (1676), Bernarda Berna-
towicza (1676), Piotra, Mikołaja i Wincen-
tego Piramowiczów (1767), Józefa Ludwika
Stetkiewicza (1768) kryją się osobne,
barwne i ciekawe historie, warte osobnego
przedstawienia.

W dobie austriackiej społeczność or-
miańska Lwowa zmalała, więc nie było już
tak wielu i tak spektakularnych przypadków,
poza może jednym – nobilitacją Grzegorza
Nikorowicza (1781), ostatniego z wielkich
kupców ormiańskich, dyrektora gminy i gor-
liwego obrońcy jej dawnych przywilejów.
Nowa władza przyznała szlacheństwo jesz-
cze dwom innym Nikorowiczom, a także
Augustynowiczom, Bernatowiczom i Bogda-
nowiczom. Większość galicyjskich nobilita-
cji dotyczyła już jednak rodzin ormiańskich
z Pokucia i Bukowiny.

Sławetny i czcigodny Krzysztof Jakubowicz, wieloletni wójt Ormian stanisławowskich i łysieckich, dobroczyńca ubogich

Krzysztof (orm. Chaczik, Chaczigen) Jakubowicz był znaczącą postacią społeczności ormiańskiej w Stanisławowie początku XVIII wieku, zasiadając przez ponad trzydzieści lat w sądzie ormiańskim tego miasta, zwanym też urzędem lub radą. Sąd ten był głównym wyrazem samorządności Ormian, a jego ważniejszą funkcją było rozstrzyganie sporów cywilnych. Składał się z 12 dożywotnich radnych / rajców (*agów / consules*), na których czele stał wójt (*advocatus*) wybierany co roku przez grono Czterdziestu Mężów (*karsunachparów*) i Pospólstwo, czyli wspólne władztwo – zgromadzenie obywateli miasta, którymi byli właściciele domów w mieście.

Krzysztof rozpoczął swą wieloletnią kadencję rajcy w Stanisławowie w 1715 roku, kiedy do miasta wracali jego mieszkańcy, w tym zamożniejsi Ormianie, którzy opuszczali je wcześniej w związku z wojnami i zarazą. Funkcję wójta – wspólnego dla Ormian Stanisławowa i pobliskiego Łysca – sprawował niemal nieprzerwanie w latach od 1717 do 1740 i ponownie od 1746 do 1748, co stanowiło drugą co do długości kadencję w historii gminy. Nie pełnił funkcji w 1722 roku, kiedy wójtem był Teodor Kirkorowicz, a także podobno w latach 1725 i 1728, kiedy określany był mianem rajcy.

Krzysztof cieszył się powszechnym szacunkiem i w 1727 roku, po nadaniu przez Józefa Potockiego Ormianom w Kutach przywilejów samorządowych na wzór Stanisławowa, udał się do Kut, aby zaprzysiąc nowego wójta i radę ormiańską.

Podczas ostatniego roku urzędowania jako wójt odegrał wiodącą rolę w budowie nowego, murowanego kościoła ormiańskiego w Stanisławowie, m.in. zabiegał o środki finansowe od społeczności ormiańskich na Węgrzech. Kamień węgielny pod kościół położono w roku 1743, a jego budowę ukończono w 1762.



Fotografia tabliczki wotywniej przedstawiającej św. Wincentego męczennika, Archiwum Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich (dalej: AFKIDOP)

Stanisław Potocki, syn Jędrzeja, założyciela Stanisławowa, otrzymał od papieża Innocentego XI relikwie św. Wincentego, które w 1679 roku złożył w stanisławowskiej kolegiacie, „a sława zdarzeń nadzwyczajnych ś. Wincentego męczennika, patronem całego Pokucia ogłosiła” [Barącz, *Pamiętki miasta Stanisławowa*, s. 45]. W lutym 1748 roku Krzysztof Jakubowicz i Antoni Baranowski, polski wójt Stanisławowa, ufundowali cenną srebrną tabliczkę widoczną na ilustracji, być może jako wotum za rozpoczęcie budowy kościoła ormiańskiego w mieście. Mało widoczny napis na zdjęciu przedstawiającym tabliczkę został uzupełniony na podstawie *Katalogu wystawy historycznej miasta Stanisławowa*, s. 27: „D[eo]. O[ptimo]. M[aximo] / HONOROWI NAY[OSOBLI]WSZEGO [OD OGNI A I POWIETRZA] / PATRONA S WINCENTEGO MIA STO STANISŁAWOW [T]O VOTUM / DEDI CVIE [dedykuje] ZA STARANIEM SLAW. P.P. ANTONIEGO BARANOWSKIEGO / y KRZYSTOFA I A KUBOWICZA WOYTOW MIA STA [TEGO] / VOTUM WAŻY [...] GRZYWIEN. A [D] 1748 [16 LUTEGO]”.

Z Tyśmienicy do Stanisławowa

Datę urodzin Krzysztofa można by określić na około rok 1680, gdyż jego młodsi bracia Antoni (później przyjmie przydomek Bołoz), Grzegorz i Chazar (czyli Łazarz) urodzili się pomiędzy rokiem 1685 a 1694, a rok urodzenia matki określono na około 1665. Była nią Łucja, czyli Lustigin, córka Dzer/Cer Kirkora, o której w księdze zgonów z 1717 roku napisano m.in.: „Dnia 11 grudnia, Łucja [...] w wieku lat 52, we wspólnocie Świętej Matki Kościoła duszę Bogu oddała” (AFKiDOP, ormiańska księga zgonów Stanisławowa, sygn. 36, s. 9). Ojciec Krzysztofa, Jakub Antonowicz / Antoniewicz, zmarły w 1706 roku, pozostaje w dużej mierze nieznanymi. W owym czasie (do około połowy XVIII wieku) i w znakomitej większości wypadków nazwiska ojców i synów różniły się dlatego, że synowie mieli nazwisko urobione od imienia ojca, czyli tzw. odojcowskie. Krzysztof, syn Jakuba był więc Jakubowiczem. Ponieważ na Jakuba mówiło się też Agopsza, to Krzysztofa zdarzało się nazywać Agopszowiczem.

Jakub Antoniewicz pochodził z jednego z czołowych rodów Tyśmienicy, miasta oddalonego o 10 kilometrów od Stanisławowa, posiadającego własną prężnie rozwijającą się społeczność ormiańską. W radzie ormiańskiej Tyśmienicy zasiadało jego dwóch braci: Dawid Antoniewicz (od 1699 do 1701) i Chaczum (Krzysztof) Antoniewicz (od 1723 do 1728, a być może wcześniej). Chaczum i jego syn Jakub Krzysztofowicz pełnili także funkcję wójtów Tyśmienicy odpowiednio w 1723 i 1737 roku. Inny brat Jakuba, Donig Antoniewicz, był bardzo wpływową postacią w Stanisławowie co najmniej od 1681 roku i pełnił tam funkcję wójta przez dwie kadencje w latach 1701 i 1703.

Kłopot z rokiem urodzenia Krzysztofa Jakubowicza sprawa informacja, że na początku lat 90. XVII wieku Krzysztof wyjeżdżał już na wyprawy kupieckie. Powinien więc mieć wówczas co najmniej 20 lat, zwłaszcza, że podczas jednej z podróży, sięgającej Belgradu, namawiano go do poślubienia córki Jana (Owanesa) Mikołajewicza, wieloletniego namiesznika (*namiesznika*) Ormian w Serecie, a siostry Owanesowiczów, zwanych od funkcji ich ojca – Namiesniczenkami. Jakubowicz



Herb Tyśmienicy z czasów austriackich ma po lewej symbole Galicji, po prawej – Pilawę Potockich. Przechowywany jest w kościele Świętych Piotra i Pawła w Gdańsku (ul. Żabi Kruk) i jest pamiątką przywiezioną po II wojnie światowej ze Stanisławowa. Fot. Władysław Deńca

opisał szczegółowo przed sądem w 1692 roku, jak do tej propozycji doszło:

– Przyjechaliśmy z Berlad do Jass, zastaliśmy nieboszczyka [nie żył w czasie składania tej relacji] namiesznika w Jassach i tak wielu sereckich [z Seretu] mieszczan było także w Jassach; tędym widział na swoje oczy, że nieboszczyka namiesznika wodzili lieteczy [?] i pieniędzy u niego chcieli za podatek miejjski, dopiro obaczyliśmy się z Mikołajem Owanisowiczem [...]. [P]rzyjechaliśmy do Botoszan ażeśmy go [Mikołaja] tam znaleźli [...] golił się u cyrulika [...] brał czerwonych [złoty] i sypał w kufel i dawał nam pić [...]. Owanis nieboszczyk obruciwszy się do mnie i mówił mnie „widzisz co on czyni jak się prezentuje[,] przez nich nasze

miasto wniwecz się obraca i wielkimi podatkami od hospodara nas jedzą”. Potym wyjął pierścionki Mikołaj i wyjąwszy z nich jeden czerwony, dał mi mówiąc: „oto daję tobie ten pierścionek żebyś się na mnie nie gniewał, że cię przeszkodził, że twoją pannę biorę. Otóż ja tobie daruję ten pierścień, abys mi szwagrem był”. Pierścień trzymałem przy sobie kilka dni[,] potymem go znowu mi wrucił (Biblioteka Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu – dalej: BZNiO, *Akta prawa uprzywilejowanego ormiańskiego w Stanisławowie*, dalej: *Akta prawa*, sygn. 1590, s. 36–37).

Jeśli więc Krzysztof Jakubowicz urodził się nie później niż w 1670 roku (zapewne wcześniej), to rok urodzenia Łucji, jego matki, wypada sporo przed 1665 rokiem wzmiankowanym powyżej, oraz była duża przerwa w urodzinach Krzysztofa i jego braci.

Nie ulega wątpliwości, że Krzysztof był już rajcą w Tyśmienicy, gdy we wrześniu 1701 roku znalazł się na miejscu gwałtownej kłótni pomiędzy swoim stryjem Dawidem Antoniewiczem, także rajcą, a Manugiem Giragosowiczem ze Stanisławowa. Mężczyźni siedzieli na przyzbie domu Antoniewicza razem z Michałem (Mikaelem) Der Kirkorowiczem, zwanym też Popowiczem (gdyż był synem ormiańskiego księdza), i Kirkorem (Grzegorzem) Pasakasem z Tyśmienicy. Wkrótce przenieśli się do zajazdu należącego do Żyda, gdzie niewątpliwie nie wylewali za kołnierz. Antoniewicz i Giragosowicz zaczęli pracować „po gębie” i kłócić – trudno było dojść, kto zaczął – o wspólny wyjazd handlowy na Węgry i na Wołoszczyznę, w którą to „drogę” zabrać się miał także arcybiskup ormiański Wartan Hunanian.

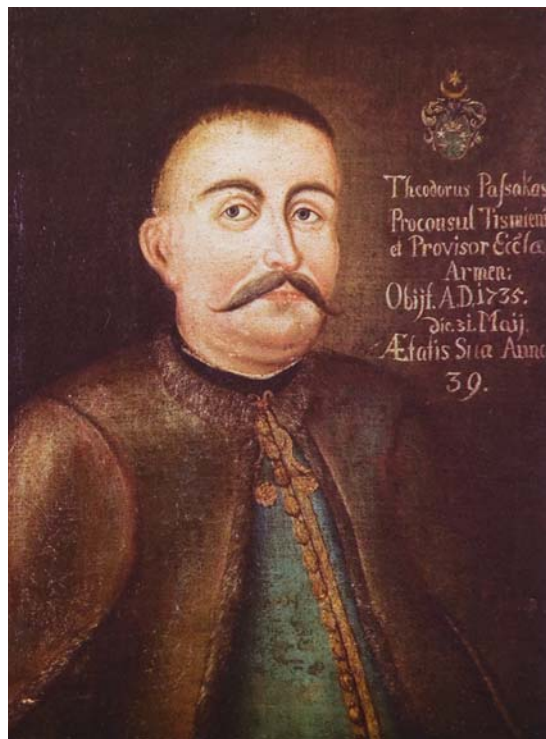
Kirkor Passakas był świadkiem zajścia i tak zeznawał:

– [P]oszlismy do [karczmy] Żyda i tam poczęli z sobą mówić [...], potym przeskoczył Dawid bez [przez] stoły, porwali się za łby i bili się, potym ledwie nieledwie uspokoiliśmy ich chcąc ich zgodzić, przyszedł tedy Dawid i da w gębę z jedny i z drugi strony Manukowi [...] a on jak dał w gębę Dawidowi aż się wywrocił.

Manug Giragosowicz pokazywał przed sądem rany zadane przez pozwanym:

„ucha zbite z obu stron i sińcy przez wszystkie uszy, pod okiem zbito. Pleci [plecy] zbite i ręce, włosy wyrwane z głowy i prezentował, że do ziemi onego przywalwszy nogami bili prawie na poły umarłego zostawili byli” (BZNiO, *Akta prawa*, sygn. 1590, s. 939, 941).

Jakubowicz trzymał się blisko rodziny Passakasów, która trzęsła Tyśmienicą, a zaczęła pojawiać się w dostępnych nam dokumentach od czasów rajcy Kirkora. W 1703 Jakubowicz określany był w sporze z Kreczunowiczami (z czasem częściej używana będzie forma Krzeczunowicz) o woły jako „Pasakasy sługa”, co w tym wypadku znaczyło tyle co plenipotent. Spór toczył się z Kreczunowiczami z Seretu, braćmi: Mikołajem, Bogdanem, Wartanem, Krzysztofem i Manugiem (którzy osiedlili się w Łyścu tuż przed 1695 rokiem).



Portret przedstawia Teodora Passakasa prokonsula Tyśmienicy i prowizora kościoła ormiańskiego, który zmarł 31 maja 1735 roku w wieku 39 lat. Do 1940 roku portret znajdował się w zbiorach tworzonych ormiańskiego archidiecezjalnego muzeum we Lwowie, obecnie – w Lwowskiej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego

Anny jego życia

Jakubowicz ulokował swe uczucia, wzmocnione być może zmysłem praktycznym, w córce Kirkora Passakasa – Annie – i zamieszkał przy teściu. Na krótko przed 1715 rokiem nowożeńcy przenieśli się z Tyśmienicy do Stanisławowa, gdzie Krzysztof został wkrótce wybrany do rady, być może dzięki protekcji stryja Doniga Antoniewicza, wójta i długoletniego rajcy ormiańskiego Stanisławowa.

„Anna uxor [żona] Christophori Jakubowicz” występowała w księdze chrztów w Stanisławowie jako matka chrzestna Antoniego, syna Torosa i Elżbiety Łazarowiczów w marcu 1715 roku, razem z Zarugiem Axentowiczem Chaso jako ojcem chrzestnym. W 1717 roku Jakubowiczowie złożyli ofiarę 700 złotych bractwu św. Grzegorza Oświeciciela na odprawienie 28 mszy św. w kościele ormiańskim w Stanisławowie.

Urodzona w 1697 roku, była o wiele młodsza od męża. Ich małżeństwo trwało jednak krótko, ponieważ zakończyło się jej śmiercią w lipcu 1719 roku, na niewiele przed tym, jak w Stanisławowie wybuchła epidemia dżumy. Pochowana została w kościele stanisławowskim w pobliżu ołtarza św. Anny.

Krzysztof w 1720 roku pojął za żonę także Annę, wdowę po Manugu Łukasiewiczu. W styczniu 1721 roku urodziła ona pierworodnego syna, któremu nadano imię Manug. Manug, jak i pozostałych czterech synów miało nazwisko Krzysztofowicz. Nie bacząc na nazwisko, zdarzało się o nich wspominać Wójtowicz, jako że byli synami wójta. A córki? Nie potrzebowały nazwisk – były czyimiś córkami, później – żonami.

Pomimo przenosin do Stanisławowa Krzysztof Jakubowicz utrzymywał bliskie rodzinne relacje z Mikołajewiczami (o przydomku Pertig/Pytuł), wpływowymi mieszkańcami Tyśmienicy. Rodzina Petułów pochodziła z Suczawy w Mołdawii i osiedliła się w Tyśmienicy na początku XVIII wieku. Chrzestnymi dzieci Krzysztofa i Anny był zawsze któryś z braci Mikołajewiczów – rajców: Kirkor, Axent lub Lazar.

Krzysztof Jakubowicz i obie jego żony brali czynny udział w życiu społeczności

ormiańskiej w Stanisławowie, często będąc chrzestnymi lub świadkami na ślubach oraz będąc świadkami umów małżeńskich i innych umów prawnych. Byli szczególnie blisko z kilku bardzo szanowanymi rodzinami, w tym:

- rodziną Mikołajewiczów Huybab, której głową był pisarz miejski Donig Mikołajewicz (1669–1743), jednocześnie – plenipotent Jakubowicza. Krzysztof był ojcem chrzestnym dzieci Doniga: Mikołaja (w 1715), Marii (w 1717) i (*per procura*) – Anny (w 1720). W późniejszym czasie Anna, żona Krzysztofa, była matką chrzestną pięciorga z dziewięciorga dzieci Mikołaja. Tu mała dygresja: ponieważ obecny numer „Cracovii Leopolis” poświęcony jest pamięci ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, to warto wspomnieć, że ks. Tadeusz wywodził się z tej samej ormiańskiej rodziny o przydomku Huybab, którego protoplastą był Izaak z Łyśca zmarły między rokiem 1808 a 1822. Od Izaaka jest nazwisko – Isakowicz. Synem Izaaka był Dominik Isakowicz (1790–1867) ożeniony z Rypsymą Słowacką. Jednym z ich synów był arcybiskup ormiański Lwowa Izaak Mikołaj Isakowicz (1824–1901), innym – Kajetan (1832–1872), prapradziad ks. Tadeusza.
- rodziną Bogdanowiczów z jej głową – Torosem Bogdanowiczem (1641–1728), który przybył do Stanisławowa z Kamieńca Podolskiego i był rajcą od 1692 do 1725 roku oraz wójt w latach 1696–1698 i 1701. Jakubowicz był w 1717 roku świadkiem na ślubie Zachariasza (Torosowicza), syna Torosa i Róży, córki Izaaka Szmuklerza Awramowicza, oraz był ojcem chrzestnym ich dwóch córek. Był też chrzestnym Marty, córki Bogdana Torosowicza (1679–1739), najstarszego syna Torosa, marszałka Czterdziestu Mężów (1720) i rajcy od 1722 do 1739 roku. Jakubowicz był też w 1726 roku świadkiem na ślubie Katarzyny, córki Torosowicza, i Kacpra Donigiewicza Jaskiego.
- rodziną o przydomku Jaski, który świadczył o pochodzeniu z miasta Jassy w Mołdawii. Jej głową był rajca Donig Axentowicz (1654–1720). I znów Jakubowiczowie byli świadkami lub chrzestnymi dzieci Doniga, czyli Donigiewiczów.

Obrazki z życia Jakubowicza

Zawiść

Po dziesięciu latach pełnienia funkcji wójta musiał się Jakubowicz bronić przed oskarżeniem medyka Doniga Bogdanowicza Kukuca, że chroni i faworyzuje członków swojej rodziny, zwłaszcza swego brata ciotecznego, rajcę – Michała Amirowicza. Oburzony wójt zeznawał, że nie pierwszy raz Donigo publicznie obrażał i narażał na szwank jego dobre imię:

– Moi moiści panowie, nie raz ani dwa pan Donik doktor zawsze bywało mnie pomiędzy różnemi ludźmi diffamował [zniesławiał] słowy niegodziwemi któremu bywało ja zawsze dissimuluję [udaję – że nie słyszę] i przebaczam, a to dla tego azali się upamięta [opamięta] i swojej tak wielkiej zachwałości i popędliwości porzestanie.

Na świadka powołany został rajca Deryg Bogdanowicz:

– Natrafiłem się natenczas tam-że kiedy się sprzeczał Donik doktor z panem wójtem naszym mówiąc te słowa którem na swoje własne uszy słyszał „[...] ty za swojemi krewnemi wszystko stoisz i dałeś Michałowi [Amirowiczowi] rajcy appellację niezapieczętowaną a mnieś dał zapieczętowaną” (BZNiO, *Akta prawa*, sygn. 1362, s. 64).

O co chodziło z apelacją – trudno już dojść, ale poczucie krzywdy po niesprawiedliwych słowach doktora Donika było dotkliwe.

Pasierb

Krzysztof Jakubowicz, biorąc za żonę wdowę Annę, zobowiązał się do wzięcia w opiekę jej syna z pierwszego małżeństwa. W 1739 roku pasierb Mikołaj Manugiewicz miał dziewiętnaście lat i otrzymał już część schedy po swym zmarłym ojcu. Domagał się od Jakubowicza zwrotu reszty pieniędzy. Sąd punkt po punkcie wyliczył, ile pieniędzy ojczym przeznaczył na pasierba:

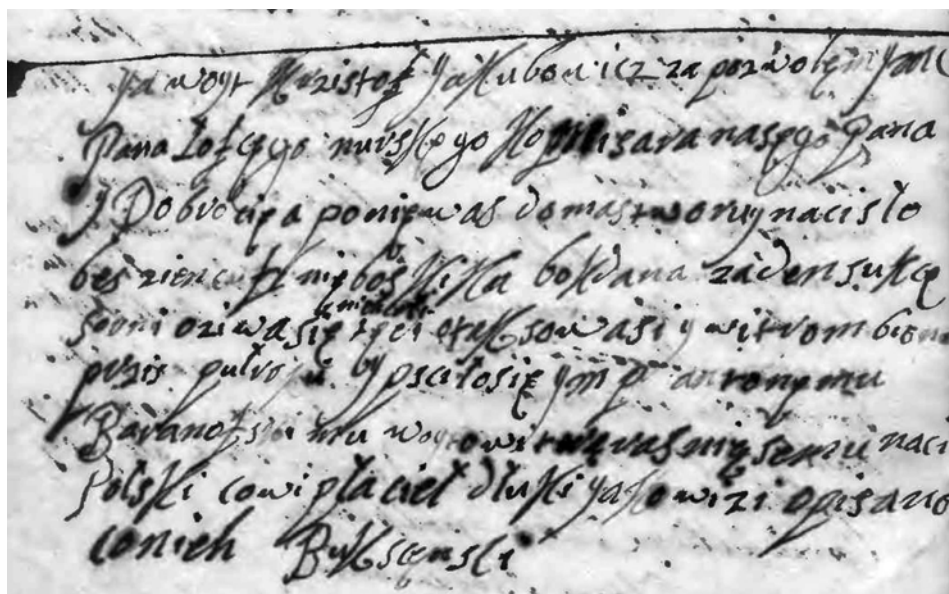
- *primo*, za lat 19 suplement wychowania na każdy rok po zło[tych] sto, dyskretnie [ostrożnie] rachując *excepto* [z wyjątkiem] co znosił suknie i buty uczyni zło 1900
- *secundo*, za edukację szkół polską i ormieńską – zło 200

■ *tertio*, za kurację w znacznym defekcie jego, doktorowi zło 200

■ *quarto*, teraz nakazujemy gotowizną wyliczyć *in instanti* [natychmiast] zło 400, co czyni złotych 2700. A że nie wystarcza pan wójt do summy zło 324, więc sądem naszym nakazujemy za to panu Krzysztofowi wójtowi, ażeby *primario* miał go za syna i jako dotąd wyświadczał łaskę swoją, tak też nieodmiennie aż do postanowienia stanu małżeńskiego konserwowane, któremu swoim kosztem wesele powinien będzie sprawić. Tudzież połowę gruntu do budowania się na przedmieściu za Tyśmienicką Bramą [...] i konia z kulbaką i ze wszy[st]kim porządkiem powinien będzie mu dac (BZNiO, *Akta prawa*, sygn. 1363, s. 221–222).

Dorobek życia

Małżeństwo Jakubowiczów dorobiło się do 1727 roku dwóch domów: jednego w „mieście” (być może tego w Rynku, wzmiankowanego w 1747 roku), a drugiego – na Przedmieściu Tyśmienickim, by ten drugi w 1729 roku sprzedać Bogdanowi Kirkorowiczowi Passakasowi, dawnemu szwagrowi z Tyśmienicy, świeżo ożenionemu z Chatun (Katarzyną), córką stanisławowskiego rajcy Hanka Axentowicza Chaso. Nieruchomość położona była między domami Bogdana Stefanowicza Roszki i Antoniego Jakubowicza, brata Krzysztofa, „w którym to domie izba wielka z alkij[er]zem, piekarnia także z komorą dla sprzętu, w sieniach komora na leguminę [warzywa], spiklerz, piwnica, stajnia porządna, duże szopy [...], tabacharnia [garbarnia] która stoi na gruncie pana Antoniego Jakubowicza” (BZNiO, *Akta prawa*, sygn. 1362, s. 240). Całość kosztowała Kirkorowicza 2400 złotych, licząc złotego po 30 groszy. Była to wysoka cena, sporo wyższa od przeciętnej ceny większego domu w Stanisławowie. Połowę pierwszego domu Anna Jakubowiczowa, już jako wdowa obciążona długami syna Jakuba Krzysztofowicza, będzie musiała sprzedać w 1761 (lub 1767) roku, za zgodą swego pierworodnego Manuga-Samuela, mieszkającego w tym czasie w Obertynie. Nabywca, starozakonny Sruł Notkowicz, otrzymał przednią izbę „z komorą, z kramnicą, z piwnicą, z podsieniem, puł podwórza, z komórką wela kramnicy, przechód wolność ma mieć



Rekopis K. Jakubowicza

przez się przechodzić do podwórza, puł wrota” (Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie, *Akta prawa*, fond 96, opys 1, sprawa 2, k. 26).

Krzysztof Jakubowicz kupił też, w 1740 roku za 300 złotych, folwark („grunt z sadkiem”) za Tyśmienicką Bramą przy Burkowanej ulicy, między domami Michała Amirowicza i Sefera Manugiewicza. Ponieważ folwark należał do Rusina Bazylego Maxymowicza i jego żony Teodozji, to zmienił także swą jurysdykcję – z polskiej (pod którą podlegał Maxymowicz) na ormiańską. Obie strony podpisały umowę, ale nie od razu wpisano ją do akt, ponieważ rzecz działa się przy „wyjeździe pana Krzysztofa za wołami pańskimi [pana, czyli właściciela miasta Józefa Potockiego] na Szląsk” (BZnIO, *Akta prawa*, sygn. 1363, s. 381–382).

Przyjaciół

Rok przed końcem urzędowania na stanowisku wójta, w 1747 roku, Jakubowicz musiał znaleźć rozwiązanie dla schedy i zobowiązań finansowych (zaciągniętych także w kolegiacie stanisławowskiej) po swym przyjaciółu z pierwszych lat w Stanisławowie – wspomnianym już, nieżyjącym od siedmiu lat, Bogdanie Torosowiczu i jego dwóch żo-

nach – Zofii, córce Kirkora, Ormianina z Persji, zmarłej w 1722 roku, i Marii, po drugim mężu Jakubowiczowej, zmarłej w 1744 roku. Po Bogdanowiczach zostały domostwa, które popadały w ruinę i długi. Najstarszy syn – Toros Bogdanowicz, mieszkający na stałe na Węgrzech, upoważnił brata – księdza Grzegorza, kaznodzieję łysieckiego, by go reprezentował. Pozostałe dzieci z pierwszego małżeństwa już nie żyły, a te z drugiego – albo były nieletnie, albo nie interesowały się sprawą, jak: dwudziestotrzyletnia Zofia, która wyszła za mąż za kaprała Józefa Fiałkowskiego, Helena za Michałem Kalinowskim czy nieznana z imienia zakonnica. Jedno domostwo zostało wycenione na 3000 złotych i z nich spłacani byli wierzyciele i zabezpieczani był interes młodocianych synów. W toku sprawy domostwo w Rynku koło kamienicy „pańskiej” otrzymał na pół roku polski wójt Antoni Baranowski z żoną, ponieważ opłacił długi i prowizje. Krzysztof Jakubowicz własną ręką podsumował rozstrzygnięcie. Wsłuchać się niemal można w jego głos:

– Ja wójt Krzystof Jakubowicz za pozwolę[nie]m Jmc Pana Łofcego nurskiego [łowczego Stanisława Krzywotulskiego ekonomy pokuckich dóbr] Komisarza nasego Pana i Dobrociea poniewas domostwo

rujnaci sło [szło] bes zienciuł [przez zięciów] nieboskika Bokdana zaden sukcesor i oziwa się [nie odzywa się],[...] otaksowasi i witrombiono [otrąbiono] przez puł roku by p[u]jscilo się JmP [Jego Mości Panu] Antaņu [Antoniemu] Baranofskiemu wójtowi terasniesemu [teraźniejszemu] naci [nacji] Polski[ej] co wypłaciel dłuکی jako wizi [wyżej] opisano conieh Buk scęncsi [co niech Bóg szczęści] (BZNiO, *Akta sądu polskiego w Stanisławowie*, sygn. 1364, s. 193).

Zapis ten zachował się, ponieważ znalazł się w aktach stanisławowskiego sądu polskiego. Ormiańskie księgi z lat 1742–1761 zaginęły albo są niedostępne i niewiele wiadomo o życiu społeczności Ormian w Stanisławowie w okresie tych dwudziestu lat. Mimo wysiłku wójta Jakubowicza dom Torosowicza prześladował pech. Po bezpotomnej śmierci Baranowskiego nieruchomość, nadal zadłużona, przeszła w ręce piekarza Jana Reychla. W 1778 roku piekarz uciekł z miasta przed wierzycielami, porzucając dom.

Epilog

Z 24 marca 1754 roku pochodzi wpis w księdze zmarłych wzmiankujący, że „sławetny i czcigodny pan Krzysztof Jakubowicz, wieloletni wójt stanisławowski Ormian, czcigodny starzec, dobroczyńca ubogich, w wyznaniu wiary i Świętej Matki Kościoła, opatrzony wszystkimi sakramentami przeze mnie J[akuba] Manugiewicza, prepozyta i oficjała, umarł i pochowany został w środkowej kaplicy po stronie północnej. Niech Bóg da mu wieczny odpoczynek” (AFKiDOP, Zbiór ksiąg stanu cywilnego, 36, s. 54).

Dzieci Krzysztofa Jakubowicza i jego drugiej żony Anny

- **Manug**, czyli Samuel / Manuel Krzysztofowicz (1721 – zm. między 1761 a 1780). W 1739 roku wygrał sprawę o zniesławienie ze Stanisławem Komarzyńskim, który „ważył się słowy nieuczciwemi lżyć i konfundować” powoda (BZNiO, *Akta prawa*, sygn. 1356, s. 331–332). Karą było odsiedzenie tygodnia „w wieży na dole”, poniesienie kosztów sądowych i kupienie świec do

kościół ormiańskiego. Manug ożenił się w 1747 roku z Katarzyną, córką Józefa, ormiańskiego wójta Brzeżan. Mieli trzech synów: Jakuba, Krzysztofa i Józefa. W 1755 roku Manug wspomniany był jako rajca stanisławowski.

- **Jakub** lub Agopsza Krzysztofowicz (1722–1770), zwany też Wójtowiczem. W 1747 roku ożenił się z 19-letnią Anną, córką Aswadura (Bogdana) Isakowicza o przydomku Szmuklerz. Mieli dwóch synów: Michała i Antoniego. Jakub zmarł na dżumę.
- **Anna Łucja** (ur. 1725).
- **Stefan** (1726–1744).
- **Marianna Łucja** (1728–1806) w wieku 16 lat wyszła za mąż za rajcę Grzegorza Krzczunowicza (syna rajcy Krzczuna Kirkorowicza), z którym miała jedenaścioro dzieci. Małżeństwo to – jak wiele innych wśród Ormian – wzmocniło więzi między wpływowymi rodzinami Pokucia. Wydaje się, że Marianna odegrała ważną, wspierającą rolę w udanych przedsięwzięciach handlowych męża. Niewątpliwie przyczyniła się do korzystnych mariaży swoich dzieci urodzonych między 1748 a 1771 rokiem. Co najmniej 33 razy proszona była jako matka chrzestna i świadek na ślubach w ormiańskiej społeczności Stanisławowa, ustanawiając chyba rekord w tej dziedzinie.
- **Łucja Gajane** (1731–1753).
- **Kajetan Grzegorz** (ur. 1734). W 1749 roku wzmiankowany jako kleryk.
- **Donig**, czyli Dominik, Jan (ur. 1738).

Autorzy:

MONIKA AGOPSOWICZ I STEFAN KRZCZUNOWICZ – w prostej linii potomkowie Krzysztofa Jakubowicza. Oboje wywodzą się od córki Krzysztofa Marianny, która (jak już wspomniano) wyszła za mąż za Grzegorza Krzczunowicza. Maria i Grzegorz wśród jedenaściorga dzieci mieli: córkę Annę Krzczunowiczównę, która wyszła za mąż za Kajetana Hasso Agopsowicza oraz syna Jana Baptystę Krzczunowicza ożenionego z Rypsymą Roszko Bogdanowicz. Sześć pokoleń dzieli Annę Agopsowiczową (1754 – zm. po 1825) i Jana Baptystę Krzczunowicza (1766–1840) od autorów tego artykułu.

ŹRÓDŁA

- **Archiwum Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich**, Zbiór ksiąg stanu cywilnego i zapowiedzi przedślubnych parafii ormiańskokatolickich z dawnych Kresów Rzeczypospolitej, parafia ormiańskokatolicka w Stanisławowie: sygn. 24, *Liber secundus antiquus baptizatorum et confirmatorum* (1703–1783); sygn. 36, *Liber defunctorum Parochianorum Stanislavoviensium Armenorum* (1715–1829); sygn. 39, księga małżeństw (1700–1813).
- **Biblioteka Książąt Czartoryskich – oddział Muzeum Narodowego w Krakowie**, sygn. 3543 IV, *Akta zaręczynowe i małżeńskie, wraz ze spisem posagów parafii ormiańskokatolickiej w Stanisławowie z lat 1693–1784*.
- **Biblioteka Zakładu Naukowego im. Osolińskich we Wrocławiu**: akta prawa uprzywilejowanego ormiańskiego w Stanisławowie: sygn. 1359 (1717 rok); sygn. 1361 (1723–1727); sygn. 1362 (1727–1729); sygn. 1363 (1736–1742), sygn. 1590 (1692–1702); akta prawa polskiego, sygn. 1356 (1737–1742); sygn. 1364 (1742–1747).
- **Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie**, akta prawa uprzywilejowanego ormiańskiego w Stanisławowie, sygn. fond 96, opys 1, sprawa 2 (1761–1779).
- **Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka**, Oddział Rękopisów, akta prawa uprzywilejowanego ormiańskiego w Stanisławowie, sygn. fond 5, opys 1, sprawa 1360 (1703–1709); *Pia legata czyli wyszczególnienie Fundatorów y summ od onych na Mszy Święte, Potrzeby Kościoła,*

y inne dobre Uczynki przy Kościele Parafialnym Stanisławowskim Ormienskim rozporządzonych, wtrojakim rozporządzeniu zostających a Podczas Wizyty Jasnie Wielmożnego y Nayprzewielebniejszego ImE Xa Jakuba Tumanowicza Arcybiskupa Lwowskiego Ormienskiego do jednego Banku pod Tytułem S. Grzegorza Patriarchy zebranych y ziednoczonych spisane. Dnia 1go Miesiąca Wrzesnia Roku Panskiego 1791 (1717–1791), sygn. f. 5, op. 1, spr. 3733.

LITERATURA

- Monika Agopsowicz, *Kresowego Pokucia początek. Ormianie*, Kraków 2022.
- Sadok Barącz, *Pamiętki miasta Stanisławowa*, Lwów 1858.
- Andrzej Gliński, *Gmina ormiańska w Stanisławowie w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku. Organizacja, gospodarka, codzienność*, Kraków–Wrocław 2022.
- Andrzej Gliński, *Kobieta w społeczności ormiańskiej w dawnej Polsce (wiek XVII i XVIII)*, „Lehahayer. Czasopismo poświęcone dziejom Ormian polskich”, 5, 2018.
- *Katalog wystawy historycznej miasta Stanisławowa*, Stanisławów 1928.
- Krzysztof Stopka, Andrzej A. Zięba, *Ormiańska Polska*, Warszawa 2018.
- Kristóf Szongott, *A magyarthoni örmény családkok genealogiája* [Genealogia ormiańskich rodzin na Węgrzech], Szamosújvár 1898.
- Franciszek Wasyl, „Kto czym się bawi i z czego żyje”. *Profesje Ormian z Kut nad Czere-moszem na tle innych nacji w końcu XVIII wieku*, „Leyahayer. Czasopismo poświęcone dziejom Ormian polskich”, 7, 2020.

20 marca 2024 roku odbyło się

Nadzwyczajne Sprawozdawczo-Wyborcze Zebranie Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.



Zebrani obradowali przez cztery godziny w Sali Fontany Klubu Dziennikarzy Pod Gruszką Biblioteki Kraków. W skład nowego zarządu – nieco odmłodzonego – weszli: Kamil Woźniak – prezes zarządu, Anna Chołda – skarbniczka, Krystyna Stafińska – sekretarzynie, Marian Bielecki, Ryszard Defort, Karol Kordas, Czesław Wilczyński. W nowym zarządzie pokładamy duże nadzieje.

Gratulując – życzymy sukcesu!



KORNEL KRZECZUNOWICZ

Kawalerzysta, ziemianin, pisarz. Polski Ormianin dumny ze swych korzeni

Armenia jest naszą praojczyzną. Przyznanie się do tego w niczym nie uwłacza naszemu przywiązaniu i wierności ojczyźnie Polsce. Do Polski przybyliśmy w XIV wieku (sto lat później niż pierwsi Ormianie z Krymu), a dzięki unii z Kościołem rzymskim w XVII wieku całkowicie zasymilowaliśmy się z narodem polskim¹.

Tak rozpoczął swoje wydane w Londynie w 1973 roku rodzinne wspomnienia Kornel Krzeczunowicz, ziemianin, żołnierz, pisarz, działacz społeczny, przedstawiciel wybitnego ormiańskiego rodu od kilku wieków mieszkającego w Polsce. Człowiek wielu zalet i zasług, o ciekawym życiorysie, dziś nieco zapomniany, znany jedynie pasjonatom przeszłości.

Urodził się 130 lat temu, 22 sierpnia 1894 roku, w rodzinnym majątku Bolszowce w Galicji Wschodniej. Jego matka Felicja pochodziła ze starego ruskiego rodu Tustanowskich herbu Sas, a jej matką była Ormianka Klaudia Czaykowska. Ojciec Aleksander wywodził się z rodziny ormiańskiej. Przodkiem Krzeczunowiczów był Kirkor Der Awedykowicz, pierwszy ormiański wójt Stanisławowa żyjący w II połowie XVII wieku. Synowie Kirkora, Kreczun i Teodor, zapoczątkowali dwa znane polskie rody ormiańskie: Krzeczunowiczów i Teodorowiczów. Kornel był zawsze dumny ze swojego ormiańskiego pochodzenia i zawsze je podkreślał. Według tradycji Teodorowiczów ich ród miał się wywodzić od książąt Armenii. Z kolei nasz bohater utrzymywał, że protoplastami Krzeczunowiczów byli

ormiańscy krzyżowcy, którzy po zajęciu Bliskiego Wschodu przez Turków rozeszli się po świecie, a część z nich na ziemiach polskich osiadła w Kamieńcu Podolskim.

Wspomniany ojciec Kornela, Aleksander Krzeczunowicz (1863–1922), zamożny właściciel dużego majątku ziemskiego, był także galicyjskim politykiem

konserwatywnym – Podolakiem, posłem na Sejm Krajowy i marszałkiem powiatu rohatyńskiego. Angażował się w walkę o poszerzenie autonomii Galicji i zmniejszenie ucisku podatkowego ze strony administracji państwowej, a w sejmie lwowskim słynął z pracowitości. To zaangażowanie w życie polityczne i społeczne odziedziczył później jego syn.



Kornel Krzeczunowicz na portrecie namalowanym przez Wojciecha Kossaka



Pałac w Bolszowcach odbudowany przez Kornela Krzeczunowicza

¹ Kornel Krzeczunowicz, *Historia jednego rodu*, LTW, Łomianki 2016, s. 15. Pierwsze wydanie tych wspomnień ukazało się w 1973 r. w Londynie w wydawnictwie Veritas pt. *Historia jednego rodu i dwu emigracji*.



Dzieciństwo spędził Kornel we wspomnianym rodzinnym majątku w Bołszowcach koło Stanisławowa. W swoich wspomnieniach zatytułowanych *Historia jednego rodu* opisuje je jako radosne i szczęśliwe. Jemu i jego rodzeństwu (Marii, Aleksandrowi, Zofii) niczego nie brakowało. Życie upływało na zabawach, bliższych i dalszych wycieczkach po rozległym majątku, przejażdżkach powozami (potem konnych), wizytach krewnych i sąsiadów, podróżach po Europie. Piękny i rozległy majątek bolszowiecki na zawsze zapisał się w pamięci Kornela, który nawet po wielu latach i trzech przeżytych wojnach, na dalekiej angielskiej emigracji, wspominał go z sentymentem i opisywał ze szczegółami². Jak przystało na ziemiańskie dzieci, młodzi Krzczunowicze po ukończeniu szóstego roku życia zaczęli być kształceni w domu przez prywatnych nauczycieli. Kornel był chłopcem zdolnym, bystrym i ciekawym świata. *Brałem udział w tych lekcjach jako ochotnik i dzięki temu nauczyłem się pisać i czytać o rok wcześniej, niż należało*³. [...] *Jak już wspominałem, polityką interesowałem się od dzieciństwa, a gazety zaczęłem regularnie czytać od chwili wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej w lutym 1904 roku*⁴ – opowiadał. Potem uczył się w III Gimnazjum we Lwowie, a maturę zdał z wyróżnieniem w 1912 roku.

² Np. *Poniżej tego klombu jaśminów były jeszcze klomby świerków zakrywające bramę i miasteczko, a poniżej grabinki był ogromny okrągły trawnik, dookoła i wewnątrz którego były porzrucane klomby różnych drzew i krzewów. Południowy skraj ogrodu był obwiedziony aleją wspaniałych jesionów.* Tamże, s. 250.

³ Tamże, s. 258.

⁴ Tamże, s. 198.

Chciał zaraz odbyć ochotniczą jednoroczną służbę wojskową, najlepiej w prestiżowym galicyjskim 1. Pułku Ułanów, w którym służyło wielu krewnych i znajomych, ale zabronili mu tego rodzice, twierdząc, że jest słaby fizycznie. Z kolei plany podjęcia studiów na politechnice przekreślił ojciec, dając Kornelowi wybór: prawo albo rolnictwo. Chłopak wybrał prawo i rozpoczął studia na Uniwersytecie Lwowskim. Jednocześnie zaczął praktykować jako sekretarz swojego ojca będącego marszałkiem powiatowym. Studiowanie przychodziło Kornelowi łatwo, więc więcej czasu poświęcał na polowania, jazdę konną, spotkania towarzyskie i podróże (m.in. do Norwegii i Egiptu).

Jak podaje Mariusz Patelski, autor szkicu biograficznego Krzczunowicza zamieszczonego w 2001 roku w paryskich „Zeszytach Historycznych”, po wybuchu wojny latem 1914 roku Kornel jako należący do Sokoła Konnego we Lwowie chciał wstąpić do formowanego tam Legionu Wschodniego, ale rozchorował się poważnie na odrę i plany te spełzyły na niczym. Dla bezpieczeństwa rodzice zapisali go do korpusu automobilowego armii austro-węgierskiej (według innych przekazów został tam zmobilizowany), z którego chłopak uciekł do wspomnianego krakowskiego 1. Pułku Ułanów⁵. Jednostka ta miała stać się odtąd jego drugą rodziną. Pułk, którego korzenie w armii cesarskiej sięgały końca XVIII wieku, miał w dużej mierze polski charakter. Służbę odbywali w nim Polacy z rodzin ziemiańskich i arystokratycznych (np. Sapiehowie, Rozwadowscy, Mycielscy, Kossakowie), wielu oficerów było Polakami, a w służbie używano także języka polskiego.

Z kadry w Krakowie Krzczunowicz trafił do Ołomuńca, gdzie jako jednoroczny ochotnik odbył naukę w pułkowej szkole kadetów, potem zaś uczył się w armijnej szkole w miejscowości Holics na Słowacji (dzisiaj Holíč). Po zdaniu egzaminu został

⁵ Mariusz Patelski, *Kornel Krzczunowicz – żołnierz, ziemianin i pisarz*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 2001, z. 138, s. 98–99.

wysłany na kurs strzelecki do centralnej szkoły armijnej w Bruck nad Litawą w Austrii. Kawalerzystów uczono tam musztry pieszej, strzelania (w tym z karabinów maszynowych) oraz taktyki piechoty. Awansowany na plutonowego, a potem na wachmistrza trafił do garnizonu w wiosce Nedweis, gdzie został dowódcą plutonu rekrutów, których miał przygotować do wysłania na front.

Krzeczunowicz okazał się entuzjastą wojska. Służba w mundurze odpowiadała mu i dobrze się w niej odnajdywał. Był urodzonym wojskowym, który czuł i rozumiał ten fach, a wojskowe życie bardzo mu pasowało. *Przyznaję, że nie tylko kochałem mój pluton. Znałem każdego ułana po imieniu – tak samo jak każdego konia – a miałem wyjątkowo inteligentnych chłopaków – dowód kolosalnego postępu oświaty na wsi – a także doskonałego pomocnika, zawodowego plutonowego Tyrnę [...]. Nie potrzebuję dodawać, że wyszkolenie konne było moją ulubioną specjalnością. [...] Z dumą stwierdzam, że z moich rekrutów co najmniej trzech pozostało w Wojsku Polskim jako zawodowi podoficerowie, a inny pobił wszystkie rekordy: zdał maturę, zrobił wyższe studia i został dyrektorem gimnazjum⁶ – wspominał Kornel po latach, a fragment ten pokazuje jego podejście do służby wojskowej. Wojna zaś nie była dla niego traumatycznym przeżyciem, tylko ekscytującą męską przygodą.*

Na front trafił latem 1915 roku, ale nie do swojego 1. Pułku Ułanów, lecz do... 106. Dywizji Piechoty (wraz z uzupełnieniami dla jej dywizyjnej kawalerii). Po kilkutygodniowej kampanii w Kongresówce i na Białorusi, podczas której jako dowódca plutonu Krzeczunowicz jeździł na rozpoznanie, odbywał patrole i przepędzał Kozaków, dywizję przeniesiono na front włoski. W Alpach wziął udział w trzeciej bitwie nad Isonzo⁷, by następnie wrócić

na front wschodni, pod Brody. Tam, już jako chorążego, chwilowo przeniesiono go do sąsiedniego 19. Pułku Piechoty, który poniósł w walkach duże straty. *Był to węgierski pułk, w którym tylko dowódca batalionu był zawodowym oficerem biegle po niemiecku mówiącym. Objąłem kompanię, w której jedynym mówiącym po niemiecku człowiekiem był sierżant-szef⁸ – pisał we wspomnieniach. W lutym 1917 roku 106. Dywizja z Ukrainy ponownie została przewieziona na front włoski, a w czerwcu tego roku Krzeczunowiczowi udało się wreszcie uzyskać przeniesienie do rodzimego 1. Pułku Ułanów, w którym nie był od momentu wyjazdu na front dwa lata wcześniej. A przecież służba w kawalerii i w tym właśnie pułku była jego marzeniem.*

Cóż jednak z tego, że wrócił do ukochanej jednostki? *Sytuacja, jaką zastałem, była daleka od tej, jakiej oczekiwałem, choćby takiej jak w czasie walk odwrotowych 1916 roku, gdy były jeszcze ślady wojny ruchowej, gdy między walkami pieszymi odbywały się marsze konne. Teraz już nie było koni! Oddano je w ciągu zimy artylerii, stale powiększanej, a kawaleria została zamieniona na piechotę, o starych kawaleryjskich nazwach: a więc dywizjony zamiast batalionów, rotmistrzowie zamiast kapitanów – no i dwa dywizjony tylko, zamiast trzech batalionów⁹. Tak było, bo jesienią 1916 roku austro-węgierską kawalerię pozbawiono koni i zmieniono w zwykłą piechotę...*

Wobec zastoju na froncie Krzeczunowicz postanowił dokończyć studia prawnicze, korzystając z możliwości otrzymywania przepustek na wyjazdy do Lwowa na uczelnię. Na stopień porucznika został mianowany ze starszeństwem z 1 lutego 1918 roku w korpusie oficerów rezerwy kawalerii. Latem tego roku armie austriackie i niemieckie ruszyły w głąb Ukrainy, a 1. Pułk Ułanów doszedł aż do Jekaterynowosławia nad Dnieprem (dziś to ukraińskie Dnipro). Tam oficerowie-Polacy nawiązali kontakty z Polską Organizacją Wojskową i rozpoczęli sekretne rozmowy na temat przejścia pułku pod polskie sztandary. Tuż przed tym wydarzeniem Krzeczunowicz

⁶ Kornel Krzeczunowicz, op. cit., s. 340.

⁷ *Kilka tygodni po naszym przybyciu do Sweto rozpoczęła się przewidywana ofensywa włoska. Została nazwana trzecią bitwą nad Isonzo i była najcięższą, jaką przeżyłem. Ogień huraganowy trwał nieprzerwanie przez 36 godzin – dwie noce i jeden dzień i ten dzień był właśnie moim dniem służby. Tamże, s. 360.*

⁸ Tamże, s. 380.

⁹ Tamże, s. 385.



dowiedział się, że zostanie zwolniony ze służby. Jego ojciec bowiem, wykorzystując rozporządzenie dowództwa austriackiego o zwolnieniu z wojska kierowników dużych gospodarstw rolnych, wyreklamował z armii syna, nie powiadamiając go nawet o tym. Kornel, któremu służba wojskowa bardzo odpowiadała, a przejście w polskie szeregi było niezmiernie ważne, na różne sposoby próbował pozostać w pułku. Niestety nie udało mu się i otrzymał rozkaz niezwłocznego wyjazdu do kadry w Kluczach pod Olkuszem celem demobilizacji. *To był niesłychany cios dla mnie*¹⁰ – pisał później.

Po demobilizacji wrócił do rodzinnego majątku. Tam zastał go wybuch wojny polsko-ukraińskiej rozpoczętej 1 listopada 1918 roku walkami o Lwów. Odcięty linią frontu po ukraińskiej stronie, traktowany z podejrzliwością przez miejscowe ukraińskie władze, skazany był na przymusową bezczynność. Wreszcie w lutym 1919 roku udało mu się wyjechać i drogą okrężną przez Budapeszt i Wiedeń dotrzeć do Krakowa, gdzie zgłosił się do Wojska Polskiego, do 1. Pułku Ułanów Ziemi Krakowskiej. Czyli dawnego 1. Pułku Ułanów, który prawie w całości zmienił barwy i jesienią 1918 roku przeszedł do tworzącej się armii polskiej. W końcu miesiąca Kornel udał się na krótki urlop do

Lwowa, by zobaczyć się z ojcem i zabrać zostawiony tam swój wojenny ekwipunek. Na miejscu okazało się, że miasto zostało odcięte przez oblegających je Ukraińców i póki co powrót do Krakowa jest niemożliwy. Udał się więc do dowódcy frontu, gen. Tadeusza Rozwadowskiego, skądinąd swojego dobrego znajomego sprzed wojny, a ten przydzielił go jako tłumacza do włoskiej misji wojskowej we Lwowie. Nasz bohater mówił bowiem trochę po włosku, którego to języka nauczył się na froncie w Alpach.

Do pułku w Krakowie udało mu się wrócić dopiero pod koniec marca. Został dowódcą 4. szwadronu, na razie pieszego, bo nie było koni. *Zadanie, jakie otrzymałem, było niełatwe. Szwadron ze stu zielonych rekrutów złożony miał być w ciągu czterech tygodni gotów do wyjścia na front. Przerażenie mnie wzięło, jak ich następного dnia zobaczyłem. Byli nie tylko zieloni pod względem wyszkolenia, lecz ponadto niesamowicie mieszan pod względem pochodzenia i wyrobienia. Połowa pochodziła z Zagłębia Dąbrowskiego, przeważnie z rodzin górniczych, i ci byli inteligentnymi chłopcami, którzy wszystko w lot chwyтали. Druga połowa to analfabeci z Podlasia, wśród których nie brakło zwykłych wiejskich matolek* – opisywał po latach swoich ułanów. Na front szwadron wyruszył w maju i operował przeciw Ukraińcom na Wołyniu (za

¹⁰ Tamże, s. 394.

co Kornel został odznaczony Krzyżem Walecznych¹¹). Potem zaś z całym pułkiem wziął udział w wojnie z bolszewikami.

W kwietniu 1920 roku Krzeczunowicz jako dowódca szwadronu uczestniczył w wyprawie na Kijów. Przytoczmy jego słowa pokazujące początek tej kampanii: *Trudno opisać entuzjazm wojska przekraczającego Słucz w ten wiosenny poranek – wojska maszerującego na oczach swego Naczelnego Wodza w głąb Ukrainy, ku historycznym kresom dawnej Rzeczypospolitej, do najbogatszego, najbujniejszego, mlekiem i miodem płynącego kraju, pachnącego zieleń i kwieciami. I nie tylko widok kwiatu jazdy polskiej i wiosenny krajobraz były przyczyną naszej radości. Nasza generacja, wszyscy oficerowie od dowódcy szwadronu w dół do ostatniego umięęcego czytać szeregowca, była wychowana na lekturze Trylogii Sienkiewicza. I teraz chętnie na skrzydłach lecieliśmy ku tym stepom, na których mieliśmy powrócić do tradycyjnych konnych bojów (po czterech tragicznych latach „wielkiej wojny” w okopach), na ziemi pokrytej przedhistorycznymi kurhanami i zroszonej krwią naszych*



Dowódca 8. Pułku Ułanów rtm. Kornel Krzeczunowicz w 1921 r.

*przodków, którzy tu właśnie pełnili swoje zadanie przedmurza chrześcijaństwa*¹². Rzeczywiście, działania prowadzone przez pułk na Ukrainie przypominały to, co w *Trylogii* opisywał Sienkiewicz. Ułani prowadzili patrole, podjazdy i rozpoznania. Wyprawiali się po jeńca, zajmowali mosty, brody i kolejne miejscowości (znane z historii I Rzeczypospolitej: Białą Cerkiew, Korsuń, Czerkasy...), w akcji zaś liczyła się szybkość, odwaga i kawalerskie zdecydowanie. Bolszewicy dość łatwo oddawali pole i Kijów został zajęty 7 maja 1920 roku. Sytuacja zmieniła się, gdy na front ukraiński przybyła z Kaukazu bolszewicka Armia Konna Siemiona Budionnego. Przeprawa z nią nie była już taka łatwa. Ta wielka jednostka górowała swoją liczebnością nad polskimi dywizjami jazdy i raz po raz odrzucała ich kontrataki, Przerwała front i niczym walec ruszyła na zachód.

We wszystkich tych walkach udział brał Kornel Krzeczunowicz, wykazując dowódcze umiejętności, doświadczenie i jakiś szczególny wojskowy zmysł, który pozwalał mu znaleźć się ze swoimi ludźmi we właściwym miejscu i we właściwym czasie, a następnie odpowiednio zareagować. Szybko awansował i w lipcu 1920 roku w stopniu rotmistrza został pełniącym obowiązki dowódcy pułku. Pod jego kierownictwem jednostka należąca do 1. Dywizji Kawalerii płk. Juliusza Rómmla walczyła z oddziałami Budionnego m.in. pod Krystynopolem i Łęgowem, a 31 sierpnia wzięła udział w słynnej bitwie pod Komarowem, największej bitwie kawalerskiej wojny polsko-bolszewickiej i zdaniem wielu ostatniej wielkiej bitwie kawalerskiej w historii. Tam właśnie Krzeczunowicz poprowadził szarżę swojego pułku, która rozstrzygnęła losy starcia. W krytycznym momencie jego uderzenie doprowadziło do przerwania szyków Armii Konnej, a następnie ucieczki jej oddziałów. Tak opisywał to nasz bohater:

Jak to bywa z wielkim napięciem nerwów – pamięć moja przestała działać

¹¹ Wcześniej, podczas służby w c.k. armii, został odznaczony Brązowym Medalem Zasługi Wojskowej, Srebrnym Medalem Waleczności I klasy i Krzyżem Wojskowym Karola.

¹² Kornel Krzeczunowicz, *Ostatnia kampania konna*, LTW, Łomianki 2013, s. 20. Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w 1970 r. w Londynie w wydawnictwie Veritas.



z chwilą gdy zakomenderowałem: „Rozwiniętym galopem marsz – hurra”. Na więcej nie było czasu, bo nieprzyjaciel był już 50 kroków przed nami – a nie mogłem wcześniej rozwinąć pułku, aby cofająca się ława dziewiątaków nie przewróciła mi szyków. Pod purpurowo zachodzące słońce widoczność była zła. Co na ziemi, to było czarną masą – a przecież musiałem z sekundową dokładnością wycelować uderzenie pułku w sześciokrotnie przeważającą masę, aby to uderzenie było skuteczne [Krzeczunowicz szarżował pułkiem na bolszewicką dywizję – przyp. PS]. Pamiętam, że konia płazem szabli zmusiłem do galopu, bo nie reagował na ostrogi. [...] Pamiętam, że w chwili gdy ryknąłem „Hurra!” i mój dzielny Alarm zamiast skoczyć galopa stanął dęba – jedyną wadą tego zaśluzonego sześciolatka było, że bał się papierów na ziemi i pyłu od uderzenia pocisków, w tym wypadku nieszkodliwych pistoletowych – wyprzedził mnie (co za bezczelność!) chorąży Geier. Odtąd galopowałem w tłumie jakby w transie i wcale nie zdziwiłem się gdy wiele lat później czytałem, że lord Cardigan, dowódca szaleńczej szarży lekkiej brygady pod Bałakławą, jeden szczegół tylko zapamiętał z całej szarży: że śmiało go wyprzedził kpt. Nolan, któremu zresztą, zaraz po tym nietakcie, kula armatnia urwała głowę. [...] Nie potrzebuję zapew-

niać czytelnika, że szarża na czele całego pułku w rozwiniętym szyku, wzorowo wyrównanym, była bezwzględnie najpiękniejszą chwilą mojego życia. [...] Wydawało się, że to wszystko stało się w ciągu kilku minut, a musiała minąć chyba godzina od wyruszenia szarży¹³.

Płk Henryk Brzezowski, wcześniej dowódca 8. Pułku, a potem dowódca VII Brygady Jazdy, tak skomentował ten wyczyn: *W bitwie pod Komarowem 31/8 por. Krzeczunowicz, w momencie kiedy 6 dywizja bolszewicka o godz. 19 zaatakowała lewe skrzydło dywizji i oddziały własne z powodu ogromnej przewagi zaczęły się wahać, ruszył na czele 8 pułku do szarży, odrzucił świetną szarżą atak bolszewicki, co spowodowało cofnięcie się w popłochu całej dywizji bolszewickiej. Bitwa pod Komarowem, największa bitwa kawaleryjska tej kompanii, została przez jego szarżę rozstrzygnięta na naszą korzyść*¹⁴.

Ostatnią akcją, w jakiej uczestniczył 8. Pułk, był zagon na Korosteń, ważny węzeł kolejowy na północny zachód od Kijowa. Jego zniszczenie sparaliżowałoby komunikację przeciwnika na froncie. W rajdzie tym, zaplanowanym przez dowódcę Korpusu Jazdy gen. Rómmla, wzięły udział dwie dywizje kawalerii, łącznie 12 pułków ułanów i szwoleżerów. Operacja trwała 102 godziny. Kawalerzyści pokonali w tym czasie 250 kilometrów, rozbili dwie bolszewickie brygady, wzięli do niewoli 4 tys. jeńców, zdobyli m.in. 22 działa i ponad 100 karabinów maszynowych. Po zakończeniu wojny rtm. Krzeczunowicza odznaczono Krzyżem Srebrnym *Virtuti Militari* za wielokrotnie okazane bezprzykładne męstwo, z jakim prowadził naprzód 4 szwadron, a potem pułk i decydującą rolę, jaką odegrał swymi rozkazami w wielu akcjach 8 pułku¹⁵.

Wszystko wskazywało, że nasz bohater poświęci się karierze wojskowej, w której świetnie się sprawdził i w której zapewne osiągnąłby wiele. Został skierowany na kurs wyższych oficerów w Rembertowie, zdał też egzamin do wyższej szkoły

¹³ Kornel Krzeczunowicz, *Ostatnia kampania...*, s. 239–240.

¹⁴ Mariusz Patelski, op. cit., s. 104.

¹⁵ Tamże, s. 104.

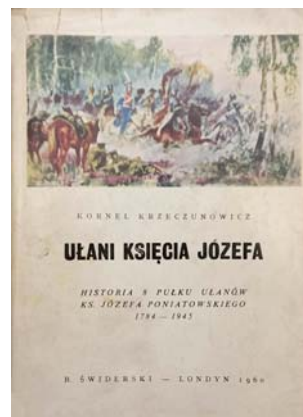
wojennej w Warszawie. Los postanowił jednak inaczej. W marcu 1922 roku zmarł jego ojciec Aleksander Krzeczunowicz, a Kornel jako spadkobierca i wykonawca testamentu musiał zdjąć mundur i zająć się zarządzaniem rodzinnym majątkiem w Małopolsce Wschodniej, liczącym – bagatela – 6 tys. hektarów. W dodatku majątek był zrujnowany działaniami wojennymi. *Na 6000 hektarach ziemi nie było ani kawałka zdatnego do uprawy, bo biegło po niej 600 kilometrów biejących okopów wzmocnionych głębokimi schronami i potrójnymi liniami drutów kolczastych. Po sześciu latach spędzonych w gwarze wojny i wesołego towarzystwa dobrych kolegów znalazłem się dostojnie w sytuacji pustelnika*¹⁶ – wspominał. Zabrał się więc do pracy. Okopy zasypywano, pola na powrót przystosowywano do uprawy, podmokłe łąki zmieniano w stawy rybne. Kornel rozpoczął też hodowlę koni. W latach 1926–1929 odbudował zniszczoną rodzinną siedzibę w Bólszowcach (nazywaną zamkiem). Projekt, nadający obiektowi charakter pałacowy, przygotował jego kolega z wojska, pułkownik saperów Tadeusz Mokłowski. Inwestycja kosztowała 1,8 mln złotych¹⁷. Do wybuchu wojny na koszt Krzeczunowiczów w Bólszowcach zbudowano ponad 130 budynków gospodarczych, wzniesiono nowy młyn, otwarto serownię, uruchomiono cegielnię. Według późniejszych szacunków odbudowa i rewaloryzacja miejscowości w dwudziestolecie międzywojennym kosztowała rodzinę około 7 mln złotych. W lutym 1927 roku Kornel ożenił się z Heleną Lubieniecką, z którą miał następnie trzech synów: Jana (urodzonego w 1928), Aleksandra (1929) i Andrzeja (1930).

W cywilu nie stracił kontaktów z wojskiem. Należał do współzałożycieli Związku Oficerów Rezerwy RP oraz redagował organ tego związku, pismo „Znak”. Utrzymywał kontakt ze swym pułkiem, uczestnicząc we wszystkich jego świę-

tach. Był członkiem koła byłych żołnierzy 8. Pułku. Wziął udział we wręczeniu odznaki pułkowej marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu. 3 marca 1925 roku został przewodniczącym komisji pułkowej do spraw odznaczenia Krzyżem Złotym Wirtuti Militari. Występował m.in. o przyznanie

Krzyża 8. Pułkowi, do czego ostatecznie nie doszło. Krzeczunowicz do końca życia uważał, że była to niesprawiedliwa decyzja. W 1938 roku ufundował pomnik poświęcony patronowi pułku, księciu Józefowi Poniatowskiemu, który stanął nad brzegiem rzeki Elstery w Lipsku w 125. rocznicę Bitwy Narodów i śmierci księcia Józefa. W tym samym roku został mianowany na stopień majora w korpusie oficerów rezerwy kawalerii.

Wzorem swojego ojca (a także dziadka) Kornel był czynny w działalności społecznej i publicznej. Pełnił funkcje radcy i członka zarządu Izby Rolniczej we Lwowie, prezesa Kółka Rolniczego, Kasy Stefczyka i Spółdzielni Mleczarskiej w Rohatynie, prezesa Związku Ziemian w Małopolsce Wschodniej i Syndykatu Zbożowego we Lwowie, a także członka komisji podatkowej Związku Izb i Organizacji Rolniczych w Warszawie¹⁸. Ponadto uczestniczył w zarządzaniu Fundacją Dawida i Antoniny Abrahamowiczów z Suchodolskich dla Synów Zubożałych Ziemian. Na czele tej fundacji, działającej od 1930 roku, stała Rada Familijna, do której weszli, oprócz Kornela Krzeczunowicza, Wiktor Abrahamowicz, Stanisław Dąbski, Leon Podleski, i Aleksander Zaleski. Pod opieką Rady Familijnej znajdował się także Zakład Wychowawczy im. Abrahamowiczów we Lwowie, przeznaczony dla niezamożnej młodzieży i zwany popularnie Bursą Abrahamowiczów. Fundatorem bursy był Dawid Abrahamowicz, lwowski polityk



Pierwsza książka Kornela Krzeczunowicza – *Ułani księcia Józefa*

¹⁶ Kornel Krzeczunowicz, *Historia jednego...*, s. 424.

¹⁷ Pałac przetrwał do czasów współczesnych. Po II wojnie światowej przez długi czas (do połowy lat 90. XX w.) pełnił funkcję lokalnego szpitala, a obecnie mieści się w nim dom opieki dla osób starszych.

¹⁸ Mariusz Patelski, op. cit., s. 105.

konserwatywny i działacz społeczny, pochodzący z rodziny ormiańskiej.

Krzeczunowicz był aktywny także politycznie. Działał w Związku Ludowo-Narodowym (ZLN), czyli ówczesnym wcieleniu Narodowej Demokracji. Szybko jednak przeszedł do wewnętrznej opozycji i w 1923 roku współtworzył na terenie Lwowa tzw. Zespół Stu, grupujący osoby niezadowolone z dotychczasowej linii partii i uznające ją za zbyt liberalną. Zdaniem historyka Jarosława Tomasiewicza z Uniwersytetu Śląskiego, Zespół miał program mocno inspirowany faszyzmem, silnie zachowawczy i nacjonalistyczny¹⁹. Po przewrocie majowym 1926 roku grupa wystąpiła z ZLN i poparła sanację, lokując się na jej prawym skrzydle. Sukcesem Zespołu i obozu rządowego było przejęcie w 1927 roku organu lwowskiej endecji „Słowa Polskiego”. Stało się to dzięki wsparciu finansowemu wojewody Leona Borkowskiego i ziemian, w tym Kornela Krzeczunowicza. Odtąd „Słowo” stało się narzędziem propagandy rządowej, wspierając sanację i stworzony przez nią Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

Wszystko to może dziwić, bo w cytowanych tu już wspomnieniach bohatera zatytułowanych *Historia jednego rodu* o Narodowej Demokracji pisze on bez nadmiernej sympatii jako o partii „szowinistycznej” i „nacjonalistycznej”. A przecież, jeśli wierzyć ustaleniom Jarosława Tomasiewicza, szowinizm i nacjonalizm Zespołu Stu szedł znacznie dalej niż endecji. Cóż, być może takie było spojrzenie Krzeczunowicza na te sprawy po latach, w dodatku z perspektywy emigracyjnej. W każdym razie od 1926 roku zaczął się w jego życiu okres współpracy z obozem sanacyjnym trwający aż do wybuchu wojny. W tym okresie pełnił m.in. funkcję komendanta kompanii Strzelca oraz zasiadał w Radzie Powiatowej BBWR w Rohatynie. W 1933 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W latach 1935–1938 był posłem na Sejm wysu-

niętym przez Lwowską Izbę Rolną. Pod jego patronatem powstało sejmowe Koło Rolników, którego był generalnym sekretarzem. Do koła należał m.in. Leon Sapieha.

W walkach kampanii wrześniowej mjr Krzeczunowicz nie wziął udziału. Nie zmobilizowano go do pierwszego rzutu pułku, lecz pozostał w ośrodku zapasowym. Przedostał się później do Lwowa, ale że Sowieci rozesłali za nim list gończy, w związku z odkopaniem przez krasnoarmiejców ukrytej w Bolszowcach broni, w październiku 1939 roku uciekł do Krakowa. Zetknął się tam z rodzącą się konspiracją wojską w osobach kolegów z kawalerii, pułkowników Klemensa Rudnickiego i Tadeusza Komorowskiego (późniejszego gen. Bora), a następnie wyprawiony przez nich ruszył przez Bukareszt do Francji²⁰. Dodajmy, że w październiku 1939 roku większość członków rodziny Krzeczunowiczów przedostała się spod okupacji sowieckiej do Krakowa. W mieście organizowała się działalność podziemna. Aktywna była w niej kuzynka Kornela Maria „Dzidzia” Krzeczunowiczowa (współpracująca z płk. Komorowskim), a wkrótce dołączył do niej jej brat Leon Krzeczunowicz, późniejszy twórca i dowódca świetnie zorganizowanej konspiracji ziemian „Uprawa-Tarcza”²¹.

Wróćmy do Kornela Krzeczunowicza. We Francji wstąpił do Wojska Polskiego i na przełomie 1939 i 1940 roku był komendantem obozu w Saint-Méen-le-Grand w Bretonii. Po klęsce Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii. Miał tam różne przydziały, m.in. od lipca 1940 do lutego 1941 roku był w sztabie 10. Brygady Kawalerii Pancerniej. Od lutego do sierpnia 1941 był zastępcą polskiego komendanta miasta Glasgow, a od sierpnia 1941 do października 1943 komendantem. Od 1943 do 1945 był szefem Wydziału Opieki nad Żołnierzami dowództwa I Korpusu. W 1945 awansował do stopnia podpułkownika. Jak podaje krakowski dziennikarz Bogdan Gancarz, który po wojnie miał okazję zetknąć się z Krzeczunowiczem, mało brakowało, by nasz bohater odbył jeszcze jedną kampanię. Był bowiem przewidywany na szefa Kwatery Główn-

¹⁹ Jarosław Tomasiewicz, *Naprawa czy zniszczenie demokracji? Tendencje autorytarne i profaszystowskie w polskiej myśli politycznej 1921–1935*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2012, s. 206.

²⁰ Mariusz Patelski, op. cit., s. 107.

²¹ Tamże, s. 107.



Delegacja 8. Pułku Ułanów u marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego w 1936 r. W ciemnym garniturze Kornel Krzeczunowicz

nej 1. Dywizji Panczernej gen. Stanisława Maczka. Byłoby to piękne zwieńczenie jego kawaleryjskiej kariery, wszak bowiem 1. Dywizja była zmechanizowaną kontynuacją przedwojennych jednostek kawalerii. Do tej nominacji jednak nie doszło.

Po wojnie Krzeczunowicz był referentem do spraw repatriacji w sztabie I Korpusu. Potem pozostał na emigracji. Zamieszkał pod Londynem, przez pewien czas pracował fizycznie. Dzięki kosztownościom rodzinnym uratowanym z zawiązków wojennej przez jego matkę Felicję założył szklarnie z kwiatami w Ascot i odniósł ekonomiczny sukces. Nie byłby jednak sobą, gdyby nie udzielał się społecznie. 31 lipca 1954 roku wszedł do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, w późniejszych latach jako autor książek i publikacji historycznych został członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, a jako ziemianin był też współzałożycielem i pierwszym prezesem Związku Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii²².

Na emeryturze zajął się pisaniem i wykazał przy tym kolejny swój talent. Artykuły, polemiki i przyczynki zamieszczał m.in. w londyńskich „Wiadomościach”, „Przełędzie Kawalerii i Broni Panczernej” (od 1971 roku był członkiem komitetu wydaw-

niczego tego pisma) oraz paryskiej „Kulturze”. W 1960 roku w Londynie ukazała się pierwsza jego książka: *Ułani księcia Józefa. Historia 8 Pułku Ułanów ks. Józefa Poniatowskiego 1784–1945*. Opisał w niej dzieje swojej ukochanej jednostki, uzasadniając, że za moment jej powołania należy przyjąć rok 1784, gdy w austriackim wówczas Lwowie utworzono dwudwuzonowy oddział kawaleryjski złożony z Polaków. Podkreślał, że pułk przez cały czas funkcjonowania w cesarskiej armii utrzymywał polski charakter. Autor starał się, by jego praca była solidna. Zbierał więc materiały, korespondował z wieloma kolegami z pułku, przesiadywał godzinami w czytelni British Museum. Książka ukazała się w londyńskim wydawnictwie Bolesława Świdarskiego i prócz tekstu zawierała także dokumenty, rysunki i fotografie²³. Co ciekawe, do dziś nie doczekała się krajowego wydania. W internetowych serwisach aukcyjnych i w antykwariatach trzeba zapłacić za nią kilkaset złotych.

W 1967 roku Krzeczunowicz opublikował własnym nakładem kolejną książkę²⁴. Tym razem poświęcona była postaci

²² Tamże, s. 108.

²³ W 1962 r. ukazały się *Uzupełnienia do Ułanów księcia Józefa*.

²⁴ Kornel Krzeczunowicz, *Leon Sapieha 1883–1944*, Londyn 1967.

Leona Sapiehy, ziemianina, towarzysza broni z 8. Pułku, poległego w Armii Krajowej w 1944 roku. Natomiast cztery lata później w londyńskim *Veritasie* ukazała się *Ostatnia kampania konna. Działania jazdy polskiej przeciw armii konnej Budionnego w 1920 roku* (z przedmową gen. Stanisława Kopańskiego). Były to wspomnienia autora z siedmiu miesięcy wojny polsko-bolszewickiej, począwszy od wyprawy na Kijów w kwietniu aż po wręczenie żołnierzom 8. Pułku pierwszych Krzyży *Virtuti Militari* w październiku 1920 roku. Książka świetna literacko, napisana gawędziarskim stylem, łączyła osobiste przeżycia autora jako dowódcy szwadronu, a potem pułku, z przedstawieniem ogólnej sytuacji frontowej. To chyba jedyna tego typu wspomnieniowa książka poświęcona w całości kawaleryjskiej odsłonie wojny 1920 roku²⁵. A na uwagę szczególnie zasługuje przywoływany tu już opis bitwy pod Komarowem. Dla ilustracji stylu autora przytoczmy choćby taki fragment: *W pewnej chwili zauważyłem coś niezwykłego: z daleka widzę, jak mjr Dembiński zbiera swoje rozproszone po kilku szarżach szwadrony i raz jeszcze prowadzi je naprzód, a naprzeciwko niego to samo robi jakiś rosyjski dowódca. Gdy świeżo zebrane szwadrony ruszyły naprzeciwko siebie, łatwo było zauważyć, że zmęczone konie nie są w stanie galopować. W końcu sami dowódcy zbliżyli się do siebie i rozpoczęli pojedynek na pistolety. Szeregi za nimi – jakby zmówione – stanęły i przypatrywały się pojedynekowi.*

Gdyby nie pistolety, zdawałoby się, że to jakieś widzenie z średniowiecza, a nie z XX w. Obaj podnieceni dowódcy musieli marnie strzelać, bo pojedynek skończył się tym, że jakiś chytry ułan doskoczył nieprzyjacielskiego brygadiera i go zarażał. Znalaziono przy nim najnowsze rozkazy Budionnego – bardzo cenny materiał informacyjny dla nas. Dembiński, który był świetnym strzelcem (raz przy mnie z konia zabił ze swego parabellum uciekającego zająca!), opowiadał mi potem, jak strasz-

nym zawodem dla niego był ów pojedynek. Skradziono mu kilka dni przedtem owo sławne parabellum, więc strzelał z nieznanego sobie nagana z twardym spustem z tak złym wynikiem²⁶.

Ostatnia kampania konna odniosła duży sukces. Tak pisano o niej w londyńskich „Wiadomościach”: *Czyta się ją miejscami z zapartym tchem jak wycinki z Trylogii Sienkiewiczowskiej, ale będące autentyczną prawdą, a nie obrazem wyczarowanym i wyidealizowanym przez znakomitego pisarza, który o prawdziwej wojnie nie mógł mieć pojęcia [...] Nel, jak go przyjaciele nazywają, był i jest romantykiem wojny i służby wojskowej, a to jego podświadome nastawienie przenika wszystkie opisy, przyczyniając się do podniesienia walorów książki²⁷.* Wobec sukcesu autor zintensyfikował prace nad kolejną pozycją – wspomnieniami rodzinnymi. W 1973 roku ukazała się przywoływana tu już *Historia jednego rodu i dwu emigracji* (z przedmową Edwarda Raczyńskiego) – szeroko zakrojone dzieje rodziny Krzeczunowiczów, począwszy od ich przodka Kirkora Der Awedykowicza przybyłego do Polski w XVII wieku, do rodziców i rodzeństwa Kornela oraz jego samego, z uwzględnieniem historii Armenii oraz dziejów licznych rodzin spokrewnionych. Książka napisana wspaniałą polszczyzną, pełna rodzinnych anegdot i historycznych dygresji, a jednocześnie oparta na studiach autora na temat przeszłości Ormian polskich, a w szczególności rodu Krzeczunowiczów. Poparta historycznymi źródłami, z mnóstwem dat, nazwisk, cytatów i odwołań. Podziwiać należy autora, który w wieku 79 lat prezentował taką sprawność umysłu i umiejętność operowania słowem, a także zdołał, wszak odcięty od źródeł, zebrać na emigracji taki ogrom danych. *Historia jednego rodu* miała być w założeniu pierwszym tomem trzyczęściowych wspomnień Krzeczunowicza. Drugi stanowiła *Ostatnia kampania konna*, a nad trzecim, obejmującym okres

²⁵ W podobnym stylu utrzymane są wspomnienia gen. Franciszka Skibińskiego *Ułańska młodość 1917–1939*, ale nie dotyczą one tylko wojny polsko-bolszewickiej.

²⁶ Kornel Krzeczunowicz, *Ostatnia kampania...*, s. 235–236.

²⁷ Kajetan Czarkowski-Golejewski, *Ostatnia kampania konna*, „Wiadomości”, 7 XI 1971, nr 1336, cyt. za: Mariusz Patelski, op. cit., s. 110.

od 1921 roku do wojny i emigracji, autor pracował. Nie ukończył go jednak i tom nigdy się nie ukazał. Szkoda.

W 1980 roku Kornel Krzczunowicz został redaktorem naczelnym „Przeglądu Kawalerii i Broni Pancernej”. Redagował ten zasłużony tytuł, pisywał w nim, publikował też w innych wydawnictwach emigracyjnych. Wszystko to pochtłaniało jego czas i uwagę. Równocześnie pod jego redakcją powstawały niezmiernie ważne dla dziejów polskiej kawalerii *Rodowody pułków jazdy polskiej 1914–1947*. Z „Przeglądu Kawalerii” odszedł w 1983 roku w atmosferze skandalu. Oto w wydanej jako dodatek do tego pisma kilkunastostronicowej broszurze zatytułowanej *Wspomnienie o generale Tadeuszu Rozwadowskim*²⁸ Krzczunowicz bardzo krytycznie pisał o marszałku Piłsudskim w pomajowym okresie, twierdząc że sprowadził on Polskę do poziomu jednej z rządzonych przez wojskową juntę południowoamerykańskich republik. Reszta broszury była natomiast peanem na cześć gen. Rozwadowskiego, jego osoby i zasług, jakie położył dla Wojska Polskiego i polskiej jazdy (w latach 1921–1926 Rozwadowski był Generalnym Inspektorem Kawalerii)²⁹. Wywołało to oburzenie piłsudczyków, którzy zaczęli nadsyłać do redakcji „Przeglądu” liczne oświadczenia krytykujące i potępiające Krzczunowicza. W takiej sytuacji autor ustąpił ze stanowiska redaktora naczelnego, a jego broszurę o Rozwadowskim na polecenie prezesa Komitetu Wydawniczego Kawalerii wycofano ze sprzedaży³⁰.

Mimo wieku Kornel Krzczunowicz prowadził bardzo aktywne życie. Działal w Kole Pułkowym i różnych stowarzyszeniach emigracyjnych, podróżował po Europie, odwiedzając towarzyszy broni i przyjaciół, a pod koniec lat 80. często odwiedzał Polskę (dodajmy, że w 1976 roku podpi-

sał list pisarzy polskich na obczyźnie solidaryzujących się z sygnatariuszami tzw. Listu 59, czyli protestu przeciwko zmianom w konstytucji PRL). W 1983 roku, w wieku 89 lat, poprowadził z Londynu pielgrzymkę kawalerzystów do Wiednia na obchody 300-lecia odsieczy wiedeńskiej³¹. Rok później ukazała się jego ostatnia książka: *Księga 200-lecia ułanów ks. Józefa*³². Po niej zakończył działalność publiczną i poświęcił się pisaniu wspomnianego już trzeciego tomu swoich wspomnień. W 1985 roku Krzczunowicz otrzymał nagrodę Stowarzyszenia Polskich Kombatantów za całokształt twórczości. W tym samym roku w kraju ukazał się w drugim obiegu fragment *Ostatniej kampanii konnej pt. Szarża pod Komarowem*, wydany przez bezdebitowe wydawnictwo Unia.

Kornel Krzczunowicz zmarł 3 grudnia 1988 roku w Londynie. Został pochowany na cmentarzu Gunnersbury. Jego książki – niestety tylko dwie: *Ostatnią kampanię konną* i *Historię jednego rodu* – w latach 2000. wydała w Polsce oficyna LTW. Nadal nie ukazały się inne jego publikacje. Warto to zrobić, bo jak już wspomniano, w obiegu antykwarycznym edycje londyńskie osiągają wysokie ceny. Są więc ludzie, którzy Krzczunowicza chcą czytać. Warto też może zainteresować się trzecim, niedokończonym tomem wspomnień bohatera. Wydaje się, że nawet w takiej niepełnej wersji ta lektura byłaby bardzo ciekawa. Warto w ogóle przypominać tę arcyciekawą, a dziś zapomnianą postać: Polaka i Ormianina, patriotę obu tych narodów.



Krajowe wydanie
Historii jednego rodu

²⁸ Kornel Krzczunowicz, *Wspomnienie o generale Tadeuszu Rozwadowskim*, Londyn 1983, dodatek do „Przeglądu Kawalerii i Broni Pancernej”, t. 109–110.

²⁹ Takie podejście nie dziwi, wszak Krzczunowicz był endekiem i Piłsudskiego nie lubił, a Rozwadowski był jego bliskim znajomym (czy wręcz przyjacielem) od 1908 r., co zawsze podkreślał.

³⁰ Mariusz Patelski, op. cit., s. 112–113.

³¹ Bogdan Gancarz, *Bohater spod Komarowa*, www.salon24.pl/u/krakowianin1961/618768,liv-bohater-spod-komarowa, dostęp: 10.03.2024.

³² Kornel Krzczunowicz, *Księga 200-lecia ułanów ks. Józefa*, nakładem własnym autora, Londyn 1984.

Karol Chlipalski

ORMIANIE LWOWSCY I ICH KATEDRA

Wśród wielu bezcennych zabytków miasta Lwowa, Katedra Ormiańska zajmuje miejsce wyjątkowe. Gdyby ktoś kiedyś stworzył ranking najciekawszych miejsc miasta nad Pełtwią (może taki ranking powstał?), pewnie zajęłaby miejsce w ścisłej czołówce. Jest to budowla w pewnym sensie symboliczna, reprezentatywna dla tego, czym był niegdyś Lwów. Skupia się w niej jak w soczewce fenomen miasta leżącego na granicy wpływów różnych kultur, budowanego i rozbudowywanego przez wieki, w którym wschodnie mieszało się z zachodnim, a stare z nowym, dając niepowtarzalny efekt. Taka jest też jest i sama Katedra, co zauważył przed wojną słynny lwowski architekt Jan Sas Zubrzycki:

Wróciwszy koleją elektryczną na Przedmieście Krakowskie, zboczywszy na ulicę Ormiańską, stajemy przed zabytkiem wielce ciekawym, albowiem na tle sztuki wschodniej zaznaczył się tu wpływ gotyku Kaźmierz Wielkiego w wieku XIV, oraz późniejszego Odrodzenia z czasów Zygmunta Starego, w stylu Zyguntowskim, polskim.

Co charakterystyczne, Sas Zubrzycki nie komentuje ostatnich zmian, jakie były udziałem tej świątyni, a które zostały wprowadzone na kilka lat, zanim słynny architekt napisał te słowa i którymi zapewne nie był zachwycony. Ale o Katedrze Ormiańskiej, jej wartości artystycznej, a także sporach na temat zmian w niej dokonywanych, napisał tomy, więc nie warto powtarzać tego, co wyszło spod pióra specjalistów. Warto natomiast spojrzeć na dzieje Ormian lwowskich, czy szerzej Ormian polskich, przez pryzmat katedry właśnie, w której, jak w przekroju geologicznym, widać kolejne przemiany ich tożsamości. Spojrzenie takie przybliży nas do lepszego zrozumienia, kim byli Ormianie

lwowscy. Czy bardziej Polakami czy bardziej Ormianami? A może jednymi i drugimi razem? Jak zmieniała się ich tożsamość i jaki wpływ na nią miała religia i obrządek?

Zacznijmy od tego, że są dwa Kościoły obrządku ormiańskiego – Ormiański Kościół Apostolski i Kościół Katolicki Obrządku Ormiańskiego. Na czele tego pierwszego stoi Katolikos Wszystkich Ormian rezydujący w Eczmiadzynie (Wagharszapat, 18 km od Erywania). Drugi – podporządkowany jest papieżowi, a na jego czele stoi Katolikos Wielkiego Domu Cylicyjskiego, obecnie Raphaël Bedros XXI Minassian ICPB, który ma swoją siedzibę w Bzommar, przedmieściu Bejrutu, w Libanie.

Fakt istnienia dwóch kościołów ormiańskich, posiadających tę samą liturgię odprawianą w tym samym języku starormiańskim – grabar, jest związany z długą, skomplikowaną i burzliwą historią Ormian. Ormian, a nie Armenii, bo historia tego narodu toczyła się w dużym stopniu poza dzisiejszymi granicami kraju noszącego tę nazwę, a nawet poza granicami tzw. Wielkiej Armenii, która sięgała w I wieku przed Chrystusem od Morza Kaspijskiego niemal do Śródziemnego i od Mezopotamii po Kaukaz. Jednym z miejsc, gdzie toczyło się intensywne życie ormiańskie, był Lwów. Ale po kolei.

PERSARMENOWIE I ORMIANIE ZACHODNI

Aby zrozumieć proces, w wyniku którego powstały dwa Kościoły ormiańskie, należy cofnąć się do przełomu III i IV wieku AD. Wówczas to św. Grzegorz Oświeciciel, nazwany później apostołem Armenii, nawrócił ówczesnego władcę Tirydatesa III i jego poddanych, co uczyniło ją pierwszym krajem chrześcijańskim (dla przypomnienia, Cesarstwo Rzymskie stało się chrześcijańskie w 380 roku, a Francja, chełpiąca się mianem „najstarszej córki Kościoła” – w 496 r.). Niestety, w roku 428 Armenia utraciła niepodległość i większość mieszkańców tego kraju znalazła się pod panowaniem perskim, a mniejsza część – pod bizantyjskim. Od tego czasu historia Ormian toczy się jakby dwoma odrębnymi torami.

Podział Armenii spowodował, że gros Ormian zostało odciętych od wielkich sporów

doktrynalnych, jakie toczone były w Cesarstwie Rzymskim, i znaleźli się oni pod wpływem ośrodków wschodnich. Gdy w 451 r. na soborze w Chalcedonie dochodzi do przyjęcia dogmatu o podwójnej – boskiej i ludzkiej – naturze Jezusa Chrystusa, dzieje się to przy nieobecności Persarmenów, czyli Ormian żyjących pod panowaniem perskim, którzy pozostali przy monofizytyzmie wyznawanym na wschodzie. Choć z czasem różnice doktrynalne pomiędzy kościołem ormiańskim a Zachodem zmniejszały się, to nigdy nie nastąpiło postawienie kropki nad „i”, jakim byłoby uznanie soboru Chalcedońskiego za powszechny przez Ormian w Armenii. Działo się tak między innymi dlatego, że hierarchowie strzegli odrębności kierowanego przez siebie Kościoła tak pod względem doktrynalnym, jak i liturgicznym, mając poczucie, że Kościół ten jest jedynym spoiwem podbitego i rozproszonego narodu.

Tymczasem Ormianie żyjący w Cesarstwie Wschodniorzymskim poszli inną drogą – w sposób przenośny i dosłowny. Wielu z nich przenieśli się na zachód, co było związane zarówno z prześladowaniami, jakich doświadczali z rąk Persów, Seldżuków, a w końcu i Osmanów, jak i z samą istotą zajęcia, którym się parali z wielkim powodzeniem: handlu. Ormianie wędrowali po

całej wschodniej części naszego kontynentu, a osiedlali się tam, gdzie krzyżowały się szlaki handlowe i gdzie można było ubijać korzystne interesy. W dobie wypraw krzyżowych stworzyli kilka państw, z których największe znaczenie miało Królestwo Cylicji (zwane też Małą Armenią) leżące na dzisiejszej granicy Turcji i Syrii nad Morzem Śródziemnym. Władca Królestwa Cylicji Lewon zawarł w 1195 roku unię ze Stolicą Apostolską i został koronowany na króla za zgodą papieża Celestyna III i cesarza Henryka VI Hohenstaufa na króla. Mała Armenia przetrwała niespełna 200 lat, do 1375 roku, gdy jej terytorium podbili egipcjscy mamelucy. Przyjmuje się powszechnie, że w tym momencie pierwsza unia kościelna z Rzymem formalnie wygasła. Jednak nieformalnie trwała nadal, bowiem Ormianie rozproszeni po upadku Królestwa Cylicji, a tym bardziej zdobyciu Konstantynopola przez Turków, grawitowali ku łacińskiej Europie i jej wyznaniu. Unia została formalnie wznowiona w roku 1740, gdy papież utworzył patriarchat ormiański i mianował Abrahama Ardziwiana patriarchą z siedzibą w Bzommar w Libanie (jego następcą to wspomniany już Raphaël Bedros XXI Minassian). Ten fakt spowodował zerwanie na dłuższy czas stosunków pomiędzy katolikami z Eczmiadzynu a Rzymem.



Wnętrze katedry, na pierwszym planie nawy ozdobiona freskami J.H. Rosena (październik 2013 r.), fot. Karol Chilpański

ORMIANIE W POLSCE

Droga, która zaprowadziła polskich Ormian do Kościoła Powszechnego na ponad 100 lat przed utworzeniem patriarchatu w Libanie miała nieco inny przebieg, miejscami dość burzliwy. Ale zanim opowiemy o tym, wypada zastanowić się, skąd Ormianie wzięli się na terytoriach podległych królom polskim.

Gdy kupcy genueńscy założyli nad Morzem Czarnym swoje faktorie handlowe i nawiązali kontakty z miastami północno-zachodniej Europy, ważnymi stacjami handlowymi na tym szlaku handlowym okazały się Lwów i Kamieniec Podolski. Wśród kupców pośredniczących w wymianie na *via tartarica*, bo tak nazwano ten szlak, poczesne miejsce zajęli Ormianie. Gdy w latach 40. XIV wieku Kazimierz Wielki przyłączył Lwów do Polski, istniała już w tym mieście zasiedziała społeczność ormiańska. Nie wiemy dokładnie, jak była ona liczna w XIV wieku, wiemy natomiast, że w 1417 roku na 1280 mieszkańców Lwowa ogółem, Ormian było 337. W Kamieńcu Podolskim musiało ich być jeszcze więcej, bowiem pod koniec XVI wieku mieszkało w tym mieście aż 300 rodzin ormiańskich, a Kamieniec zawsze był miastem mniejszym od Lwowa. Co więcej, do Ormian należało 400 domów w grodzie nad Smotryczem, co daje również pojęcie o ich zamożności. Najbardziej wysuniętym na zachód ośrodkiem ormiańskim stał się Zamość. Choć i w Krakowie, podobnie jak i w Warszawie, również zamieszkiwali Ormianie, nie tworzyli zwartej społeczności, wobec czego ulegli szybkiej polonizacji. Warto tu dodać, że Ormianie, którzy znaleźli się w Polsce, nie przybyli na te tereny wprost z Armenii, w związku z czym nie używali na co dzień języka ormiańskiego, tylko kipczackiego, należącego do rodziny języków tureckich, ale zapisywali go alfabetem ormiańskim. Modlili się natomiast – jak już wspomniano – w języku grabar.

Diaspora ormiańska wyraźnie zaznaczała się we Lwowie swoją odrębnością kulturową, sposobem życia, a także cechami antropologicznymi – czarnooccy, smagli, od razu rzucali się w oczy na tle słowiańskiej ludności miasta. Można zaryzykować stwierdzenie, że za ich sprawą Lwów zyskiwał koloryt, otwierał się na świat Orientu.

O Ormianach w dawnym Lwowie tak pisał Stanisław Wasylewski:

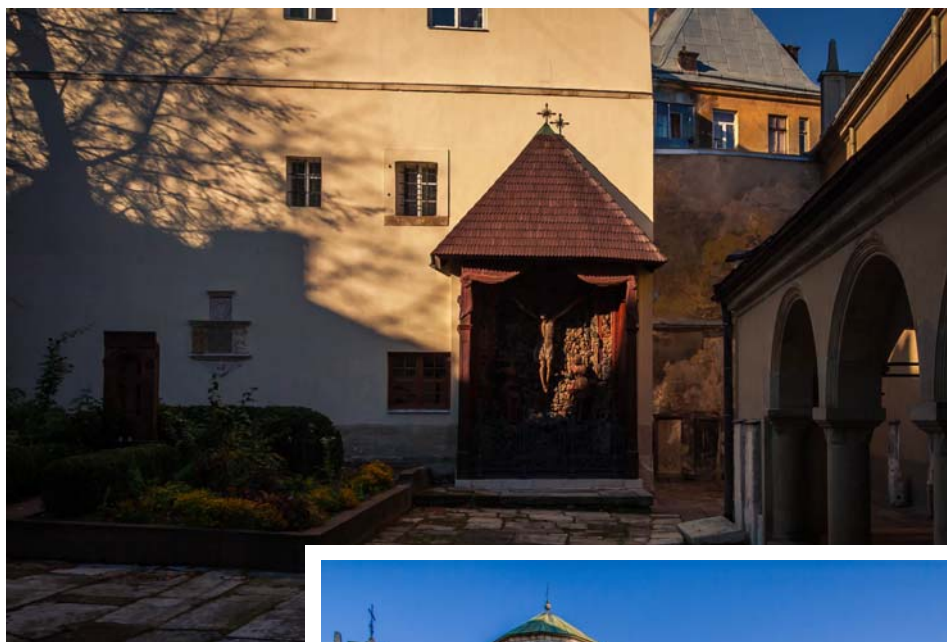
Przywożą pod ratusz lwowski wschodnie kobierce i opony, otwierają przed miastem bramy Wschodu, ucząc je uciechy i wygodnego życia, przyzwyczajają mieszczkę do perlistego zbytku i zamorskich korzeni w kuchni. Sprzedają safiany i wspaniałe malowane skóry kurdybanowe, od nich bierze się kamchę i rodzyнки dla królowej Jadwigi i sukna „luńskie” na prezenty dla senatorów.

SKOMPLIKOWANA HISTORIA UNII

Polska społeczność ormiańska była przez długi czas wierna katolikosowi z Eczmiadzyną i odrzucała wszelkie próby nawrócenia na obrządek rzymski. A próby takie były podejmowane niemal równocześnie z przyłączeniem Lwowa do Korony Polskiej. Już w XIV wieku papież przysłał do Lwowa dominikana pochodzenia ormiańskiego, udzielając mu sakry arcybiskupa Ormian. Wszystko na nic. Oddajmy głos prof. Krzysztofowi Stopce, wybitnemu znawcy historii Ormian polskich:

Ormianie długo opierali się [...] ze względu na przywiązanie do własnych tradycji i niechęć do wszelkich nowości, które traktowali jako odstępstwo i zdradę narodu. Tych, którzy przyjmowali obrządek łaciński, nie uważali już za swoich rodaków. Religię katolicką, zwaną przez nich „wiarą Franków”, traktowali jako wiarę obcych. Własny Kościół uważali za odpowiedniejszy dla nich i nie gorszy od innych.

Dowodem na wierność lwowskiej społeczności ormiańskiej tradycjom jest pierwotna forma katedry lwowskiej zbudowanej na wzór kościołów krymskich. Miała ona kształt krzyża greckiego o nieco wydłużonych ramionach wschodnim i zachodnim. Na przecięciu ramion krzyża na czterech filarach oparto dwunastoboczny bęben kopuły. Na transepcie po obu stronach wschodniego ramienia krzyża, również od wschodu, umieszczono niewielkie apsydy. W dekoracji wnętrza wyczuwalne są wpływy arabskie. Zdaniem Tadeusza Mańkowskiego w przypadku katedry ormiańskiej we Lwowie mamy do czynienia nie z wpływami, ale bezpośrednio z samą sztuką i architekturą ormiańską,



↑ Grota Chrystusa Ukrzyżowanego z połowy XVIII wieku na południowym dziedzińcu katedry, fot. Karol Chlipalski



➔ Południowa elewacja katedry z krużgankiem, fot. Karol Chlipalski

przyniesioną do południowo-wschodnich województw Rzeczypospolitej przez osiadłych w nich Ormian-emigrantów.

Dopiero niemal 300 lat później próba podporządkowania Ormian polskich została uwieńczona sukcesem. Stało się to zresztą nie bez oporu i w okolicznościach ocierających się o skandal. W 1626 roku ormiańskim biskupem lwowskim został mocno kontrowersyjny kandydat Mikołaj Torosowicz, który złożył łacińskie wyznanie wiary. Stało się to 24 października 1630 roku w kościele karmelitów bosych we Lwowie. Przeczuwając burzę, jaką wywoła jego posunięcie, od razu zajął katedrę, skarbiec i inne kościoły ormiańskie. Jak nietrudno było się domyślić, wkrótce rozgorzały awantury, których przebieg niejednokrotnie był gwałtowny. Trwa-

ły bez mała ćwierć wieku, obie strony starały się rozstrzygnąć spór w oparciu się o najwyższe autorytety – króla, papieża i eczmia-dzyńskiego katolikosa. Temperatura sporu była tak wysoka i potencjalnie tak groźna dla ormiańskiej społeczności, że postanowiono dokonać salomonowego rozstrzygnięcia – w zamian za usunięcie Torosowicza (który dostał tymczasem z Rzymu sakrę arcybiskupią), seniorzy tej społeczności obiecali przystąpić do unii z Rzymem, wprowadzić do liturgii imię papieża, ale reszta miała pozostać po staremu. Torosowicz przechrzył wszystkich, pozostał arcybiskupem, żył z wykradzioną z klasztoru zakonnica jako ślubną małżonką i trwonił kościelny majątek. Tymczasem jednak starszyzna ormiańskiej społeczności, początkowo niechętna unii,



spostrzegła potencjalne korzyści związane ze zrównaniem w prawach z mieszczaństwem katolickim. I jej opór słabł. Gdy następca Torosewicza, arcybiskup Hunanian, zwołał w 1686 roku do Lwowa synod kleru ormiańskiego, ten zerwał ostatecznie związki z patriarchatem eczmiażdzyńskim.

POWOLNA LATYNIZACJA

Z czasem relacja Ormian lwowskich z Rzymem pogłębiała się. O ile wcześniej byli oni niechętni wszelkim wpływom z Zachodu, to teraz wahadło wychyliło się w drugą stronę. W XVIII wieku raport stworzony na zamówienie Rzymu donosił, że Ormianie lwowscy wykazują taką gorliwość, że odmawiają swoim rodakom ze wschodu prawa do osiedlenia się, dopóki ci nie złożą łacińskiego wyznania wiary. Za taki stan rzeczy w dużej mierze odpowiedzialni byli sprowadzeni do Lwowa teatyni, którzy założyli Papieskie Kolegium Ormiańskie kształcące księży. O rozmachu działania teatynów niech zaświadczy fakt, że przy kolegium założyli nawet teatr. Repertuar miał na celu trafienie do serc wiernych i tym sposobem pozyskanie ich dla unii. Wystawiano sztuki o ormiańskiej tematyce, np. o św. Rypsymie i św. Pulcherii, a także o wydarzeniach z historii Arme-

nii. Wychowankowie Collegium Pontificium Leopoliensis otaczali opieką duszpasterską ormiańskich wiernych w licznych parafiach rozsianych przede wszystkim po południowo-wschodnich krańcach Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Z czasem w kolegium zaprzestano w ogóle nauki języka ormiańskiego, a także nauki rytu, w którym sprawowana jest liturgia ormiańska. Jak pisze prof. Krzysztof Stopka, alumni uczestniczyli na co dzień w mszach łacińskich, a tylko od święta – w ormiańskich. Z drugiej strony działalność kolegium wpłynęła też na podniesienie poziomu moralnego księży, pod wpływem teatynów utworzono sieć szkół parafialnych, stopniowo, w miarę wymierania księży starszego pokolenia, wprowadzono celibat.

Pogłębienie relacji z Rzymem nie mogło nie pozostawić śladu na kształcie katedry, która zmieniała się razem z nowymi wymaganiami liturgicznymi. Jeszcze za życia abp. Torosewicza dobudowano nawę, która otrzymała dwuprzęsłowe sklepienie kolebkowe z lunetami. Spowodowało to zmianę kształtu bryły – teraz gdyby spojrzeć na nią z lotu ptaka miałyby kształt krzyża łacińskiego, a nie greckiego, jak dawniej. Można było się w tym dopatrywać znaczenia symbolicznego. W latach 20. XVIII wieku miał miej-

sce gruntowny remont, po którym katedra zmieniła swój charakter na barokowy: ściany pokryto malowidłami, średniowieczne freski i wszystkie kamienne rzeźbione elementy dekoracyjne ścian zostały pokryte tynkiem i dekoracją w postaci pilastrów i gzymsów. Wnętrze odtąd nie odbiegało znacznie od tego, jak wyglądała w tym czasie świątynie rzymskokatolickie.

Zmiany w katedrze były odzwierciedleniem zmian, jakie zachodziły w społeczności ormiańskiej. Ormianie zrównani w prawach z katolikami szybko zaczęli wykorzystywać swoją nową sytuację. Wielu z nich było ludźmi mającymi dzięki przysłowiowej wręcz smykałce do handlu, ale także i wybitnemu opanowaniu rzemiosł – np. Ormianie słynęli jako najlepsi złotnicy czy hafciarze. Teraz dzięki swojemu statusowi i zdolnościom mogli się włączyć w główny nurt życia miast, w których zamieszkiwali, ale także i całej Rzeczypospolitej. Okazało się, że wielu z nich odniosło sukces także w innych niż handel i rzemiosło dziedzinach: ormiańskie nazwiska pojawiają się w spisach profesorów Akademii Krakowskiej i Zamoyskiej, Ormianie stawali się dostojnikami kościoła łacińskiego, pisarzami, poetami, działaczami społecznymi itp.¹

Otwarcie się Ormian na świat musiał wiązać się postępującą polonizacją. Zdawać by się mogło, że te dwa procesy – latynizacji Kościoła i zwiększającego się udziału w życiu otoczenia – przebiegające równoległe, doprowadzą do całkowitego wynarodowienia przybyszy z Kaukazu. Tak się jednak nie stało i w tym tkwi fenomen Ormian polskich. Ich polonizacja zatrzymała się w miejscu, w którym możliwa była podwójna świadomość, w ramach której polska jej część nie zagrażała ormiańskiej. Oddajmy głos prof. Stopce:

Rychno okazało się, że unia tylko zmodyfikowała tożsamość ormiańską. Jej przeciwnicy okazali się być po prostu konserwatywistami przywiązani nie tyle do istoty ormiańkości, co do jej dotychczasowej formy.

¹ Liczne nazwiska Ormian zasłużonych dla Polski i jej kultury można znaleźć w książce *My, Ormianie polscy* Bogdana Stanisława Kasprowicza. Zainteresowanych odsyłam do tego dzieła.

Uczony kontrastuje ze sobą specyfikę Ormian lwowskich i kamienieckich. Ci drudzy byli bardziej konserwatywni i początkowo w ogóle nie chcieli słyszeć o unii z Rzymem. Gdy jednak w 1672 roku Podole dostało się pod panowanie tureckie, wielu Ormian, tych samych, którzy odgradzali się od nieormiańskiego otoczenia, musiało uchodzić z Kamieńca Podolskiego, a następnie rozproszyło się po innych miastach polskich. To właśnie ich w większości przypadków czekało szybkie wynarodowienie. Tymczasem we Lwowie, w którym społeczność ormiańska otworzyła się na wpływy kościoła łacińskiego i automatycznie polskiej dominującej kultury, do wynarodowienia nie doszło.

Jak wytłumaczyć ten pozorny paradoks? Zdaniem Renaty Król-Mazur, historyka z Uniwersytetu Jagiellońskiego, polonizacja była związana z przemianami społecznymi, w jakich Ormianie chcąc nie chcąc musieli wziąć udział. Gdyby społeczność ormiańska odgradziła się wtedy od wpływów świata zewnętrznego, nowe pokolenia zaczęłyby szukać modernizacji poza własną wspólnotą, co, jak siła odśrodkowa, wypchnęłoby ich poza orbitę świata Ormian polskich. A tak kolejne pokolenia mogły stać się „gente Armeni, natione Poloni” i łączyć swoje obie tożsamości.

POWRÓT DO KORZENI

Jakkolwiek wytworzenie tożsamości Ormian polskich łączącej w sposób bezkonfliktowy substrat polski i ormiański można uznać za sukces, czas nieubłagany podmywał ten drugi. Wobec braku świeżej krwi społeczność ormiańska we Lwowie stawała się coraz bardziej polska, a coraz mniej ormiańska. Katedrze również, podobnie jak i społeczności, należał się remont – ściany pękały, dach przeciekał, woda zalewała piwnice, osłabiając fundamenty, w całym budynku czuło się wilgoć. Aż w końcu przyszedł rok 1902. Arcypasterzem Ormian polskich został wówczas Józef Teofil Teodorowicz, być może największy dostojnik w historii kościoła ormiańskiego w Polsce, a także jedna z najwybitniejszych postaci aktywnych w czasach dwudziestolecia w całym kraju, a przy tym orator największy w największych.

Abp. Teodorowicz postawił sobie za cel tchnięcie nowego ducha w popadającą w drzemkę wspólnotę ormiańską,

a postanowił to uczynić poprzez odnowienie obrządku, jako tej części spuścizny kulturowej Ormian, która była najbardziej oryginalna i na której można było oprzeć odrodzenie narodowe. Stąd już w swoim programowym liście pasterskim napisał:

Względem obrządku naszego mamy obowiązki nie tylko co do jego przeszłości, która się domaga, by ów głos liturgii, konserwujący tchnienie tyłowiekowe ducha tego, co ją wydał, nie ginął, lecz i dlatego, że obrządek ma misję aktualną i dzisiaj.

Misja ta w mniemaniu abp. Teodorowicza wykraczała zresztą poza wybudzenie Ormian polskich z narodowej drzemki. Miała służyć także wzmocnieniu Kościoła powszechnego zgodnie z zasadą, że siła tkwi w różnorodności, co było zresztą zgodne z poglądami papieża Leona XIII. Wreszcie, wzmocnienie społeczności ormiańskiej poprzez odnowę religijną miało – w zamierzeniu abp. Teodorowicza – służyć łagodzeniu konfliktu pomiędzy grekokatolikami a katolikami rzymskimi, czyli Ukraińcami a Polakami w wielonarodowym mieście. Ormianie mieli „wcisnąć się jak klin” między te dwa obrządki i, korzystając z dobrych stosunków z jednymi i drugimi, „tępić ostrze pojęć, zbytnią animozją wzajemną urabianych”.

Drugim celem, jaki postawił sobie abp. Teodorowicz, była renowacja katedry. Arcypasterzowi nie chodziło bynajmniej o zwykłą naprawę budynku, ale o jego twórcze przekształcenie. I ono miało być podporządkowane celowi pierwszemu, a mianowicie powrotowi do korzeni – armenizacji, jak to później nazwano, a także rozbudowie, która zrobiłaby miejsce na wprowadzenie sztuki nowszym językiem tłumaczącej „ormiańskość”. Prace projektowe powierzono krakowskiemu architektowi Franciszkowi Mączyńskiemu, natomiast przy wystroju wnętrza pracowało wielu współczesnych artystów, z których na szczególną uwagę zasługują Józef Mehoffer i Jan Henryk Rosen.

Efekt został osiągnięty. Oddajmy głos Joannie Wolańskiej, autorce monografii poświęconej katedrze ormiańskiej w latach 1902–1938:

Mączyński w swych projektach przyjął (zapewne na życzenie ks. Teodorowicza)

wczesnochrześcijański, lub bizantyjski, modus stylowy, z widocznymi jednak wyraźnie elementami ormiańskimi. Wszystkie wysiłki koncentrowały się na wydobyciu wschodnich cech katedry i sprawieniu, by wyglądała „orientalnie”, „egzotycznie”, by wyraźnie różniła się od świątyń łacińskich. Formy architektoniczne już na pierwszy rzut oka określa ją jako ormiańską [...].

Projekt mozaik Mehoffera również oparty był na szczegółowych studiach nad sztuką Armenii, podjętych zarówno we Lwowie, gdzie w bibliotece katedralnej znajdowały się bezcenne XII-wieczne iluminowane rękopisy ormiańskie, jak i w klasztorze mechitarzystów na wyspie San Lazzaro w Wenecji. Dzieło Rosena z kolei nie ma bezpośrednich odniesień ormiańskich, ale jego oryginalność wynikająca z głębokiej znajomości sztuki średniowiecznej potęguje poczucie „inności” w stosunku do zbarokizowanych świątyń łacińskich.

Abp. Teodorowicz nie zaniedbał także innych działań sprzyjających „powrotowi do korzeni”. W celu oczyszczenia obrządku z naleciałości łacińskich wprowadził mszał patriarchy Hassuna.

W 1911 roku wziął udział w obradach zwołanego przez Ojca św. Piusa X w Rzymie synodu biskupów ormiańskich. Udział w tym wydarzeniu miał wpłynąć mobilizującą na jego podopiecznych i pozwolił im poczuć się częścią świata Ormian-katolików. Z kolei przykład, jaki dał arcypasterz, podejmując przebudowę katedry, wywołał istny ruch odbudowy kościołów ormiańskich w całej archidiecezji: wyremontowane zostały kościoły w Kutach, Horodence, Śniatynie, Tyśmienicy, Stanisławowie i Brzeżanach.

MÓGŁ BYĆ WRĘCZ ENDEKIEM

W dwudziestoleciu międzywojennym można wręcz mówić o renesansie ormiańkości. Prof. Stopka przypisuje to zmianie społecznej, jaka przypadła na czasy po I wojnie. W miejsce ziemiaństwa, które nadawało ton czasom galicyjskim, pojawiła się inteligencja ormiańska. To ona ze świeżą energią podjęła działania, które wykraczały poza *modus operandi* konserwatystów sprzed I wojny: pojawiły się organizacje ormiańskie, w 1927 roku zaczęło wychodzić czasopismo *Po-*

śłanic Świętego Grzegorza, na którego łamach pojawiały się artykuły o różnych aspektach kultury ormiańskiej, zaktywizowało się środowisko badaczy uniwersyteckich zainteresowanych kulturą Ormian polskich; w 1932 roku zorganizowano wielką wystawę pamiątek ormiańskich, a rok później otworzyło swoje podwoje Archidiecezjalne Muzeum Ormiańskie.

Prof. Stopka zauważa również, iż przed II wojną światową wykształcił się nowy typ Ormianina polskiego, którego słuszniej byłoby nazwać „Polakiem ormiańskiego pochodzenia”. Czuł się on już całkiem Polakiem, mógł być wręcz endekiem, ale chętnie uczestniczył – jak tylko było to możliwe – we mszy odprawianej w obrządku ormiańskim, a także we wszystkich okazjach mających coś wspólnego z ormiańskością. Jak pokazały następne lata, faktycznie, Ormianie nie zawiedli swojej drugiej (a może już pierwszej) ojczyzny i w znakomitej większości pozostali jej wierni w czasie najtrudniejszej próby. Ale zanim przyszła katastrofa dotychczasowego świata, zmarł abp. Teodorowicz. Został pochowany na cmentarzu Orłąt Lwowskich.

II wojna światowa zdziesiątkowała i tak już nieliczną społeczność ormiańską we Lwowie. Część Ormian polskich została w 1940 roku wywieziona na wschód przez sowieckich okupantów, podobnie jak ich polscy sąsiedzi; wielu, również dzieląc los sąsiadów, zginęło w czasie okupacji niemieckiej, reszta wyjechała do PRL po 1945 roku. Osiedlali się tam, gdzie i pozostali lwowianie – na Śląsku, w Krakowie, Warszawie, Trójmieście itp. W tym samym czasie rząd sowiecki zlikwidował lwowską archidiecezję ormiańską, księży nie ominęły przesładowania. Warto tu przywołać nazwisko ks. Kajetanowicza, administratora archidiecezji lwowskiej, który zmarł zamęczony na zesłaniu w Republice Komi w 1954 roku. Katedra została zamknięta około roku 1950 i zamieniona na magazyn zbiorów muzealnych. I tak pozostało do roku 2002.

Ormianie w Polsce ludowej zostali rozproszeni po całym jej terytorium, co nie pomagało w kontynuowaniu jakiejkolwiek formy życia wspólnotowego, nie mówiąc już o organizacyjnym. Dodatkowo władze komunistyczne programowo przemilczały wszelkie tematy związane z przynależnością Kresów Wschodnich do Polski. A zaiste trudno by

było mówić o Ormianach polskich, pomijając miejsce ich wielowiekowego zamieszkania. Atmosfera zaczęła się zmieniać tuż przed rokiem 1989 i z czasem temat Ormian polskich stał się wręcz do pewnego stopnia modny.

Nieco inna sytuacja była w ZSRS, a później w państwie ukraińskim. Na tereny dawnych Kresów Wschodnich zaczęli przybywać etniczni Ormianie z Armeńskiej SSR i innych republik Zakaukazia. We Lwowie zaczęła funkcjonować całkiem liczna ormiańska mniejszość niemająca jednak nic wspólnego z Ormianami polskimi. I to na jej potrzeby w roku 2002 władze ukraińskie przekazały katedrę Ormiańskiemu Kościołowi Apostolskiemu, pomijając prawa bardzo nielicznej, ale jednak istniejącej we Lwowie wspólnoty Ormian-katolików. W remoncie zdewastowanej świątyni czynnie uczestniczyli polscy konserwatorzy.

Można powiedzieć, że historia do pewnego stopnia zatoczyła koło. Znow katedra ormiańska we Lwowie podlega jurysdykcji eczmiażdżńskiego katolika. Pewnie tak jest lepiej, bo Ormianie, którzy przybyli do Lwowa w ciągu ostatnich 80 lat z Kaukazu, mogą liczyć na opiekę duchową w swoim obrządku, dzięki czemu – być może – zachowają swoją tożsamość i sprawią, że Lwów pozostanie w jakiejś mierze „ormiański”. Niestety jednak nie zadbają oni – a nawet trudno od nich tego wymagać – o to, aby spuścizna ich rodaków, którzy mieszkali nad Pełtwią przez co najmniej 700 lat, nie pozostała podlegającą erozji skamieliną. O to będzie musiał zadbać ktoś inny.

PISZĄC KORZYSTAŁEM Z:

- Bogdan Stanisław Kasproicz, *My, Ormianie polscy*, Gliwice 2017.
- Renata Król-Mazur, *Przemiany społeczności ormiańskiej w Polsce pod wpływem unii ze Stolicą Apostolską*, w: „Krakowskie Pismo Kresowe”, rocznik 8, Kraków 2016.
- Jurij Smirnow, *Katedra ormiańska we Lwowie, Dzieje Archidiecezji Ormiańskiej Lwowskiej*, Lwów 2002.
- Krzysztof Stopka, *Ormianie w Polsce dawnej i dzisiejszej*, Kraków 2000.
- Stanisław Wasylewski, *Lwów*, Poznań 1931.
- Joanna Wolańska, *Katedra ormiańska we Lwowie w latach 1902–1938*, Warszawa 2010.
- Jan Sas Zubrzycki, *Pamiętkowy przewodnik po Lwowie*, Lwów 1927 – Warszawa 2012.

Michał Piekarski

Pani Keuprulianowa habilituje się w Krakowie

Dokładnie 90 lat temu, w 1934 r., na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie odbyło się niecodzienne wydarzenie. Po raz pierwszy w historii nauki polskiej oraz światowej doszło do habilitacji z zakresu muzykologii kobiety – Bronisławy Wójcik-Keuprulian ze Lwowa. Sama ta dyscyplina obejmuje badania naukowe nad muzyką (podobnie jak w przypadku historii sztuki, której przedmiotem badań jest malarstwo, rzeźba i architektura). W 1898 r. na Uniwersytecie Wiedeńskim powstał pierwszy Instytut Muzykologii. Na ziemiach polskich zajęcia z muzykologii pojawiły się po raz pierwszy na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1911 r. za sprawą Zdzisława Jachimeckiego (rodem ze Lwowa) i wkrótce – w 1912 r. – na Uniwersytecie Lwowskim za sprawą Adolfa Chybińskiego (rodem z Krakowa). Ponieważ początkowo zajęcia odbywały się bez powołania osobnych katedr, studenci nie mieli możliwości bronić pracy dyplomowej z tej dyscypliny. W 1917 r. powstała na Uniwersytecie Lwowskim pierwsza w historii nauki polskiej Katedra Muzykologii (w Krakowie w 1918 r.).

Uniwersytet Lwowski również wypromował pierwszego absolwenta polskiej muzykologii (a właściwie absolwentkę). Była to Bronisława Wójcikówna, która w 1917 r. obroniła pracę doktorską na temat XVII-wiecznego kompozytora Jan Fischera z Augsburga (studia kończono wówczas ze stopniem doktora, magisteria pojawiły się dopiero w latach 30. XX w.). Bronisława Wójcikówna (ur. 1890 we Lwowie, zm. 1938 w Warszawie) wcześniej, w 1911 r., uzyskała maturę w prywatnym gimnazjum Zofii Strzałkowskiej we Lwowie, umiejętności muzyczne zdobywając w szkole muzycznej Saby Kasparkówny w klasie wybitnego pianisty Jerzego Lalewicza (brata architekta). W historii nauki europejskiej Wójcikówna stała

się siódmą w kolejności kobietą z doktoratem z muzykologii, począwszy od Elsy Bienenfeld, która w 1903 r. uzyskała doktorat na Uniwersytecie Wiedeńskim. Warto przy tym dodać, że co prawda Elsa Bienenfeld urodziła się w Wiedniu (i jako język

ojczysty deklarowała niemiecki), to jej rodzice pochodzili z Galicji (oboje wyznania mojżeszowego) – ojciec z Krakowa, a matka ze Lwowa. Wójcikówna była drugą z kolei Polką – absolwentką muzykologii po pochodzącej z Warszawy Alicji Simonównie, która w 1914 r. ukończyła studia na Uniwersytecie w Zurychu.

Bronisława Wójcikówna nie poprzestała na uzyskanym doktoracie. Od samego początku angażowała się też w prace nad zorganizowaniem nowej placówki dydaktycznej, zostając w 1913 r. pierwszą (i to nieoficjalną) bibliotekarką powołanego wówczas Zakładu Muzykologii. Przez kilka lat (1913–1919) Wójcikówna pełniła, również nieoficjalnie, funkcję asystentki. Do jej obowiązków należało m.in. wykonywanie na fortepianie ilustracji muzycznych wykładów. Publikowała też artykuły poświęcone muzyce. Po 12 latach znajomości z profesorem Chybińskim (i jednocześnie 11 latach pełnienia rozmaitych obowiązków w zakładzie), w sierpniu 1924 r., zdecydowała się ostatecznie zrezygnować ze stanowiska asystentki. Powodem było coraz bardziej absorbujące, a dające o wiele lepsze wynagrodzenie zatrudnienie w Księgarni Nakładowej Kazimierza S. Jakubowskiego, gdzie w latach 1916–1929 pracowała na stanowisku redaktora działu wydawnictw muzycznych. Jej decyzją profesor Chybiński był bardzo poruszony,



Bronisława i Garabed Keuprulianowie, Lwów, lata 30. XX w. Archiwum Państwowe w Opolu (spuszczalna po Anahid Keuprulian)

zwłaszcza że Wójcikówna, jako asystentka, wykonywała obowiązki znacznie wykraczające poza sprawy uczelniane, doglądając m.in. mieszkania profesora podczas jego nieobecności we Lwowie.

W 1929 r. Bronisława Wójcikówna (w wieku 39 lat) wyszła za mąż za Ormianina, inżyniera Garabeda Keupruliana (ur. 1884 w Adrianopolu w Turcji, zm. 1939 we Lwowie). Ślub odbył się prawdopodobnie w kościele św. Marii Magdaleny, który był świątynią parafialną Wójcikówny, zamieszkałej wówczas przy ul. Kadeckiej 4. Garabed Keuprulian po studiach na Politechnice Lwowskiej podjął pracę w magistracie we Lwowie, w 1934 r. zaś został lektorem języka ormiańskiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza (w tym samym roku jego żona uzyskała habilitację na UJ). Po zamążpójściu natomiast zamieszkali w podlwowskiej Bodnarówce. W 1932 r. we Lwowie na świat przyszła córka Bronisławy i Garabeda, której nadali imię Anahid; ochrzczono ją w obrządku ormiańskokatolickim.

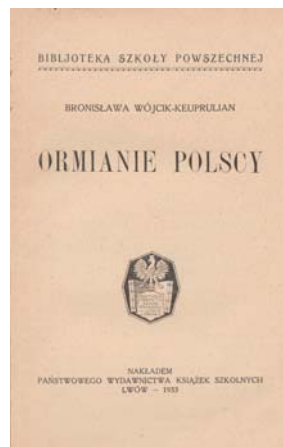
Zainteresowania naukowe Bronisławy Wójcik-Keuprulian zmieniły się z biegiem czasu, zaczęły się od muzyki dawnej (doktorat) i skierowały w stronę analizy twórczości Fryderyka Chopina, systematyki dyscypliny oraz badań etnomuzykologicznych, zwłaszcza nad muzyką ormiańską. Ostatnie z zainteresowań łączyło się z trwającym od 1929 r. zaangażowaniem w organizacjach ormiańskich w Polsce, zwłaszcza w redakcji „Posłańca św. Grzegorza”. Ponadto działała w Archidiecezjalnym Związku Ormian we Lwowie. Wójcikówna poszukiwała tradycji ormiańskich zarówno w Turcji, jak i wśród Ormian polskich, zwłaszcza zamieszkałych w Kutach, gdzie spisywała oryginalne melodie. W 1933 r. ukazała się we Lwowie popularna książka Bronisławy Wójcik-Keuprulian *Ormianie polscy* (jeden z rozdziałów nosił tytuł *Kuty, miasto Ormian*). Z kolei w 1934 r. na łamach warszawskiego „Kwartalnika Muzycznego” opublikowała artykuł poświęcony muzyce ormiańskiej.

W 1929 r. Bronisława Wójcikówna rozpoczęła starania o habilitację z muzykologii, początkowo na Uniwersytecie Lwowskim. Doszło wówczas do konfliktu między nią a profesorem Chybińskim. Wójcikówna jako podstawę swojej ha-

bilitacji planowała pracę poświęconą Fryderykowi Chopinowi. Profesor, zagorzały zwolennik badań nad kulturą staropolską, postawił jej wówczas zarzut „awersji” do muzyki dawnej, którą widział w nienależytmym – jego zdaniem – warsztacie naukowym i praktycznym. Ponadto, o czym nie mówił wprost, nie widział na uczelni lwowskiej miejsca na habilitację swojej dawnej studentki (zwłaszcza że była kobietą). Na takie *dictum* Wójcikówna odpowiedziała profesorowi: *Będę sobie dalej pracowała nad zagadnieniami, które mnie interesują silniej niż inne. A jeśli uznam, że robota moja ma jakieś wartości, to ją ogłoszę*. Z tego powodu, nie mając możliwości uzyskania habilitacji na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, udała się na Uniwersytet Jagielloński, gdzie w 1934 r. na podstawie książki *Melodyka Chopina* (Lwów 1930) uzyskała habilitację. Sytuację zaogniał dodatkowo znany już od lat konflikt między Adolfem Chybińskim a Zdzisławem Jachimeckim, kierownikiem Katedry Muzykologii UJ.



Lwów, ul. Kadecka 4, fot. Beata Kost



Po lewej: B. Wójcik-Keuprulian, *Melodyka Chopina*, Lwów 1930

Powyżej: B. Wójcik-Keuprulian, *Ormianie polscy*, Lwów 1933



Anahid Keuprulian z ciotką podczas wizyty w Krakowie (lata 50. XX w.). Archiwum Państwowe w Opolu (spuścizna po Anahid Keuprulian)

W ten sposób polska uczona, Bronisława Wójcik-Keuprulian, stała się pierwszą w historii nauki światowej kobietą z habilitacją z muzykologii. Drugą z kolei była Szwajcarka Lucie Dikenmann-Balmer, która w roku 1936 uzyskała habilitację na Uniwersytecie w Bernie, a kolejną dopiero Anne Amalie Abert, która habilitowała się w 1943 r. na Uniwersytecie w Kilonii. Na Uniwersytecie Jagiellońskim *pierwsza habilita-*

cja kobiety odbyła się już w 1919 roku (do 1939 r. na UJ było 15 habilitacji kobiet). W zakresie historii sztuki pierwszą kobietą w Polsce, która uzyskała habilitację, była Karolina Lanckorońska na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w 1934 r.

W latach 1935–1938 Bronisława Wójcikówna prowadziła na UJ zajęcia o tematyce związanej z twórczością Chopina oraz z zakresu etnomuzykologii, które nie miały we Lwowie żadnych szans na znalezienie się w programie studiów. Na przykład w roku akademickim 1936/1937 prowadziła na UJ zajęcia zatytułowane „Zagadnienia etnografii muzycznej”, w roku 1937/1938 zaś „Z zagadnień stylu Chopina” oraz „O muzyce ormiańskiej ludowej i religijnej”. W 1934 r. została zaproszona do stałego udziału w pracach powstałego właśnie Instytutu Fryderyka Chopina w Warszawie, wchodząc w skład zespołu przygotowującego wydanie zbiorowe dzieł Fryderyka Chopina pod redakcją Ignacego Jana Paderewskiego. W ten sposób po raz drugi została doceniona „na obcym gruncie”, tym razem przez prestiżową stołeczną instytucję. W związku z nową pracą w październiku 1934 r. przeprowadziła się do Warszawy, zamieszkała na Mokotowie w eleganckiej kamienicy przy ul. Narbutta 53

(niemal pół wieku później w tym właśnie domu zamieszkał Gustaw Holoubek).

Bronisława Wójcik-Keuprulian zmarła przedwcześnie w 1938 r. w wieku 48 lat, rok później zmarł też jej mąż. Jako jeden z powodów podawany jest wielokrotnie nadwerżony stan zdrowia, który dawał się we znaki już co najmniej od 1920 r. (cierpiała na chorobę Basedowa). Wychowaniem Anahid zajęła się ciotka, z którą w 1946 r. zmuszone były opuścić Lwów, osiedlając się na Śląsku Opolskim (prawdopodobnie w 1979 r. przybyła do Domu Pomocy Społecznej w Klisinie, a następnie przebywała w jego filii w Boboluszkach, gdzie pozostała do śmierci w 2012 r.).

Bronisława Wójcik-Keuprulian została pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie do niedawna stał skromny krzyż z inskrypcją w języku polskim. W 2021 r. na jego miejscu pojawił się nowy nagrobek poświęcony polskiej muzykolog z inskrypcją już wyłącznie w języku ukraińskim, choć Bronisława Wójcik-Keuprulian nigdy nie wykazywała żadnych związków z kulturą czy narodem ukraińskim. Jeszcze będąc studentką, odznaczyła się za to patriotyczną postawą polską jako członkini organizacji „Zarzewie”, przemycając z Galicji do zaboru rosyjskiego zakazaną literaturę. Jako muzykolog dokonała ważnego wkładu w badania nad polską kulturą muzyczną, zwłaszcza w zakresie twórczości Fryderyka Chopina (jako autorka *Melodyki Chopina* oraz wartościowych artykułów). Związków z kulturą polską w żadnym stopniu nie osłabiło małżeństwo z Garabedem Keuprulianem, poprzez które weszła we Lwowie w środowisko Ormian silnie zasymilowanych z kulturą polską („Posłaniec św. Grzegorza” ukazywał się w języku polskim). Już jako Wójcik-Keuprulian w 1934 r. rozpoczęła pracę w Instytucie Fryderyka Chopina, placówce wyjątkowo istotnej właśnie dla kultury polskiej.

W 1920 r., po ciężkich wydarzeniach wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej pisała wręcz do Adolfa Chybińskiego: *Co do mnie mogę już dziś powiedzieć, że tylko w tym wypadku, gdyby Lwów na stałe nie miał należeć do Polski, a stosunki ułożyłyby się dla Polaków w ogóle lub dla mnie w szczególności w sposób nie do zniesienia, pomyślałabym o emigracji. Poza tym nie widziałabym dla siebie żadnej racji wyjazdu z rodzinnego miasta.*

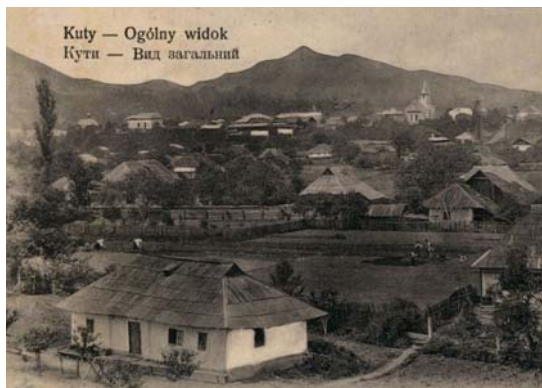
Antoni Wilgusiewicz

Astwadz Ohormi Hokun. Ormianie na katowickim cmentarzu

Przechodząc katowickie cmentarze w poszukiwaniu nagrobków mieszkających na Górnym Śląsku i tu zmarłych lwowian i kresowian, natknąłem się na dwa sąsiadujące ze sobą nagrobki opatrzone tym właśnie napisem, niewątpliwie ormiańskim (choć w alfabecie łacińskim), którego znaczenia jednak nie rozumiałem – mogłem jedynie się domyślać. Dzięki p. Monice Agopsowicz wiem już, że napis ten oznacza „Niech Bóg się zmiłuje nad (Jego, Jej) duszą”

Nagrobki te, wpisujące się w powojenne dzieje lwowian i kresowian wygnanych po II wojnie światowej z rodzinnej ziemi i przybyłych na Górny Śląsk, zachęciły mnie do poszukiwania wiedzy o zmarłych i pochowanych w Katowicach członkach rodziny Mojzesowiczów. Nie było to zbyt trudne, ponieważ Ormianie polscy są grupą społeczną bardzo przywiązaną do swoich korzeni i utrwalającą wiedzę o nich. Wspomniana pani Monika Agopsowicz jest jedną z osób najbardziej aktywnych w tej dziedzinie, działa w organizacjach takich jak Fundacja Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich w Warszawie, pisze książki o tematyce ormiańskiej, popularyzuje wiedzę o polskich – w tym wypadku kresowych – Ormianach. Nie można w tym miejscu nie wspomnieć o zmarłym już w tym roku kalendarzowym księdzu Tadeuszu Isakowiczu Zaleskim, który obok innych zasług przyczynił się do upowszechnienia wiedzy o kulturze Ormian oraz ich bogatej historii (na Śląsku przede wszystkim przez kilkuletnią posługę w parafii ormiańskiej w Gliwicach).

Wspomniane nagrobki znajdują się na cmentarzu parafialnym św. ap. Piotra i Pawła przy ulicy Sienkiewicza. W grobie po stronie lewej pochowany jest Kajetan Mojzesowicz (31.07.1910–18.08.1956), Teresa z domu Mayer (3.03.1926–8.04.1998) oraz Anna Mojzesowicz (2.03.1909–26.09.1994).



Widok ogólny Kut, rok 1910

W grobie po stronie prawej została pochowana Gertruda Mojzesowicz (3.09.1901–5.05.1987). Wraz z nią pochowana jest rodzina Chrzastowskich – Tytus Łódzia Chrzastowski (1884–1933 w Kocmaniu na Bukowinie – niewątpliwie pochówek symboliczny) oraz Władysława Chrzastowska (1925–2008) i Maria z Chrzastowskich Kozariszczukowa (1869–1947). Wzajemnego pokrewieństwa tych osób i ich związków z rodziną Mojzesowiczów niestety nie znam, być może zostanie ono w jakiś sposób ujawnione.

Podstawowym źródłem do dziejów rodziny jest tekst autorstwa pana Bogdana Mojzesowicza na stronie www.mojzesowicz.org spisany na podstawie wspomnień rodzinnych. Wiele informacji zawierają też biografie Anny i Kajetana Mojzesowiczów, a także innych osób zawarte w www.wiki.ormianie.pl

Mojzesowiczowie byli związana z miastem Kut nad Czeremoszem, które można określić jako stolicę polskich Ormian. Szczególnym świętem, na które do Kut przybywali Ormianie nawet z dalekich stron, był 13 czerwca, dzień św. Antoniego i związany z nim odpust. Warto wspomnieć, że tradycję kuckiego odpustu w dzień św. Antoniego wskrzesił w Gliwicach, w sanktuarium ormiańskiego obrazu Matki Boskiej



Kościół ormiański w Kutach, widok obecny

Łysieckiej. nieodżałowanej pamięci ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. W Kutach mieszkał Mikołaj Mojzesowicz z żoną Anną z domu Nikosiewicz; byli rodzicami Bogdana, urodzonego w Kutach w 1859 roku i tamże zmarłego w 1925 roku. Bogdan z kolei, żonaty z Rypsymą z domu Janowicz, to ojciec Mikołaja i młodszych dzieci, z których Anna i Kajetan zostali pochowani w Katowicach w interesującym nas grobie. Swoje życie

spędził w Kutach, ale miał także gospodarstwo rolne w Besarabii, skąd wywożono kolejną trzodę chlewną na teren monarchii austro-węgierskiej. Rodzina była zaliczana do zamożnych, ale I wojna światowa i utrata wspomnianego gospodarstwa znacznie ją zubożyła. Prowadzili jednak w miarę spokojne życie w swoim domu przy ulicy Kolejowej 2, które zniszczyła zupełnie II wojna światowa.



Poświęcenie gliwickiego chaczkaru, widoczny po lewej ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

Najbardziej tragiczny los spotkał Mikołaja, który został zamordowany przez banderowców 21 kwietnia 1944 roku. Przed wojną jako inżynier leśnik był dyrektorem Szkoły Drzewnej w Brzeżanach, a potem rodzina przeniosiła się do Kut, gdzie podczas okupacji Mikołaj zaangażował się w działalność Armii Krajowej. Ożenił się z zamożną wdową Gertrudą z domu Kryger, z którą miał syna i córkę. Podczas ataku na Kutę, w czasie którego zginęło około 200 osób



Groby Ormian na katowickim cmentarzu przy ulicy Sienkiewicza

– Polaków i Ormian, schronił się z grupą mężczyzn w domu, który został podpalony; wyskoczył wówczas przez okno, ale został dobity przez oczekujących na ulicy banderowców. Na szczęście ocalała jego rodzina – żona Gertruda z kilkuletnimi dziećmi Marią i Janem oraz siostra Anna. Znaleźli oni schronienie w Śniatynie, a potem u siostry Gertrudy w Czerniowcach. Tam odnalazł ich brat Mikołaja – Kajetan, z którym ostatnim transportem repatriacyjnym w grudniu 1946 roku udali się do Katowic. Kajetan także studiował we Lwowie i został prawnikiem. Podczas okupacji był wywieziony na roboty do Niemiec, skąd powrócił schorowany. Po przyjeździe do Katowic znalazł pracę jako radca prawny w Dyrekcji Poczty (podobną pracę miał już przed wojną we Lwowie). Zmarł w wieku 46 lat, ale niedługo przed śmiercią ożenił się z młodszą o 16 lat Teresą z domu Mayer (wiadomość z nagrobka) i miał syna, także Kajetana. Gertruda i Anna (niezamężna) mieszkały do śmierci w Katowicach. Jak wspominają badacze kultury Ormian, Anna była znawczynią dialektu ormiańskiego z Kut, którym posługiwała się na równi z językiem polskim, a także pieśni, baśni i opowiadań ormiańskich, które przetrwały w dużej mierze dzięki niej. Do emerytury pracowała na poczcie w Katowicach, podobnie jak jej brat Kajetan.

Wojnę przeżyli także dwaj bracia Kajetana i Anny: Jan Antoni, który mieszkał w Płoc-

ku z rodziną i tam zmarł w 1969 roku, oraz Walerian, który emigrował jeszcze przed wojną do Argentyny, gdzie żył do końca swoich dni. Oczywiście wymienione wyżej osoby to nie wszyscy katowiccy Ormianie. Warto wspomnieć o Wojciechu Migockim, architekcie i plastyku, urodzonym w 1909 roku w Kutach, synu Marii z Mojzesowiczów i Leopolda Migockiego. W 1935 roku ukończył studia na Politechnice Lwowskiej i jako jeden ze specjalistów zwerbowanych przez wojewodę Michała Grażyńskiego na Śląsk znalazł się w Katowicach, gdzie powrócił już po wojnie spędzonej we Lwowie. Był zasłużonym projektantem i budowniczym na terenie Górnego Śląska, między innymi jako dyrektor Miastoprojektu; później poświęcił się praktyce plastycznej i dekoracyjnej. Zmarł w Katowicach w 1998 roku, pochowany został w Gliwicach.

Katowickie nagrobki są częścią trudnej historii polskich Kresów, których wielowiekowi mieszkańcy zostali zmuszeni – o ile uszli z czasów wojny z życiem – do opuszczenia rodzinnych stron i zamieszkania w nieznanym im dotąd świecie. Obok Polaków dotyczyło to także polskich Ormian, dzielących los swoich polskich sąsiadów. Nagrobki te – obok gliwickiego sanktuarium z ustawionym obok niego chaczkaem – są świadectwem historycznym wielokulturowości polskich Kresów – Wschodnich i Zachodnich.

Mariusz Olbromski

Z cyklu: ŚLADAMI SŁOWACKIEGO

Na Cykladach

Z Lavrio, skąd Słowacki pisał listy
wyszliśmy, by podziwić Cyklad czar.
Meltemi wiał nam tak przyjazny,
a jacht na falach tańczył i się chwiał.

Za nami Aten starożytny świat żegnał
nas słońca złotym pocałunkiem.
Przed nami nowej Odysei księżę
szkwał opowiadał nam na takielunku.

Jest w Morzu Jońskim chmara wysp,
które czekają na nas od tysięcy lat,
by je w zachwycie ujrzeć nagłym,
zostawić na ich brzegu też swój ślad.

Ciche zatoczki, plaże, barwne porty,
cykad na brzegu monotony dźwięk.
Tawerny, gdzie buzuki dźwięki
porwą cudownym rytmem serce twe.

Jest w wędrowaniu takim wieczny zew,
a każdy żeglarz jest cyganem móż.
Pod stropem gwiazd do rana śpiewa,
a srebrna fala szepcze mu u stóp.



Na Akropolu

Panu Markowi Nadolskiemu

Ciepły wiatr na Akropolu wiał
daleko lśniła słońcem morza toń,
a wielkie słupy białych kolumn
dźwigały niebios lazuruwy strop.

Po wielkich stopniach tysiąceci
wstępowałem wznosząc tak wielu
wzruszeń niewymowny ton.
A tajemnicze panny greckie –
kariatydy w zadumie mnie witały
zakłętę w mleczny marmur przez
artysty geniusz – jego lotną dłoń.

Po śladach tylu tam pielgrzymów
od nas także wędrowałem:
Herbert znowu coś niemo szeptał
i Parandowski rozważania snuł.
Powtarzał śpiewnie heksametry
ze Lwowa mistrz Łanowski,
słyszałem z głębi czasu jego głos.

I w rytmie myśli wędrowały
także we mnie starogreckie pieśni
wielbiące w hymnach bogów moc.



Beata Kost

W poszukiwaniu Lwowa

Spacerowy po Wiedniu prowadzą przybysza do imponujących budowli i pamiątek austriackich, ale zdarzają nam się również przechadzki śladami polskimi. Nad Dunajem studiowali, występowali lub pracowali znani i mniej znani Polacy, od księcia Aleksandra Mazowieckiego przez Jana III Sobieskiego po Fryderyka Chopina. W okresie rozbiorów, kiedy południowo-wschodnia część Rzeczypospolitej została zajęta przez Austriaków, polska społeczność w stolicy znacznie się zwiększyła. Lwowskich wątków też tu zapewne nie brakowało. W ciągu rokrocznych pobytów, które umożliwiał mążowi Austriacka Akademia Nauk, poznaliśmy sporo ciekawych poloników – Kahlenberg z przyległościami, portret poległego pod Wiedniem Andrzeja Potockiego, kaplicę św. Stanisława Kostki i nawet skrzętnie ukryty w klasztorze bernardynów portret św. Jana z Dukli. Ślady obecności polityków z ziem polskich prowadziły do parlamentu, ale gmach od wielu lat pozostawał zamknięty z powodu remontu.

Wreszcie, w czerwcu 2023 roku, po raz pierwszy weszliśmy z mężem do parlamentu. Oglądając sale obrad, galerie i zakamarki, szukaliśmy *duchów przodków* – ministrów, premierów, członków Koła Polskiego (1867–1918) i oczywiście – Franciszka Smolki, najdłużej urzędującego prezydenta parlamentu austriackiego. Jego popiersie dekorowało niegdyś dolny hol parlamentu – znałam je tylko z małego zdjęcia w starym opracowaniu. We Lwowie mimo zawieruchy dziejowej został po nim Kopiec Unii Lubelskiej, tablica, grób na Cmentarzu Łyczakowskim; może i Wiedeń był dla niego łaskawy?

Znajdujący się na wiedeńskim Ringu gmach parlamentu austriackiego jest jednym z najważniejszych punktów na mapie stolicy. Od połowy 2023 roku jest ponownie dostępny dla zwiedzających. Po zdjęciu rusztowań zwraca uwagę spacerowiczów. Lśniący bielą gmach z imponującą fontanną wygląda jak



Wiedeń . Popiersie Franciszka Smolki z parlamentu austriackiego

nowy. Wybudowany w latach 1874–1883 wpisał się idealnie w szereg pałaców, muzeów i luksusowych kamienic wiedeńskiej promenady. Ring miał nadać miastu ton, a styl budowli powstających na promenadzie określano mianem „Ringstrassestil”. Ówczesna przebudowa Wiednia stała się wyrazem siły aspiracji dziewiętnastowiecznej burżuazji – promieniowała również na odległe prowincje. Często można usłyszeć określenie: „Lwów to mały Wiedeń”. Czy wiatry wiły w drugą stronę i w wielkim Wiedniu można spotkać coś/kogoś z małego Lwowa? Owszem, nawet w najważniejszych instytucjach. Ponad sto lat temu pozbawieni własnej państwowości Polacy z zaboru austriackiego w tym właśnie gmachu odbywali „próbę generalną” przed odzyskaniem niepodległości. Politycy różnych opcji zrzeszeni w Kole Polskim pracowali tu nad rozwiązaniami legislacyjnymi aż do roku 1918. Sam gmach parlamentu, co podkreślał architekt Theophil von Hansen, nawiązywał nie tylko do architektury starożytnych Aten, ale odwoływał się do tradycji demokracji ateńskiej. Miała ona być wzorem dla austriackiego ustroju, któremu brakowało zakotwiczenia w przeszłości – epoka absolutyzmu habsburskiego zakończyła się zupełnie niedawno.

Okazała budowla z ciężkimi kolumnami ma dwa skrzydła boczne. Przed parlamen-

tem ogromna Pallas Atena pilnuje porządku oparta na włóczni, z daleka widać jej pozłocany hełm. U jej stóp siedzą alegorie związań prawnych, są też nimfy jako główne rzeki imperium – Dunaj, Inn, Wełtawa i Łaba. Ideał austriackiego liberalizmu w klasycznym kostiumie. W gmachu za fontanną Franciszek Smolka spędził ostatnie lata aktywności zawodowej (1883–1893), próbując modernizować groźne imperium, uczestnicząc czynnie w życiu politycznym Austro-Węgier. Przeszedł długą drogę, a jego metamorfozy były niebanalne: rewolucjonista skazany na karę śmierci stał się wysokiej rangi urzędnikiem państwowym, spiskowiec został przeciwnikiem powstań narodowych, więzień stanu uwierzył wreszcie, że odzyskanie niezależnego bytu narodowego jest możliwe na drodze parlamentarnej.

ERST DAS GESCHÄFT (ALE CZY NA PEWNO?)

Franciszek Smolka, nazywany trybunem narodów uciskanych, wieloletni prezydent Izby Poselskiej, w niepodległej Polsce zapamiętany został jako działacz-demokrata, a zupełnie zapomnieniu uległa jego kariera czynnego polityka, któremu udało się wejść na najwyższy szczebel w Austro-Węgrzech. Był w gronie premierów, ministrów i posłów do parlamentu, zrzeszonych w Kole Polskim, niekwestionowaną sławą, politykiem który przeżył czynnie całą epokę od końca absolutyzmu aż do końca wieku XIX.

Rodzina ojca Franciszka Smolki pochodziła z Nysy na Śląsku, matka Anna Néméthy wywodziła się z Dolnej Austrii z węgierskiej rodziny. „Synowie galicyjskich germanizatorów polszczyli się zwykle w szkołach niemieckich w styczności z kolegami [...] liczne zastępy Höfernow, Leów, Reitzenheimów Schödlerów (przekształcali się – BK) na polskich patriotów gotowych na męczeństwo za sprawę narodową. I mój ojciec poszedł tą drogą: w murach niemieckiej szkoły, a wśród kolegów przejętych tradycjami niepodległej ojczyzny wyrósł na patriotę” – pisał o ojcu historyk Stanisław Smolka.

Skończył więc Franciszek szkołę i studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim, życie zawodowe zaczynał jako urzędnik. Działał w polskich organizacjach konspiracyjnych. We Lwowie opowiadano o tym, że zaangażowany w działalność spiskową



Wiedeń. Portret Franciszka Smolki, autor Hans Canon. Obecnie w zbiorach Belvederu

Smolka zrezygnował z posady urzędniczej w Prokuraturii Generalnej, bo „nie godzi się pobierać wynagrodzenia od rządu, przeciwko któremu się walczy”. Został więc adwokatem. W okresie największych austriackich prześladowań antypolskich Smolka został osadzony w więzieniu i skazany za zdradę stanu na karę śmierci w 1845 roku.

Więźnia politycznego bronił jego przełożony – adwokat Paweł Rodakowski (ojciec malarza Henryka) – został ułaskawiony, ale skreślono go z listy adwokatów i przez wiele lat pozostawał pod nadzorem policji. Smolkę zraziły wysiłki powstańcze, ale już wkrótce działalność polityczna poprowadziła nową drogą. Redagował odezwę (tzw. adres) skierowaną do cesarza w 1848 roku, współorganizował we Lwowie polską Gwardię Narodową i nawoływał do zwołania sejmiku krajowego we Lwowie, apelował o amnestię dla więźniów politycznych i zniesienie pańszczyzny. W kwietniu 1848 roku ogłoszono w Wiedniu konstytucję, miała obowiązywać również kraje dziedziczne Habsburgów. Pierwsza ustawa zasadnicza w dziejach monarchii przewidywała, że władza ustawodawcza pozostaje w ręku cesarza i dwuizbowego parlamentu – Reichstagu – wybieranego na pięcioletnią kadencję. Parlament miał wypracować zasady koegzystencji wszystkich krajów znajdujących się pod berłem Habsburgów, w tym Galicji. Smolka pisał

z Wiednia do żony: „ten pierwszy, zebrać się mający Reichstag (jeżeli się zbierze) będzie nadzwyczaj ważny, a dlatego bardzo na tym zależy, żebyśmy mieli posłów, którzy stosując się do wypadków i okoliczności, teraz prawie codziennej zmianie podpadających, w każdym wypadku interes kraju godnie by zastąpić potrafili”. Został wybrany na prezesa pierwszego „parlamentu austriackich ludów”. Po jego rozwiązaniu w 1849 roku, Smolka wystąpił zeń dobrowolnie i powrócił do pracy adwokackiej we Lwowie. Tak zakończył się w jego życiu wczesny „okres heroiczny”.

Po raz drugi wypłynął na arenę, kiedy przeprowadzano korektę ustroju w państwie austriackim po porażce pod Solferino. Był 1859 rok. Franciszek Józef oddawał Lombardię Królestwu Włoch, a monarchia coraz gorzej radziła sobie z własnymi narodami. Agenor Gołuchowski-senior został wezwany ze Lwowa na urząd ministra spraw wewnętrznych monarchii. Był pierwszym Polakiem z teką ministerialną.

W 1861 roku powstała austriacka Rada Państwa, składająca się z delegatów powołanych przez sejmy krajowe, w tym sejm galicyjski ze Lwowa, o który tak zabiegał Smolka. Dalej była wojna prusko-austriacka i klęska pod Sadową, która spowodowała kolejne zmiany; Galicja po ugodzie austriacko-węgierskiej stała się częścią Przedlitawii. Smolka został wybrany na posła do galicyjskiego Sejmu Krajowego, ten z kolei powołał go na posła do Rady Państwa. Odtąd walczył o wprowadzenie ustroju federalnego, chciał zrównać Galicję z Węgrami. W dniu 19 czerwca 1861 roku zakończył mowę słowami „Jeszcze Polska nie zginęła”. Nie wszystkie zamierzenia udało się Smolce zrealizować, ale szeroka autonomia będzie stanowić namiastkę nieistniejącego państwa. Jako poseł reprezentujący galicyjski Sejm Krajowy pozostał w Wiedniu do 1872 roku.

Po raz trzeci Franciszek Smolka wrócił do parlamentu w Wiedniu w 1879 roku jako poseł wybrany w bezpośrednich wyborach. Został wówczas wiceprezydentem Izby Poselskiej, a w następnej Radzie Państwa wybrano go prezydentem i pełnił tę funkcję przez dwanaście lat (1881–1893).

W Wiedniu spędził sporą część życia, miał tam swoje wydeptane ścieżki i ulubione miejsca. Zazwyczaj mieszkał w „Hotel de

France” na Schottenringu. Wstawał o godzinie 6 rano, a o godzinie 7 był już w pracy w biurze prezydyjnym parlamentu, przeglądał pocztę, papiery i przygotowywał się do sesji. Po ukończeniu osiemdziesiątego roku życia wstawał godzinę później. Posiedzenia trwały od dziesiątej do szesnastej. Dla sportu uprawiał przechadzki. Spacerował pozostawały jego ulubioną rozrywką: jak sam pisał „spacer naokoło Ryngu” odbywał nawet w deszczu i podczas największej burzy. „Mimo parasola zmokłem do nitki, lecz nawet katar nie czepił mnie się” (1891 rok). Na dokuczające mu lumbago stosował nowy wynalazek – zaglądał do „nowourządzonej łaźni parowej”, gdzie aplikowano mu również masaże.

Obiad jadał późno „zawsze tylko sztukę mięsa” w hotelu „Erzherzog Karl”; w sali na pięterku spotykali się polscy politycy i obowiązkowo grali w karty ze Smolką. Wśród stałego składu Apolinary Jaworski i Alfons Czaykowski. „Zazwyczaj biję ich porządnie” – mawiał Smolka i wracał do swego hotelu około północy.

Pan Franciszek zakładał w stolicy strój polski, na głowie nosił dużą rogatywkę z barankiem. W zbiorach wiedeńskiego Belvederu znajduje się portret Smolki w kontuszku, w tymże stroju uwieczniony był na zdjęciach w atelier fotograficznych. Ale już nie pokazywał się tak ubrany w nowym gmachu parlamentu. Po 1865 roku Smolka uznał, że jako prezydent parlamentu i polityk



Lwów. Tablica wmurowana w ruiny Wysokiego Zamku. „Twórca kopca Unii Lubelskiej Franciszkowi Smolce w osiemdziesiątą piątą rocznicę urodzin 5 listopada 1895 mieszczaństwo lwowskie”. Obecnie nie istnieje



reprezentujący interesy wszystkich mieszkańców cesarstwa winien ubierać się bardziej kosmopolitycznie. Choć zrzucił strój, nie zapomniał o starych hasłach, które w dalekim 1848 roku pozwoliły mu rozpocząć wiedeńską karierę: hasło federacji nadal zajmowało centralne miejsce.

Profesor Kazimierz Wyka pisał, że w ten sposób Smolka „nie bał się przypomnieć, że w jego ówczesnym pojęciu Galicja, luźno z resztą monarchii związana, miała być tylko załącznikiem przyszłej Polski niepodległej”.

W 1891 roku z wizytą do Wiednia był król saski, któremu przedstawiono prezydenta Izby Deputowanych. Na pytanie, od jak dawna pełni tę funkcję, Smolka odrzekł, że został prezydentem parlamentu ponad czterdzieści lat temu: „Było to jeszcze za poprzedniego cesarza” – obecny podczas rozmowy cesarz Franciszek Józef potwierdził jego słowa z uśmiechem. „Meine Herren, erst das Geschäft, dann das Vergnügen” („Panowie, najpierw interesy, potem przyjemność”) – lubił mawiać z sejmowej mównicy Franciszek Smolka. Interes polski przy tym był dla niego na pierwszym miejscu. Barwny urzędnik, za którym ciągnęły się opowieści i anegdoty: brak szczęścia w interesach finansowych, podobno nieudany zamach samobójczy, skąpstwo i fantazja (choćby wieloletnia inicjatywa sypania we Lwowie kopca Unii Lubelskiej), uporczywe przywiązanie do zarostu (wąsy z brodą musiał zgolić przed pierwszą audiencją u Franciszka Józefa, kojarzone były jako symbol buntu, zapuścił zarost, gdy tylko stało się to możliwe).

W marcu 1893 roku Smolka zrezygnował z mandatu poselskiego i uroczystie pożegnał się z Izbą. Wzruszającą uroczystość przygotowali mu przywódcy wszystkich klubów parlamentarnych, przemawiali

premier Eduard von Taaffe, wiceprezydent Chlumecki, konserwatysta Karl Hohenwart, Apolinary Jaworski z Koła Polskiego, umiarkowany Emanuel Engel, nacjonalista Otto Steinwender, poseł ukraiński Julian Romańczuk i wreszcie słynny Karl Lueger, przyszły burmistrz-reformator miasta Wiednia. Steinwender, przywódca narodowców niemieckich, zegnał „patriarchę parlamentu austriackiego”. Tak kończyła się najdłuższa w dziejach wiedeńskiego parlamentu prezydentura Izby Deputowanych. Kilka lat później blisko dziewięćdziesięcioletni Smolka zmarł we Lwowie 4 grudnia 1899, pochowano go na Cmentarzu Łyczakowskim.

Parlamentarzyści austriaccy zdecydowali o przyznaniu Smolce dożywotniej renty w wysokości prezydenckiego uposażenia (7300 złotych reńskich rocznie). W uznaniu zasług po wygaśnięciu mandatu posła do Rady Państwa w tym samym roku Smolkę powołano do Izby Panów. W parlamencie ufundowano popiersie Franciszka Smolki. Gdzie się znajduje obecnie, czy można je obejrzeć?

„DIE BÜSTE VON FRANCISZEK SMOLKA”

Gmach parlamentu dekorowały niegdyś portrety premierów – w tym jedynych cudzoziemców na tym stanowisku: Polaków Alfreda Potockiego i Kazimierza Badeniego, popiersia ministra dla Galicji Apolinarego Jaworskiego oraz Franciszka Smolki. Być może były też inne pamiątki? Te ustalenia są jeszcze przed nami. Umawiamy się z Michałem, że zapytamy tylko o Smolkę, żeby nie siać popłochu i nie zamęczyć pracowników litanią polskich nazwisk.

Zwiedzający parlament mogą to uczynić w grupach niemiecko- bądź anglojęzycznych. W niemieckich grupach tego dnia nie ma już miejsc. Ruszamy więc z obcokrajowcami. W samym gmachu robi wrażenie wypieszczona po remoncie stara sala obrad sejmowych. To tu Smolka pilnował porządku obrad, przewodniczył komisji legislacyjnej i wojskowej, uczestniczył w spotkaniach prezydium parlamentu i oczywiście w pracach Koła Polskiego.

Również tutaj słuchano mów Kazimierza Badeniego, Jędrzeja Moraczewskiego czy Ignacego Daszyńskiego. „Frackpolen” (Polacy we frakach) jak nazywano reprezentan-

tów szlachty i mieszczaństwa, po zmianie ordynacji wyborczej dostali wsparcie w postaci „Polen im Hemd” (Polacy w strojach ludowych – *koszulach*, reprezentowali stan chłopski). Dziś ogromna sala mieszcząca ponad 450 posłów służy wyłącznie jako obiekt muzealny. Obecna izba niższa – Rada Narodowa (Nationalrat) licząca 183 osoby nie potrzebuje tak wielkiego pomieszczenia.

Pytamy naszego „angielskiego” przewodnika, gdzie można znaleźć Smolkę – nic nie wie na ten temat. Przy okazji Michał poprawia jeszcze jego opowieść na temat krajów koronnych (przewodnik nie pamiętał, że to Galicja była największą prowincją, a nie Czechy, które były wówczas podzielone na trzy części), pan dziękuje za uwagi, a my szukamy kogoś bardziej zorientowanego. Najlepiej przewodnika grup niemieckich, z całą pewnością będzie więcej wiedział na temat historii parlamentaryzmu austriackiego i samego gmachu. Obok nas kończy zwiedzanie grupa niemiecka. Uprzejmy pan doktor historii mówi nam, że remont spowodował, iż wiele pamiątek zostało w magazynach i być może nie wróci do zmodernizowanego gmachu. O Smolce wie, ale gdzie jest popiersie po renowacji – nie ma pojęcia. Skoro nie ma Smolki, to może portrety premierów? Portret premiera Austro-Węgier Alfreda Potockiego wisi w korytarzu sejmowym obok innych, ale zwiedzający nie mijają go na swojej trasie. Przewodnik zaprasza nas do biblioteki, tam wymieniamy się kontaktami z kierowniczką, która wręcza nam życiorys Smolki po niemiecku i obiecuje zbadać sprawę. Jeszcze tego samego dnia nadchodzi mail, w którym kierowniczka biblioteki parlamentu pisze o interesującym nas obiekcie: popiersie Franciszka Smolki jest po renowacji przechowywane w magazynie. Dobrze, że jest. Szkoda, że nie wróciło. Ciekawe, czy jest szansa na jego powrót na dawne miejsce? Drażymy temat dalej. W kolejnym mailu nadchodzi zdjęcie portretu Franciszka Smolki, przechowywanego w zbiorach Belvederu.

Po ośmiu miesiącach w lutym 2024 roku Michał ze zdumieniem znów odbiera mail z biura Dyrekcji Parlamentu w Wiedniu, wpisany temat głosi „Büste Frantiszek Smolka”. Archiwista z archiwum parlamentu (Parlamentsarchiv w Wiedniu podlega Dyrekcji Parlamentu i jest częścią służby urzędniczej)



Lwów. Pomnik Franciszka Smolki, dzieło Tadeusza Błotnickiego [zdjęcie Marek Münz, 1925]. Obecnie nie istnieje

informuje, że popiersie Franciszka Smolki właśnie wróciło do parlamentu i obecnie turyści mogą bez przeszkód oglądać polskiego polityka. Jakże cieszy podobna wiadomość. Biurokracja austriacka, której sława trwała w pokoleniach, nam współczesnym znana była już tylko z opowieści dziadków. Ma, jak się okazuje, tyle plusów. Każde pismo nadchodzi szybka odpowiedź okraszona odpowiednimi zwrotami grzecznościowymi. Petent nie jest anonimową, naprzykrzającą się niczym mucha przeszkodą, petent może nawet spowodować przemeblowanie w gmachu parlamentu! Z niecierpliwością czekam na kolejne wyjazdy do Wiednia, może uda się załatwić kolejne „kwestie polskie”.

MYŚMY WSZYSTKO ZAPOMNIELI?

Działalność wiedeńska Polaków-parlamentarzystów, praca w naczelnym organach państwa, stanowiska ministerialne zajmowane przez prawników polskich, ich pozycja i wpływ na życie społeczne, polityczne, gospodarkę i kulturę Austro-Węgier w okresie dualistycznej monarchii powinny stanowić ilustrację do polskich dziejów i podkreślać pewną ciągłość, którą po upadku państwa zapewnili polscy politycy. Jędrzej Moraczewski, Ignacy Daszyński, Wincenty Witos, Stanisław Głabiński etc., zdobywając doświadczenie na szczeblu samorządowym i centralnym, przysłużyli się potem niepodległej Polsce. To nie tylko spojrzenie w przeszłość i rodzaj sentymentalnej podróży w czasie,

Karol Młodnicki, Założenie kamienia węgielnego pod kopiec Unii Lubelskiej we Lwowie. W centrum stoi Franciszek Smolka, który nie tylko namawiał lwowiaków do udziału w sypaniu kopca, ale i sam woził taczami ziemię na budowę, spędzając w taki sposób wiele wolnych chwil



lecz zapoznanie własnych osiągnięć, starań, dążeń. Tamta historia jest na trwałe wkomponowana we współczesne procesy polityczne. Nawet te unijne, wielonarodowe. Czy nie jest nam potrzebne łączenie refleksji historycznej ze współczesnymi procesami politycznymi?

Analiza działalności, legislacyjnych możliwości Koła Polskiego w parlamencie austriackim w latach 1867–1918, wkładu Polaków w rozwój ówczesnej monarchii austro-węgierskiej, odwoływanie się do wspólnych tradycji i wartości rzadko dziś znajduje się w orbicie zainteresowań polskich instytucji. Sama przekonałam się o tym, chcąc zorganizować wystawę o dokonaniach polskich polityków w Wiedniu na setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Jeśli chodzi o dwustronne spotkania, wydaje się, że ostatnią dużą inicjatywą była konferencja naukowa w parlamencie austriackim oraz Stacji Naukowej PAN w Wiedniu w dalekim 1997 roku. Z tym większą radością czytam ostatnie wiadomości o tym, że Narodowy Program Rozwoju Humanistyki dofinansował projekt Instytutu Historycznego Uniwersytetu Szczecińskiego „O tych, którzy odeszli. Śladami Polaków Galicyjskich. Od Lwowa do Wiednia”. Wniosek został złożony przez zespół pod kierunkiem dr Barbary Patlewicz, z udziałem prof. dr. hab. Ryszarda Tomczyka. Od lat badają polskie dziedzictwo narodowe na Wschodzie, tym razem przedstawiają historię Galicji przez pryzmat cmentarzy, zachowanych do dnia dzisiejszego miejsc spoczynku Polaków m.in. na cmentarzach w Wiedniu.

SMOLKA WE LWOWIE

Żeby wyrównać opowieść o Smolce odpowiednimi akcentami, dodam jeszcze słówko o Lwowie. W 1895 roku wyprawiono mu wielki jubileusz na 85. urodziny. Przedstawiciele korporacji, cechów i towarzystw spotkali się w ratuszu, gdzie władze miejskie zorganizowały Smolce powitanie. Wcześniej Rada Miejska przyjęła uchwałę „w sprawie opieki nad kopcem Unii Lubelskiej”, który usypano we Lwowie dzięki jego staraniom.

Z ratusza barwny pochód w strojach narodowych ze sztandarami udał się do katedry pw. Wniebowzięcia NMP na nabożeństwo. Pochód prowadziło towarzystwo muzyczne „Harmonia”, przygrywając marsza skomponowanego na cześć polityka. Oprawę uroczystości kościelnych przygotował chór Lutnia, odśpiewał mszę skomponowaną przez Karola Kurpińskiego. Po nabożeństwie delegacja Żydów lwowskich zaprosiła Franciszka Smolkę do synagogi. Stamtąd polityk udał się na Strzelnicę, gdzie witany był przez króla kurkowego i wysłuchał kantaty skomponowanej na jego cześć przez Mieczysława Sołtysa. Przemówieniom nie było końca: władze miasta, uniwersytetu, stowarzyszeń, Lwowskiej Izby Adwokatów składały mu dyplomy i podziękowania. Smolka otrzymał też medal wybity staraniem rady miejskiej. Kolejnym punktem uroczystości był Wysoki Zamek – tu pod kopcem Unii Lubelskiej, który usypano jako symbol zjednoczenia ziem polskich, odsłonięto tablicę pamiątkową (jeszcze jedną tablicę umieszczono na placu przy którym mieszkał, a w 1913 stanął na tym placu pomnik Smolki, który przepadł po II wojnie światowej). Wieczorem wiwatowano na cześć Smolki w Teatrze Skarbkowskim, w specjalnie przygotowanej łoży jubilat obejrzał *Obronę Lwowa* Karola Brzozowskiego. Po spektaklu prezentowano oryginalne siedemnastowieczne sztandary cechów lwowskich. Z kolei w Kole Literacko-Artystycznym odczyt o działalności polityka wygłosił Stanisław Schnür-Peplowski. Ach, te dawne jubileusze, komu dzisiaj by się tak chciało?

Aleksandra Solarewicz

Był jej zawsze ku pomocy

Lata szkolne u Benedyktynek Ormianek i Olgi Filippi



Irena Rychłowska – 3. rząd od góry, 3. od prawej

W drodze do szkoły trzeba pokonać ulicę Łyczakowską i minąć ulubiony kościół. Wstępuje do niego zawsze, bo ma do świętego Antoniego głębokie nabożeństwo. Łączy ją z nim trzecie, po Irenie i Marii, imię otrzymane na chrzcie: Antonina. Potem, dziwnym trafem, aniołem stróżem rodziny u schyłku okupacji będzie o. Antoni Kuśmierz, jezuita. Mikroskopijna srebrna figurka świętego od odnalezionych będzie jej towarzyszyć do ostatnich chwil.

Pod tym kościołem na Łyczakowskiej przesiaduje wciąż ten sam żebrak, któremu Irenka regularnie oddaje swoje drugie śniadanie, po czym wchodzi do kościoła, aby się pomodlić. U Świętego Antoniego cicho grają organy i roznosi się zapach lilii, bo biała lilia jest jednym z jego atrybutów¹. Dziewczynka klęczy, zasłuchana, w zapachu kwiatów. Jest to dla niej za każdym razem tak pięk-

ne przeżycie, że po latach już jako babcia Irena, ale nazywana wyłącznie „Babką”, wyzna: „Wiesz, ja wtedy myślałam, że chcę umrzeć, kiedy pachną lilie i grają organy”.

U Panien Benedyktynek Ormiańskich

Jej pierwszą szkołą, do 1926 roku, była szkoła PP Benedyktynek Ormiańskich, działająca przy ich klasztorze przy katedrze ormiańskiej we Lwowie w latach 1786–1943². Kronika klasztoru zaginęła w 1946 podczas ekspatriacji. Ustaliłam tylko, że księżną klasztoru (Babika na zdjęciu opisała ją jako przerysza) była wtedy matka Alojza Janowicz

² U. Ososko, *Panny Benedyktynki obrządku ormiańskiego i łacińskiego we Lwowie – ślady koegzystencji i wzajemnych relacji*, w: „Lehahyer. Czasopismo poświęcone dziejom Ormian polskich” 9 (2022), s. 113–133, https://www.researchgate.net/publication/367458925_Panny_benedyktynki_obrzadkow_lacinskiego_i_ormianskiego_we_Lwowie_-_slady_koegzystencji_i_wzajemnych_relacji/link/63d31db-362d2a24f92cea07e/download

¹ Do dziś we Lwowie w dniu św. Antoniego z Padwy, 13 czerwca, wierni gromadzą się na odpuszcie z lilią w dłoni.



(1850–1927). Babika opowiedziała mi tylko o pewnej nauczycielce rysunków, którą była młoda nerwowa osoba. Któregoś razu zadała ona uczniom zadanie przedzielenia kartki papieru jedną prostą linią. Ręcznie, bez pomocy przyrządów. Babika była niezmiernie dokładna, można wręcz powiedzieć, pedantyczna. Skoncentrowała się i idealnie poprowadziła taką linię od krawędzi do krawędzi. Nauczycielka nie mogła tego zrozumieć, zarzuciła jej, że użyła linijki, i w gniewie chciała nawet uderzyć dziecko. Irenka broniła się i zaczęła uciekać, a ta nauczycielka goniła ją po klasie. – Wiesz – opowiadała mi po latach – ale ja nie chowam do niej gniewu. Ja się po latach dowiedziałam, że ona miała gruźlicę kości i potem szybko zmarła. Już wtedy musiała być ciężko chora, może dlatego tak się zachowywała.

Jedną z Babiki koleżanek w benedyktyńskiej szkole była Janina Wierzyńska (po mężu Krusche³, 1914–1944), bratanica Kazimierza – poety (zresztą spośród poetów 20-lecia Babika chętnie rekomendowała mi właśnie Wierzyńskiego, miała tomik jego wierszy). W tej szkole miała przyjaciółkę Halkę Romanowską (późniejszą Toczyską), córkę Władysława – introligatora i bibliofila, członka Towarzystwa Miłośników Książki we Lwowie. Miała też koleżankę Zośkę, której nazwiska panieńskiego niestety nie mogę odtworzyć – przyszłą żonę Adama Ursela. Nie przypominam sobie innych nazwisk. Zresztą ona do końca życia preferowała wąski krąg znajomych.

Pierwsze lata w szkole powszechnej były równocześnie pierwszymi latami niepodległej Polski. Oszczędne i skromne. Babika

wspominała o dość niewyszukanym menu codziennym, na które się nie narzekało, wiedząc, ile ono kosztuje rodziców. Mówiła o starannym czesaniu się i zaplataniu warokoczy, o słynnych butach, które tak trudno wdziewało się rano, i ciężkiej teczce z książkami, niesionej wtedy daleko, ulicami miasta. Nie da się zaprzeczyć, że podobnie jak wiele dzieci Irenka była niedożywiona. To dlatego zapamiętała szkolne przerwy, w trakcie których jedna z dziewczynek, córka żydowskiego przemysłowca, wyciągała bułkę z szynką i pomarańcze, i „uroczyście” rozkładała te dobra na serwetce. Irenka z Halką wychodziły wtedy z pomieszczenia. One dostawały na wynos chleb z marmoladą, czasem ze smalcem, więc ta ostentacyjna uczta sprawiała im przykrość.

W zakładzie wychowawczo-naukowym Olgi Filippi

Po ukończeniu szkoły ludowej w 1927 roku z wynikiem dobrym Irena zdała egzaminy wstępne do Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. Adama Mickiewicza (mieszczącego się przy ul. Zyblikiewicza 8) typu humanistycznego. Właścicielką była Olga Filippi-Żychowiczowa⁴. Szkoła ta miała długą tradycję. Jak podaje strona Lwow.com, powstała z inicjatywy Felicji Wasilewskiej w roku 1851 jako pierwszy we Lwowie zakład i pensjonat dla dziewcząt. W roku 1903 nabyła ten zakład Olga Filippi (...). W roku 1910 utworzono regularne 8-klasowe gimnazjum żeńskie typu realnego, które w 1925 roku przekształcone zostało na humanistyczne. Dyrektorem przez cały czas była Olga Filippi-Żychowiczowa⁵. Według legitymacji szkolnej Babiki – uczenicy V klasy w roku szkolnym 1928/29, dokładna nazwa

⁴ Natknęłam się na ciekawostkę o tej szkole w życiorysie aktorki Ryszardy Hanin vel Szarlotty Hahn, rocznik 1919: „Hanin uczęszczała m.in. do drogiego i ekskluzywnego Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. Adama Mickiewicza, które prowadziła Olga Filippi-Żychowiczowa, gdzie jeden miesiąc nauki kosztował tyle, ile pół roku w państwowej szkole”, <https://www.rp.pl/historia/art8675401-tajemnice-szarloty-hahn> Mam pojęcie o możliwościach finansowych mojego pradziadka i trudno mi uwierzyć, że szkoła była aż tak droga.

⁵ Za: <https://www.lwow.com.pl/semper/gimnazja.html>

³ Janina Krusche vel Krusze z d. Wierzyńska (24.09.1914–26.09.1944), córka Hieronima Wierzyńskiego. Żołnierz AK pseud. Ewa, Monika, sanitariuszka, zginęła w powstaniu warszawskim.

brzmiała: „Zakład Wychowawczo-Naukowy im. Adama Mickiewicza (Olgi Żychowiczowej) we Lwowie”. Nauczycielką łaciny była tam pewna Żydówka, osoba bardzo wymagająca wobec swoich rodaczek, ale folgująca pozostałym. Dziewczętom żydowskim nie darowała, zmuszając je do intensywnej pracy. – A głupie Polki – kiwała głową Babika – cieszyły się, że nie muszą się uczyć.

O innej postaci z tego kręgu dowiedziałam się przypadkiem. – Co to była sprawa Gorgonowej? – zapytałam któregoś razu znieścacka i dowiedziałam się, że tajemniczo zamordowana dziewczyna⁶ Lusia Zarembianka to była dobra koleżanka mojej babci. Elżbieta Zaremba urodziła się w 1914, Babika o rok wcześniej. Bawiły się razem jako małe dziewczynki (Babika mieszkała na Chorąższczyźnie, później na Filipówce), a potem Lusia zdała do tego samego gimnazjum. Nie dane im było razem wejść w dorosłe życie. Sama Babika w 1930 zapada na gruźlicę i lekarze nie zezwalają jej na kontynuowanie nauki szkolnej. Wyjeżdża na leczenie do karpackiej Wygody. Z listów do narzeczonego (gdyż od 1926 roku ma już Zbyszka – to będzie nasz dziadek zwany Dziadzikiem) wynika, że we Lwowie drażnił ją rój zatroskanych krewnych i przyjaciół. Stara się o zdanie matury eksternistycznie wiosną 1933. To się jej nie udaje, bo tym razem zachorowała obłożnie. Dopnie swego dopiero zimą 1935. W podaniu do „Świętego Kuratorjum” prosi o dopuszczenie do egzaminu dojrzałości „w typie humanistycznym”: „Jako żyjący język nowożytny obieram niemiecki. Do podania dołączam metrykę chrztu, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo moralności, spis lektur polskich, łańskich i niemieckich, fotografie (...) i życiorys”. Takie były widać wymogi.

Po Lwowie to już dzicz

Od matury miną zaledwie 4 lata i Polska zacznie tracić Kresy. W 1946 Siostry Benedyktynki, ograbione przez Sowietów z ca-

⁶ Słynna, nierozwiązana zagadka kryminalna XX-lecia wojennego, w której o zabójstwo młodej dziewczyny w Brzuchowicach w nocy z 30 na 31.12.1931 oskarżono gospodynię i kochankę jej ojca, inż. arch. Henryka Zarembę – Ritę Gorgonową. Zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Rita_Gorgonowa

tego dobytku, opuszczają Lwów, tak jak tysiące Ormian i Polaków. Po krótkim pobycie w Lubiniu osiadają w podwrocławskim Wołowie. Ich wychowanki rozpierchły się po świecie. W 1949 Babika z rodziną, po 5-letniej tułaczce, osiada na obrzeżach Wrocławia. „Osiedle profesorskie”, ale co za pustkowie! Przed domem ruiny, dalej pola i pola. Do pętli tramwaju 2 km, za pętlą opuszczone cmentarze, i dalej morze ruin. Spotkać człowieka po ciemku – „wzrok dziki i suknia plugawa”. Mąż cały dzień w pracy, a ja tu całkiem sama. Ratuje bliskość kościoła. Któregoś razu za furtką swego ogrodu widzi idącą kobietę. Ich spojrzenia spotykają się. „Niebieskie oczy w charakterystycznej, bardzo ciemnej oprawie... Zośka!!!” – Boże! – krzyczy Zofia Urselowa – Irka, to ty też tutaj?!⁷



9 lipca lilie pachniały w ogrodzie

Jako następna w obcym pruskim mieście znalazła się przyjaciółka Halka, ale już się nie dowiem, w jakich okolicznościach. I znowu, żałuję, że Babika nie była gawędziarką, i wszystko odtwarzam z pojedynczych rozmów. Porządkując dokumenty po jej śmierci w 2005 roku, natknęłam się na zeszyt, który zresztą sama kupiłam na jej prośbę w latach 90. Nie, to nie jest żadna kronika, ale zapiski dnia codziennego i rachunki. Na stronie tytułowej zapisała: „W imię Boże! Tymi słowami rozpoczynałam zeszyty szkolne i z tymi słowami odejdę kiedyś z tego świata”. Zmarła pobożnie 9 lipca, w dniu, gdy wspominany jest święty Antoni z Weert, franciszkanin. W ogrodzie pachniały lilie, sadzone jej rękami.

⁷ Podobną sytuację przeżyła niedaleka sąsiadka Barbara z Surzyńskich Zakrzewska (1922–2015). Tu na ulicy spotkała koleżankę z czasów okupacji, tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich z siedzibą w Częstochowie. Pani Barbara z mężem przyjechali z Poznania dopiero w 1954, lecz mimo że ich dom był, jak mówiła, „otwarty” (prowadzili życie towarzyskie), też musiała przywyknąć do „zmiany cywilizacyjnej”.

Z Batorego na Parnas

Część II. Mochnackiego i Supińskiego

Trzeci bok zabudowań uniwersytetu, czyli ulica Mochnackiego, dawniej Garncarska, dziś Dragomanowa, biegnie od placu Akademickiego do Supińskiego (Kociubińskiego). Nazwę ulicy dał dr Włodzimierz Mochnacki (1866–1934), adwokat, współzałożyciel i pierwszy Prezes Związku Adwokatów Polskich we Lwowie (1911), przez wiele lat dyrektor Galicyjskiej Kasy Oszczędności i wiceprezydent Izby Lwowskiej. Był jednym z obrońców Lwowa (1918–1919). Znacomity znawca zagadnień bankowych. Dla lwowskich fiaków ulica Mochnackiego to „górką hrabiowska”. Pod nr 1 była siedziba probostwa św. Mikołaja. Kamienica nr 2 na Mochnackiego to narożny dom przy placu Akademickim. Jego mieszkanką była Katarzyna Zalewska, żona Ludwika Zalewskiego – słynnego lwowskiego cukiernika, o którym piszę w eseju *Ulica Akademicka*.

Kamienica nr 4, dwupiętrowa, neorenesansowa (1880). Mieszkał tutaj prof. **Bronisław Radziszewski** (1838–1914), chemik, od 1872 r. profesor chemii na uniwersytecie we Lwowie, pierwszy, który wykładał tutaj chemię w języku polskim, dziekan Wydziału Filozoficznego (1879–1880), rektor Uniwersytetu Lwowskiego (1882/1883), członek Akademii Umiejętności (1874), członek różnych towarzystw naukowych, autor ponad dwustu prac z dziedziny chemii organicznej, uczestnik powstania styczniowego, honorowy obywatel miasta Lwowa (1897). Po wojnie dom był własnością Funduszu Powiatu Lwowskiego, mieściły się tutaj Powiatowa Komunalna Kasa Oszczędności, a także biu-



ro wziętego lwowskiego architekta Alfreda Zachariasiewicza. Dzisiaj *Materiały budowlane* i *Technika sanitarna* oraz *Centrum medyczne*. Zwarta zabudowa domów strony parzystej Mochnackiego biegnie do ulicy Chmielowskiego (Hlibowej). Domy utrzymane w konwencji klasycyzującej, a więc neorenesans i neogotyki.

Kamienica nr 6, trzypiętrowa, z dużą bramą wjazdową i secesyjnymi balkonami pierwszego piętra, podokienniki tworzą tralki, okna zdobione jońskimi półkolumnami, nadokienniki, gzymsy między piętrami, przyciężkawy gzyms dachowy, bonie parteru i naroży fasady, nad bramą półkolisty świetlik. Mieszkał tu prof. **Antoni Kalina** (1846–1906), sławista, etnograf i etnolog, kierownik Katedry Sławistyki Uniwersytetu Lwowskiego (1888), dziekan Wydziału Filozoficznego (1893/1894) oraz rektor Uniwersytetu Lwowskiego (1904), członek Akademii Umiejętności (1895), założyciel (1895) i prezes (1895–1905) Towarzystwa Ludoznawczego, prezes Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie (1896), prezes Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. założyciel i redaktor pierwszego etnologicznego pisma naukowego „Lud” (1895). Adres redakcji był tutaj, tj. ul. Garncarska 6. Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Dom należał do Teodory Kysiak, żony polskiego

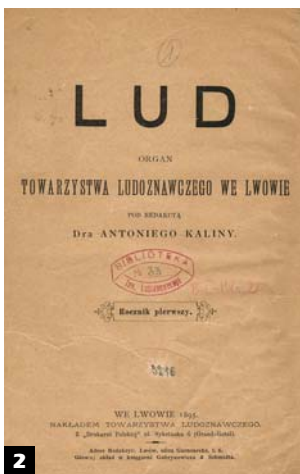
Prof. Bronisław Radziszewski (1838–1914) – domena publiczna



Inserat Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności – domena publiczna



1



2



3

1. Prof. Antoni Kalina (1846–1906) – domena publiczna, 2. Pierwszy numer czasopisma naukowego LUD (1895) – domena publiczna, 3. Fragment kamienicy Mochnackiego nr 6 – Wikipedia, domena publiczna

oficera, który ukrywał się przed okupantem. Natomiast żona z trójką dzieci uczestniczyła w tajnym nauczaniu. W wyniku denuncjacji (1944) znalazły się (matka i najstarsza córka) w Kazachstanie, syn trafił nad Okę, gdzie wcielono go do tworzonych tam polskiego wojska, szczęśliwie po wojnie znaleźli się w Polsce. Dzisiaj działa tutaj drukarnia cyfrowa *Kopibum*.

Kamienica nr 8, trzypiętrowa, z wykuszem nad bramą zdobionym tralkami i balkonem (trzecie piętro). Nad wykuszem atyka, przeparta owalnym oknem, okna parteru półokrągłe ze stolarką imitującą triforia (trójdzielne okna arkadowe). Dom należał do Marii Madeyskiej,

żony wysokiego urzędnika. Był salon krawiecki Władysława Tworowskiego. Stanisław Sobczyk miał manufakturę medali, plakiet, odznak itp. Do mieszkańców należeli: **Teodozja Lisiewicz** (1903–1975), aktorka radiowa, teatralna i pisarka, oraz jej syn Paweł z byłego małżeństwa z Henrykiem Sorgiem, urzędnikiem Banku Gospodarstwa Krajowego we Lwowie, który to bank był za czasów II RP największy w Polsce. Pracowała w rozgłośni Polskiego Radia Lwów (1930), współtworzyła audycję *Wesoła Lwowska Fała*. Wykreowała radiową postać „ciotki Bandziuchowej”. Aresztowana i wywieziona na Kołymę, zwolniona trafia do Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet Polskich Sił Zbrojnych. Z wojskiem gen. Andersa odzyskuje wolność. Działa w zespołach teatralnych

Teodozja Lisiewicz (1903–1975) – domena publiczna



Odnaki z zakładu Stanisława Sobczyka – domena publiczna



Reklama firmy krawieckiej Władysława Tworowskiego – domena publiczna

Armii Polskiej na Zachodzie. W Wielkiej Brytanii jako podporucznik pełni służbę oficera administracyjnego. Po wojnie została w Wielkiej Brytanii, prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (1968–1974), popularna pisarka i dziennikarka w środowisku emigracyjnym, pochowana w Londynie. Dzisiaj w tym domu są apartamenty do wynajęcia *APART LVIV*.

Kamienica nr 10, dwupiętrowa, o podobnym wystroju fasady jak dom nr 6, należała do Zygmunta Glixelli, adwokata (mieszkał na Ossolińskich 13), do lokatorów należał **Józef Jedlicz** właśc. **Józef Kapuściński** (1878–1955), poeta, nowelista, krytyk i tłumacz, kierownik literacki teatrów miejskich we Lwowie (1925–1928), redaktor „Wiadomości Teatralnych oraz „Sceny Lwowskiej” (1938/1939), pracownik lwowskiego magistratu, pisał wiersze (*Słoneczna pieśń* – 1904, *Nieznanemu Bogu* – 1912) i opowiadania, laureat Srebrnego Wawrzynu Akademickiego (1937). Zmarł w Warszawie.

Dom nr 12 to bursa Ukraińskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Został przebudowany według projektu Jana Lewińskiego (1909). W tym domu zatrzymywała się gościnnie znana poetka Łesia Ukrainka. Dzisiaj jest to część Wydziału Fizyki Uniwersytetu Lwowskiego, mieści się tu redakcja czasopisma „Journal of Physical Studies”.

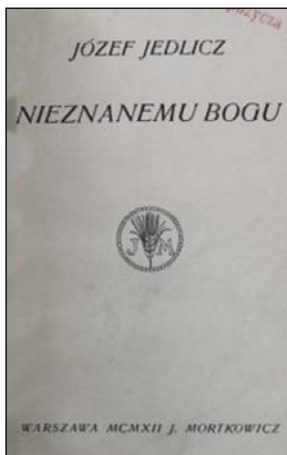
Kamienice nr 14 i 16, dwupiętrowe, zbudowane w stylu funkcjonalnym według projektu architekta Andrzeja Frydeckiego (1937), należały do Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych we Lwowie. Dzisiaj jest tu Instytut Biologii Komórkowej oraz Ukraińskie Towarzystwo Biologii Komórkowej.

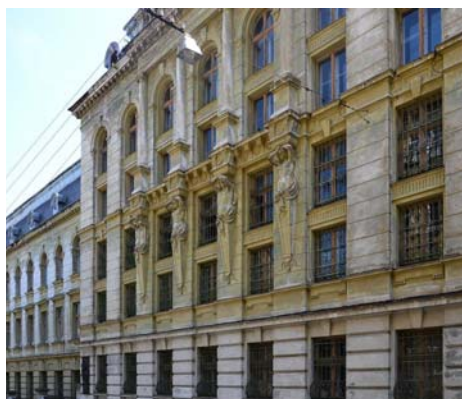
Kamienica nr 18, dwupiętrowa, zbudowana w stylu funkcjonalnym, z szerokim balkonem piętra. Jej właścicielem był Juliusz Friedrich, urzędnik kolejowy. Dzisiaj przynależy do Uniwersytetu Lwowskiego i mieści się w niej Instytut Badawczy Iwana Franki. Znajduje tu też swoje lo-

cum ukraińska Partia Harmonijnego Rozwoju (2015). Posesja nr 20 to obszerne podwórze po wyburzeniu, z dużą żelazną bramą wjazdową. Być może znajduje się tu jakiś warsztat.

Kamienica nr 22, trzypiętrowa, zbudowana została w stylu neogotyckim (1910) według projektu architekta Stanisława Deca (1862–1943), lwowskiego architekta, absolwenta Politechniki Lwowskiej. Większość jego projektów była w modnym w tamtym czasie neogotyku. Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Fasada z wykuszem nakrytym balkonem trzeciego piętra, wykusz zdobią kolumnienki, okna pierwszego piętra półlukowe ze ślepymi maswerkami (odkuty w kamieniu geometryczny wzór w górnej części gotyckiego okna), attyka posiada z boków bartyzany (wieżyczki). Właścicielami byli Nachman i Betty Wolloch, posiadacze magazynów chemikaliów na ulicy Kętrzyńskiego 11a. Następną kamienicą na rogu Chmielowskiego (Hlibowa) przynależy do numeracji Chmielowskiego.

Budynek przy ul. Mochnackiego 5/7 to Biblioteka Uniwersytecka zbudowana (1905) w stylu historycyzmu (neorenesans) na wzór biblioteki w Grazu według projektu architekta Grzegorza Peżańskiego (1860–1925), ck radcy budownictwa, który był dożywotnim członkiem Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie. Fasadę upiększają półkolumny podparte przez hermy męskie i kobiece (czworokątne słupki zwieńczone popiersiami). Czytelnia główna ma na ścianach malowidła Juliana Makarewicza (1854–1936), malarza, konserwatora, profesora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, przedstawiające alegorie wydziałów uniwersytetu (filozoficznego, medycznego, prawnego i teologicznego). Zostały one odkryte i odnowione w 1988 roku. Początek biblioteki stanowił księgozbiór Kolegium Jezuickiego (1601). Znalazła się tam także *Biblia Ostrogska* z 1581 r. Gdy Uniwersytet otrzymał status uczelni świeckiej (1784), zasoby biblioteki powiększyły się znacznie dzięki zbiorom darowanym przez lekarza B. Garellego, prefekta biblioteki w Wiedniu, także dary Zakładu Narodowego im. Ossolińskich czy hr. Borkowskiego. W 1905 roku biblioteka liczyła ponad 180 tysięcy tomów, a gabinet numizmatyczny posiadał 11 178 monet i 502 medale. Księgozbiór biblioteki znalazł





Fasada Biblioteki UJK, ul. Mochnackiego 5, Wikipedia – domena publiczna

się w nowo wybudowanym gmachu przy ul. Mochnackiego 5/7. Zawiera on m.in. kilka tysięcy druków dawnych (XV–XVII w.) oraz zbiorów rękopisów z XIX wieku. Wśród wielu ofiarodawców, z czasów II RP, znalazł się księgozbiór ks. Adama Czartoryskiego liczący dwadzieścia tysięcy tomów. Obecnie Biblioteka Uniwersytetu im. Iwana Franki posiada jeden z najstarszych i najbogatszych księgozbiorów na Ukrainie i liczy około 2,5 mln egzemplarzy. Łączy ją z gmachem Starego Uniwersytetu estakada pierwszego piętra. Za biblioteką i między gmachami znajduje się ogród botaniczny, sięgający ulicy Długosza, o którym jest mowa powyżej. Na Mochnackiego, też pod nr 17, wybudowano nowy, pięciopiętrowy gmach biblioteki z działami czasopism, inkunabułami oraz częścią zasobów bibliotecznych przeniesionych ze starego gmachu. Pod 17 była willa hrabiny Marii Starzeńskiej, projektu Stanisława Deca (1900), której właścicielem stał się w 1939 roku bank.

Kamienice o numerach 9, 11, 13, dwupiętrowe, podobnie jak większość kamienic tej części ulicy, zbudowane są w stylu neorenesansowym. Właścicielem nr 11 był dr Jakub Knobloch, adwokat, nr 13 i części nr 15 dr Ernest Pins. Za tymi domami rozciąga się ogród botaniczny uniwersytetu.

Kamienica nr 26, na rogu Chmielowskiego, dwupiętrowa, neorenesansowa, właścicielem był Bruno Kopczyński, mieszkaniec Warszawy, Z. Kreiner prowadził tu sprzedaż wyrobów blaszanych, dzisiaj jest salon piękności *Healthy Joy*.



Czytelnia Biblioteki UJK, ul. Mochnackiego 5, Lwów – domena publiczna

Następna kamienica dwupiętrowa, zbudowana w stylu neogotyckim, to nry 28 i 30. Podokienniki drugiego piętra zdobią festony, fronton z pilastrami, płytki wykusz nad bramami. Właścicielami byli: 28 – Antonina Elias, krawcowa, 30 – Hałań i Kurpiński, kuzin i ślusarz. Pod nr. 28 mieszkał Edward Pasieczny, praktykant budowlany, a pod 30 – Karol Jaremi, kaligraf i rysownik.

Pod nr. 19 była willa z wieżą w formie graniastosłupa, zbudowana dla Franciszka Ksawerego Czermińskiego przez architekta Karla Gunlingera (1848). Uniwersytet prowadził tu wykłady, a w wieży urządzono obserwatorium astronomiczne, które przeniesiono (1907) na Długosza nr 8. Potem była własnością Macieja Moraczewskiego (1880–1914), architekta i budowniczego, a następnie hr. inż. Franciszka Zamoyskiego (1876–1948), przemysłowca. W każdą niedzielę w latach 60. odbywały się tutaj spotkania członków lwowskiego oddziału Ogólnozwiązkowego Towarzystwa Filatelistów. Willa ta po wieloletnim remoncie, ponownie służy (2017) Wydziałowi Fizyki Uniwersytetu Lwowskiego.

Willę nr 21 zbudowano pod koniec XIX wieku dla prof. **Leonarda Piętaka** (1841–1909), prawnika, wykładowcy na Wydziale Prawa i Umiejętności Politycznych Uniwersytetu Lwowskiego (1869), dziekana tego



Prof. Leonard Piętak (1841–1909)
– domena publiczna

wydziału (1878/1879, 1883/1884, 1890/1891), rektora (1881/1882, 1888/1889), jednego z założycieli gazety „Prawnik” (1870), prezesa Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, członka lwowskiej Rady Miejskiej (1886–1895), ministra do spraw Galicji przy rządzie cesarskim w Wiedniu (1900–1906)

i członka Izby Panów (1907–1909). Zmarł w Wiedniu, przewieziony na Cmentarz Łyczakowski, pochowany został z wielkimi honorami przez władarzy miasta i dostojników władz kościelnych. Willa potem należała do inż. Kazimierza Wiśniewskiego (geometri) i Jadwigi Wiśniewskiej, mających skład artykułów technicznych na ulicy Szajnochy nr 2. Kiedy sowiecki okupant wrócił do Lwowa, ukrywała się tutaj Katarzyna Zalewska, żona Władysława Zalewskiego, znanego cukiernika, mieszkała także hrabina Maria Tyszkiewicz.

Willa nr 23 to dawna willa profesorów Pilatów nazywana „gniazdem intelektualistów”, zbudowana według projektu architekta Jana Lewińskiego (1897). Dr Stanisław Pilat (1802–1866), pisarz, pedagog, powstaniec listopadowy, więziony w Rosji (1832–1835), po powrocie obronił doktorat z filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim (1849), następnie otworzył prywatny zakład wychowawczy dla chłopców we Lwowie (1850), cieszący się bardzo dobrą opinią, który prowadzony był przez niego aż do śmierci. Z drugiego małżeństwa (pierwsza żona zmarła w 1842 roku) z Gertrudą Rudolfiną z Gnatkowskich miał czterech synów, znanych lwowskich intelektualistów:

– prof. **Roman Pilat** (1846–1906), historyk literatury polskiej, habilitacja (1871) – pierwsza



Prof. Roman Pilat (1846–1906)
– domena publiczna



Fragment willi Leonarda Piętaka, Wikipedia – domena publiczna

habilitacja w języku polskim na Uniwersytecie Lwowskim, kierownik Katedry Historii Literatury Polskiej (1874), dziekan Wydziału Filologicznego (1882/1883, 1890, 1895/1896), rektor (1890/1891), profesor honorowy (1905), członek założyciel Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza i jego prezes (1886–1890), uważany za twórcę tzw. lwowskiej szkoły historycznoliterackiej, z prof. Wilhelmem Bruchnalskim zainicjował wydawanie wszystkich dzieł Adama Mickiewicza, pochowany



Prof. Tadeusz Pilat (1844–1923)
– domena publiczna

na Cmentarzu Łyczakowskim;

– prof. **Tadeusz Pilat** (1844–1923), prawnik i ekonomista, kierownik Katedry Statystyki i Nauki Administracji (1872), dziekan Wydziału Prawa i Administracji (1880/1881, 1884/1885, 1889/1890, 1900/1901), rektor (1886/1887), profesor honorowy

(1909), zasiadał w Sejmie Krajowym (1876–1914), kierował biurem statystycznym Wydziału Krajowego we Lwowie (1874–1920), z-ca marszałka Wydziału Krajowego (1901–1920), wiceprezes Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego (1892–1903), ponadto zasłużony członek wielu towarzystw, otrzymał austriackie szlachectwo „Ritter” (1908), pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim; – prof. **Władysław Pilat** (1857–1908), adwokat, ekonomista, socjolog, wykładał ekono-



Prof. Władysław Pilat (1857–1908) – domena publiczna

mię i prawo (handlowe, wekslowe) na Politechnice Lwowskiej, profesor (1900), dziekan Wydziału Chemii Technicznej (1902/1903), od 1890 roku także docent Wydziału Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, wydał wiele prac naukowych z dziedziny ekonomii i socjologii, z zamiłowania malarz akwarelista, został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie;



Prof. Stanisław Pilat (1881–1941) – domena publiczna

– prof. **Stanisław Pilat** (1881–1941), syn Tadeusza Pilata, genialny chemik, dyrektor państwowej rafinerii Polmin w Drohobyczu (1909), profesor Politechniki Lwowskiej, kierownik Katedry Technologii Ropy Naftowej i Gazów Ziemnych (1922), wynalazł nowe metody przeróbki ropy naftowej (*Pilat process*), zastosowane także w Rumunii, Meksyku i USA, autor kilkunastu patentów, m.in. produkcji



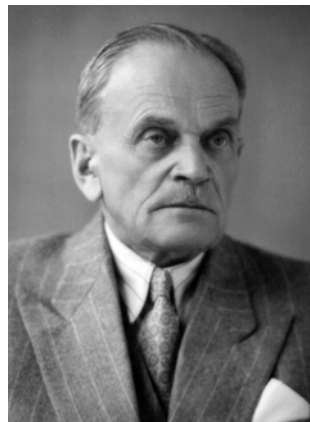
Dr Stanisław Pilat (1802–1866) – domena publiczna

sadzy z gazu ziemnego, zamordowany przez hitlerowców z innymi polskimi profesorami i ich rodzinami na Wzgórzach Wuleckich (1941). Jego żoną była **Ewa Neyman** (1909–1945), która podjęła pracę w jego katedrze, doktor UJK (1938), habilitacja na Politechnice Gliwickiej wówczas w gmachu Akademii Górniczej



Prof. Ewa Pilat (1909–1945) – domena publiczna

w Krakowie (maj 1945), i zaraz obejmuje tutaj katedrę, by niebawem zostać kierownikiem Katedry Technologii Nafty i Paliw Płynnych Wydziału Chemicznego Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej. Profesor Ewa Pilat zmarła tragicznie, pochowana na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu. Po śmierci Tadeusza Pilata (1923) willa przeszła w ręce Stanisława Wiktora Szczepanowskiego, przemysłowca naftowego i jego córki Krystyny Szczepanowskiej-Miklaszewskiej, malarki, mistrzyni tkactwa artystycznego. Mieszkali tu: **Edward Dubanowicz** (1882–1943), prof. prawa politycznego UJK, aresztowany i zesłany do łagrów, uwolniony, trafił do wojsk generała Władysława Andersa, zmarł w Londynie, oraz **Stanisław Łukasiewicz** (1884–1960), profesor Politechniki Lwowskiej (1927), dziekan (1930/1931) i prodziekan (1931/1932) Wydziału Mechanicznego, kierownik Katedry Maszyn Dźwigowych i Urządzeń Transportowych, po wojnie na Politechnice Gdańskiej organizator i rektor (1945/1946), kierownik Katedry Maszyn Dźwigowych i Przenośnikowych na Wydziale Mechanicznym, autor i współautor kilkunastu publikacji w swojej profesji, pochowany na cmentarzu Stare



Prof. Stanisław Łukasiewicz (1884–1960) – domena publiczna



Turnaua, właściciela Mikulic koło Przeworska. Pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Jego syn **Edward Hamerski** (1897–1941) był profesorem na Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, został zamordowany przez hitlerowców wraz z innymi polskimi profesorami na Wzgórzach Wuleckich Lwowa (1941).

Powązki w Warszawie. Dzisiaj willę użytkuje Instytut Optyki Fizycznej.

Willi nr 25; lepiej zabrzmi neobarokowy pałacyk, w którego elewacji widoczne są motywy francuskiego neorenesansu z elementami architektury ludowej, zbudowany przez architekta Jakuba Lubingera (1894), należał do hr. Leona i Jadwigi Giżyckich, a w latach 1919–1939 do Franciszka hr. Zamoyckiego (1876–1948) i jego żony ks. Marii z Lubomirskich (1877–1954), teraz zajęty jest przez biura Administracji Sądu Wojskowego.

Cofnięta od ulicy willi nr 27 należała do dr. Wiktora Hamerskiego i Marii Hamerskiej. Dr **Wiktor Hamerski** (1864–1940) był prezesem Oddziału Prokuraturii Generalnej we Lwowie, wykładał prawo administracyjne na Wydziale Prawa UJK, także w prywatnej uczelni Wyższe Kursy Ziemiańskie we Lwowie, założonej przez Związek Ziemian w 1919 roku z inicjatywy Jerzego

Dwa ostatnie domy strony nieparzystej ulicy Mochnackiego schodzą do ulicy Supińskiego.

Nr 29 to dom jednopiętrowy, z nadokiennikami parteru zdobnymi w girlandy, nad oknami piętra zworniki tworzą głowy masek, szeroki gzyms nad okienkami strychu, z prawej strony przyziemia okna suteryny.

Dom nr 31 – także jednopiętrowy, na rogu ulicy Supińskiego (Kociubińskiego), skromne detale okien, wąski gzyms parteru. Były tu mieszkania-kawalerki do wynajęcia. Właścicielem domu był Zygmunt Menkes.

Budynek nr 32 w głębi od ulicy na zboczach Gór Wronowskich był internatem studentów „im. św. Jozafata” założonym i prowadzonym przez Feliksa Gorazdowskiego herbu Prawdzic (1814–1903), ojca beatyfikowanego księdza Henryka Gorazdowskiego, proboszcza parafii św. Mikołaja. Funkcjonowała tutaj w czasie I wojny światowej tania kuch-



Dr Wiktor Hamerski (1864–1940) po lewej, prof. Edward Hamerski (1897–1941) po prawej – domena publiczna



Kamienice nr 29 i 31 przy ulicy Mochnackiego, Wikipedia – domena publiczna



nia dla nauczycieli. W czasach II RP miał tu biuro Zarząd Domu Studentów.

Domy nr 34 i 36, dwupiętrowe, niemal bliźniacze, zbudowane w stylu funkcjonalnym, cofnięte są od chodnika i ogrodzone. Właścicielką nr 34 była Stefania Gruca, wdowa po urzędniku, a nr 36 z 1878 roku należał do Elżbiety Sawczyńskiej, wdowy po Henryku Sawczyńskim (1861–1923), doktorze praw, radcy Galicyjskiego Wydziału Krajowego.

Pod nr. 34 miała siedzibę od 1933 roku Polska Korporacja Akademicka „Znicz”, założona przez absolwentów X Gimnazjum Bernardyńskiego we Lwowie (1923).

Kamienica nr 38, dwupiętrowa, posiada wykusze flankujące fronton, między nimi na całą szerokość fasady pierwszego piętra zaprojektowano balkon z secesyjną balustradą, pilastry międzyokienne rytmizują podział frontonu wertykalnie, nad wykuszami ścianki atykowe z lukarnami, nadokienniki pierwszego piętra w girlandach, brama kuta i przeszklona, nad nią okno w formie lukarny objęte girlandą. Właścicielem kamienicy był prof. **Alfred Halban** (1865–1926), historyk prawa, profesor Uniwersytetu Lwowskiego (1905), kierownik Katedry Prawoznawstwa Porównawczego, poseł do Sejmu Krajowego Galicji (1908–1914), członek austriackiej Rady Państwa (1911–1918), rektor Uni-

wersytetu Lwowskiego (1919/1920), członek wydziału Towarzystwa Prawniczego we Lwowie, w czasie wojny zorganizował kilka polskich gimnazjów dla uchodźców w Wiedniu, poseł do Sejmu Ustawodawczego (1919–1922), pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Jego córka Bronisława (1901–1994) wyszła za mąż (1933) za Witolda Scazighino (1889–1965), inż. radiotechnika, który współtworzył rozgłośnię Polskiego Radia Lwów (1930) i przez jakiś czas był jej dyrektorem naczelnym, zmarł po wojnie w Montrealu. Bratem Alfreda był prof. **Henryk Halban** (1870–1933), lekarz neurolog, psychiatra, profesor Uniwersytetu Lwowskiego (1905), organizator kliniki neurologii UJK (1924) i dziekan Wydziału Lekarskiego UL i UJK (1915, 1916, 1921), wybrany na rektora UJK (1933), urzędu jednak nie objął z powodu ciężkiej choroby, spoczywa na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Syn Alfreda **Leon Halban** (1893–1960), historyk prawa, habilitował się na UJK (1926), pracował w Katedrze Prawa Kościelnego UJK pod kierunkiem prof. Władysława Abrahama, kierownik Katedry Prawa Kościelnego UJK (1936), w czasie wojny w konspiracji, ukrywał się w klasztorze Sióstr Sacré-Coeur we Lwowie, prowadził tajne nauczanie na UJK, od 1944 r. w Lublinie, profesor Katolickiego



Prof. Alfred Halban (1865–1926) – domena publiczna



Prof. Henryk Halban (1870–1933) – domena publiczna



Prof. Leon Halban (1893–1960) – domena publiczna



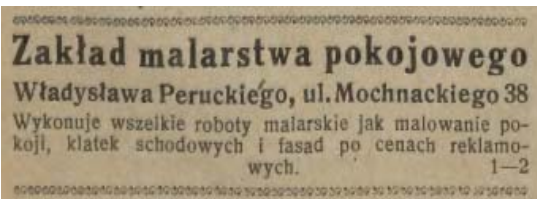
Ks. prof. Adam Gerstmann (1873–1940) – domena publiczna



Franciszek Jaworski (1873–1914) – domena publiczna

Uniwersytetu Lubelskiego (dziedzin Wydziału Prawa), potem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w czasie wojny doznał porażenia nerwów ruchowych, skazany na wózek inwalidzki, w końcu amputację nóg (1959), autor wielu książek i artykułów naukowych, pochowany na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie. Mieszkańcem tej kamienicy był także ks. prof. **Adam Gerstmann** (1873–1940), teolog, kierownik Zakładu Teologii Moralnej Specjalnej Wydziału Teologicznego UJK, dziekan (1912–1917, 1929/1930) i rektor UJK (1928/1929, 1932/1933), prałat domowy J. Świątobliwości, prezes lwowskiego Związku Katechetycznego, wiceprezes Ogólnopolskiego Związku

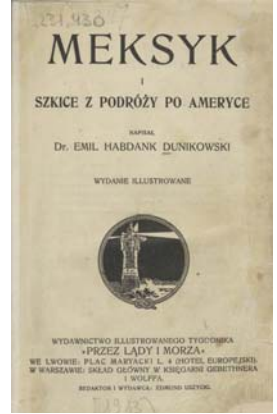
Katechetycznego, spoczął w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim. Do mieszkańców tego domu należał **Franciszek Jaworski** (1873–1914), pisarz, historyk, archiwariusz miejski we Lwowie (miał księgarnię na Długosza 29), autor znako-



Reklama malarza Władysława Peruckiego – domena publiczna



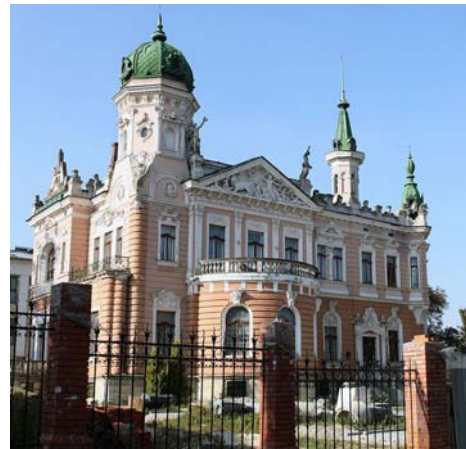
Dr Emil Habdank Dunikowski (1855–1924) – domena publiczna



Szkice z podróży dr. Emila Dunikowskiego – domena publiczna

mych książek o Lwowie, pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. W latach 30. działało tu też Prywatne Gimnazjum Żeńskie im. Narcyzy Żmichowskiej, które posiadało pełne prawa publiczne. Właścicielkami były Maria i Waleria Frenklówny, a szkołę założyła Wiktoria Niedziałkowska (1914). Mieszkał tu także malarz pokojowy Władysław Perucki, o czym informuje reklama firmy. Dzisiaj jest *Hide Hostel*.

Pod nr 42 znajduje się neobarokowy pałacyk zbudowany według planów architekta Władysława Rauscha (1897–1898), dla geologa, podróżnika i etnologa **Emila Habdanka Dunikowskiego** (1855–1924). Jest on przykładem kipiącego eklektyzmu i przytłacza nadmiarem detali architektonicznych, takich jak: popiersia, figury alegoryczne czy rzeź-



Willa dr. Emila Dunikowskiego, Wikipedia – domena publiczna

biona kompozycja *Orfeusz* w tympanonie frontu, także wieżyczki oraz półokrągły taras. Willa została sprzedana w 1911 roku metropolicie obrządku greckokatolickiego Andrzejowi Szeptyckiemu, który zainicjował utworzenie w nim Ukraińskiego Muzeum Narodowego, dzisiaj Muzeum Sztuki Ukraińskiej. Mieszkał tu **Hilarion Święcicki** (1876–1956), filolog słowiański, kustosz tego muzeum, profesor Ukraińskiego Tajnego Uniwersytetu (1921–1925), zlikwidowanego przez służby państwa. Za pałacem dom-muzeum z ekspozycją malarstwa XX i XXI wieku. Pawilon nr 40 znajduje się w obrębie pałacu i stanowi zaplecze muzeum.



Tympanon willi dr. Emila Dunikowskiego. Wikipedia – domena publiczna

Właścicielem domu nr 44 był dr Juliusz Golczewski, prokurator sądu okręgowego, później stał się budynkiem gospodarczym przy muzeum.

Willa nr 46 była własnością Stanisława i Jana Królikiewiczów. Stanisław Królikiewicz (1891–1978), podpułkownik dyplomowany artylerii Wojska Polskiego II RP i Polskich Sił Zbrojnych, pochowany na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Willa nr 48, zbudowana (1901) w stylu wczesnej secesji według projektu architekta Jana Schulza, była własnością **Stanisława Głąbińskiego** (1862–1943), ekonomisty, prawnika, ministra i senatora, prezesa lwowskiej „Endecji” („ND”). Willa została przebudowana (1931) według projektu architekta **Wawrzyńca Dajczaka** (1882–1968),

członka Naczelnej Komendy Obrony Lwowa (listopad 1918), żołnierza armii ochotniczej Lwowa (1920), budowniczego i restauratora wielu zabytkowych kamienic we Lwowie, willi, kościołów. Zaprojektował około stu kościołów i kaplic wokół Lwowa i w miastach kresowych, także stworzył Sanatorium Towarzystwa Lekarskiego w Morszynie (1930), pochowany na Cmentarzu Powązkowskim. Działała tu Drukarnia Kresowa, wydawane były dzienniki: „Lwowski Kurier Poranny”, „Słowo Narodowe” (1937–1939). Dziś jest Obwodowy Zarząd Towarzystw Naukowo-Technicznych oraz przedstawicielstwo polskiej firmy *Dębica*.

Budynek nr 50 to współczesny gmach trzypiętrowy (1979), zbudowany według projektu architekta M. Wendżyłowicza, który stanął na terenie rozpoczętej w 1939 r. budowy nowego gmachu Polskiego Radia. Miejsce było precyzyjnie wybrane ze względu na położenie w najwyższym punkcie przy cytadeli, gdzie zakupiono 3000 m² pod planowaną inwestycję. Tu miały stać maszty anten nadawczych oraz budynek



Stanisław Głąbiński (1862–1943) i Wawrzyniec Dajczak (1882–1968). Poniżej ogłoszenie Wawrzyńca Dajczaka w „Życiu Technicznym” nr 7/8, 1936 – domena publiczna

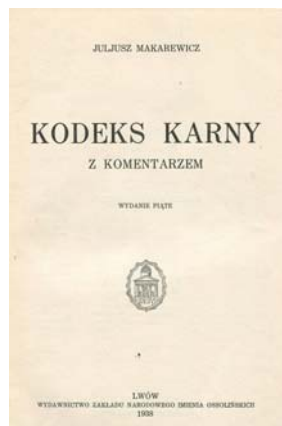




Ulica Mochneckiego 58, willa prof. Juliusza Makarewicza, Wikipedia – domena publiczna



Prof. Juliusz Makarewicz (1872–1955) – domena publiczna



Kodeks karny z 1932 r. Juliusza Makarewicza – domena publiczna

o kubaturze 9000 m³. Otwarcie tej bardzo nowoczesnej siedziby radia miało nastąpić w 1940 roku. Dzisiaj mieści się tu Wydział Elektroniki Uniwersytetu Lwowskiego.

Dom nr 56, trzypiętrowy, został zbudowany w stylu funkcjonalnym i należał do Henryka Polańskiego. Natomiast nad willą nr 58 unosi się od 1909 roku duch romantycznej secesji – za sprawą architekta Ludwika Erazma Veltzé (1871–1939), mającego biuro architektoniczne we Lwowie przy ulicy 29 Listopada 54, gdzie również miał mieszkanie. Willa, dzisiaj wpisana do rejestru zabytków, należała do Juliusza Makarewicza i był to wręcz pałac z kilkunastoma pokojami i wieloma innymi pomieszczeniami, z pięknym parkiem na rogu ulicy Supińskiego. Po wojnie przydzielono profesorowi ledwie dwa pokoje, bo tam pozostał do śmierci i jest pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. **Juliusz Makarewicz** (1872–1955), prawnik, kierownik Zakładu Prawa Karnego Katedry Prawa na UJK, rektor UJK (1923/1924), należał do największych karnistów pierwszej połowy XX wieku, był prezesem sekcji prawa karnego Komisji Kodyfikacyjnej RP, członkiem Trybunału Stanu (1922), członkiem Polskiej Akademii Umiejętności (1928), senatorem RP (1925,

1928, 1935), członkiem wielu towarzystw naukowych, w tym Amerykańskiej Akademii Nauk w Bostonie. Dziełem jego życia jest polski kodeks karny z 1932 roku, jedno z największych osiągnięć kodyfikacyjnych w historii prawa, określane w doktrynie jako *Kodeks Makarewicza*, notabene obowiązywał w Polsce do 1969 roku. W czasie wojny Juliusz Makarewicz brał udział w tajnym nauczaniu akademickim, które odbywało się w jego willi, po wojnie aresztowany i zesłany, ale dzięki interwencji American Academy of Arts and Sciences uwolniony i do śmierci związany ze swoim lwowskim uniwersyteciem, przemianowanym na Uniwersytet im. Iwana Franko. Żona profesora Maria była córką krakowskiego profesora okulistyki Bolesława Wicherkiewicza, mieli synów Emila i Romana oraz córkę Zofię. Dzisiaj jest tu dziecięca poradnia psychoneurologiczna i szpital neurologiczny dla dzieci.

Czwarty bok uniwersyteckiego Parnasu to ulica Supińskiego (Kociubińskiego). Dawniej nazywała się Wąwozowa. Biegnie od Pełczyńskiej (Witowskiego) i kończy się pod cytadela. Patronem ulicy był **Józef Supiński** (1804–1893), ekonomista, socjolog, pisarz pozytywista, uczestnik powstania listopadowego,



Józef Supiński (1804–1893) – domena publiczna

urzędnik Galicyjskiej Kasy Oszczędności, z powodu utraty wzroku (1864) zrezygnował z pracy, honorowy obywatel Lwowa (1877), doktor *honoris causa* Uniwersytetu Franciszkańskiego (1817–1918) we Lwowie, pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

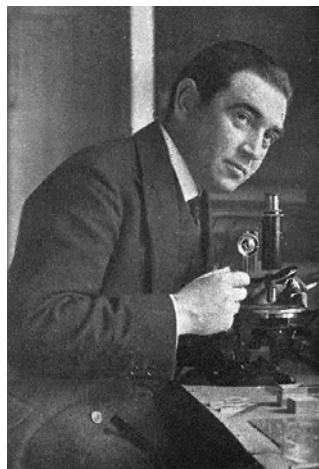
Numeracja domów zaczyna się od ulicy Pełczyńskiej.

Kamienice o numerach 1–5 zbudowano w stylu secesyjnym (1909) według planów architekta Juliana Cybulskiego.

Dwupiętrowe z wysokim parterem z racji sporego nachylenia ulicy. Pod nr. 1 mieszkał znany lwowski architekt Tadeusz Wróbel (1886–1974), a pod nr. 5 architekt Roman Völpel (1880–1940). Jego córką była rzeźbiarka i malarka Ewa Żygulska (1924–1997), żołnierz AK, w ich mieszkaniu była skrzynka kontaktowa delegatury polskiego rządu w Londynie i drukarnia. Tutaj mieszkał prof. **Karol Hadaczek** (1873–1914), archeolog, kierownik Katedry i Zakładu Archeologii Klasycznej i Prehistorii Uniwersytetu Lwowskiego (1905), dziekan Wydziału Filozoficznego (1913/1914), członek Akademii Umiejętności oraz Towarzystwa Historycznego we Lwowie, ogłosił ponad 50 prac naukowych, pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Także pod 5. mieszkał prof. **Jan Hirschler** (1883–1951), biolog, kierownik Katedry Zoologii na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UJK (1918–1939), dziekan (1928/1929), prezes Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Mikołaja Kopernika (1925–1926), członek Polskiej Akademii Umiejętności (1934) i Towarzystwa Naukowego we Lwowie. W 1940 wyjechał dobrowolnie do Niemiec, gdzie pracował naukowo, zrzekł się narodowości polskiej, jednak w 1948 r. powrócił do Polski i natychmiast został skazany za kolaborację z okupantem, uwolniony w 1949 roku, podjął pracę w Instytucie Medycyny Morskiej i Tropikalnej Akademii Medycznej jako pracownik naukowy, zostawił ponad 130



Prof. Karol Hadaczek (1873–1914), zdj. z indeksu – domena publiczna



Prof. Jan Hirschler (1883–1951) – domena publiczna

prac naukowych, pochowany na gdańskim cmentarzu Srebrzysko.

Kamienice o numerach 2–10, dwupiętrowe, zbudowane pod koniec XIX w., przepłatają w stylu wątki neorenesansowe i secesyjne, mniej lub bardziej bogate w detal architektoniczny, np. nr 6 z płytkim ryzalitem fasady z pilastrami, zwieńczonej gierowanym (krępowanym) gzymsem, balkony z tralkami, niemal portalowa brama z pilastrami i ciekawym naczółkiem, nad nią kolisty świetlik z girlandą; nr 8 z nadokiennikami w kwiatkach i listowiu oraz balkonami leżącymi na masywnych podporach, a nr 10 zachwyca maskaronami frontonu między piętrami.

Pod nr. 2 mieszkał za Galicji Maryan Koczurkiewicz, lekarz, a za czasów II RP był tu Urząd Telegraficzny nr XI. Dzisiaj jest prywatny notariusz, a na rogu sklep spożywczy.

Pod nr. 4 mieszkał Jan Kiernicki, inspektor Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami we Lwowie, Zigmunt Krokay miał tu zakład kominiarski, dzisiaj salon piękności *Nail Studio*.

Dom nr 6 należał do adwokata A. Janowczyńskiego, mieszkańcem był dr **Włodzimierz Czarnowola**, starszy asystent Zakładu Chemicznego II UJK, w czasie wojny w Warszawie, zginął w powstaniu warszawskim.

Pod nr. 8 mieszkał Roman Chrzastowski, należał do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami we Lwowie wraz ze swoimi sąsiadami E. Kwiatkowskim i W. Nowakiem. Dzisiaj jest *Komputerowe Centrum Serwisowe*.



Prof. Wiktor Jakób (1886–1971)
– domena publiczna

Kamienica nr 10 należała do A. Rosenzweig i Berty Buk, wdów po kupcach. Mieszkał tu prof. **Wiktor Jakób** (1886–1971), chemik, kierownik Katedry Chemii Nieorganicznej Politechniki Lwowskiej, po wojnie organizował Wydział Chemiczny Politechniki Śląskiej w Krakowie (1945), kierownik Katedry Chemii Nie-

organicznej w Gliwicach (1945–1952), także kierownik Katedry Chemii Nieorganicznej UJ w Krakowie (1951–1960), pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Dzisiaj zaprasza *Profitur*, biuro podróży i agencja nieruchomości. Następne kamienice Supińskiego (narożne) przynależą do numeracji ulicy Długosza, chociaż w narożnej kamienicy Długosza nr 28 zrobiono wejście od Supińskiego dla firmy *Rent a Car* – wypożyczalnia samochodów.

Supińskiego nr 16 do 24 to kamienice dwupiętrowe, jak poprzednie tej strony ulicy, utrzymane są w stylu neoklasycyżnym i secesyjnym.

Pod nr. 16 mieszkał prof. **Kazimierz Gostkowski** (1894–1980), asystent w Katedrze Fizyki UJK, doktor UJK (1926), związany z Politechniką Lwowską, prof. fizyki w Państwowej Szkole Technicznej we Lwowie (1926–1940), w czasie wojny docent w Lwowskim Instytucie Medycznym, po wojnie na Śląsku, kierownik laboratorium w ZC „Silesia” w Lipinach (1945–1949), kierownik Katedry Fizyki Wydziału Chemicznego Poli-

techniki Śląskiej w Gliwicach (1949), dziekan wydziału (1951–1955), kierownik Katedry Fizyki na Wydziale Elektrycznym Politechniki Śląskiej do emerytury (1953–1964). Prof. Kazimierz Gostkowski był również członkiem popularnego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami we Lwowie.



Prof. Kazimierz Gostkowski (1894–1980)
– domena publiczna

Kamienica nr 18 była własnością Janiny Roehrowej, która żyła z czynszu. Podobnie w domu nr 20, który należał do Joanny Kreutz, i nr 22 należącym do Heleny Halskiej. Natomiast właścicielem kamienicy nr 24 był Władysław Starnawski, kuśnier. Dzisiaj pod nr. 24 ma siedzibę szkoła języka angielskiego *Golden Gate*.

U wylotu Ulicy Długosza stoi mizerny dom parterowy Supińskiego nr 7. Właścicielem był Marcin Prugar, który tutaj miał fabryczkę wyrobów z drewna. Robił ramy okienne i drzwi. Jego syn Tadeusz poszerzył asortyment i zaczął wytwarzać zimowy sprzęt sportowy, a więc narty. Natomiast jego wnuk Bruno Prugar (1899–1970) zaczął wytwarzać łuki sportowe. Były to łuki światowej jakości, sam Bruno – członek kadry narodowej i jeden z założycieli sekcji łuczniczej w TS Pogoń, zdobył medali bez liku (mistrz Polski – 1935), a w 1937 roku w Paryżu sięgnął po tytuł mistrza świata. Warto podkreślić, że pierwsze Mistrzostwa Świata w Łucznictwie odbyły się we Lwowie (23.08.–02.09.1931). Mistrzem świata został nasz zawodnik Michał Sawicki, druga była Janina Kurkowska-Spichajłowa, która będzie w przyszłości wielokrotną mistrzynią świata, a trzeci dopiero był Francuz Rene Aleksandri. Po mistrzostwach przedstawiciele federacji krajowych spotkali się w lwowskim

Bruno Prugar
– domena publiczna



Reklama firmy Marcina Prugara
– domena publiczna





ratuszu i po obradach ogłosili powstanie Międzynarodowej Federacji Łuczniczej FITA. Pierwszym jej prezydentem został kapitan Wojska Polskiego Mieczysław Fularowski. A łuki były tak doskonałe, że uzyskały certyfikat Światowej Wystawy w Nowym Jorku w 1939 roku. I to właśnie tu, na Supińskiego nr 7, powstawały w tamtym czasie najlepsze łuki sportowe na świecie. Ponadto Bruno był doskonałym fotografikiem, jego zdjęcia wygrywały konkursy, wiele lwowskich widowisk wydała księgarnia Atlas.

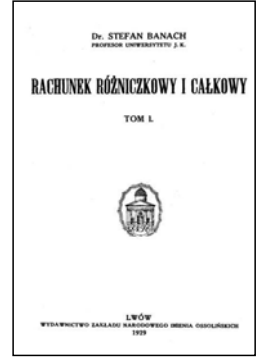
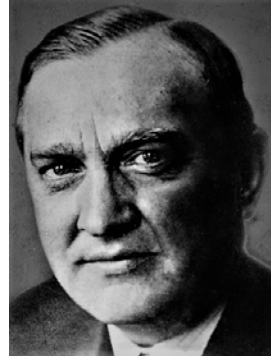
Dom nr 7a, dwupiętrowy, zbudowany w stylu funkcjonalnym, natomiast kamienica nr 9, dwupiętrowa z suteryną – w stylu eklektycznym, z balkonami na osi frontonu o pięknych secesyjnych balustradach, leżących na masywnych podporach, łukowe gzymsy okienne pierwszego piętra, podokienniki z maskaronami, naczółki okien drugiego piętra z festonami, wyraźna rustyka.

Kamienica o trzech numerach 11, 11a, 13, a właściwie gmach mieszkalny, trzy piętrowy, modernistyczny, zbudowano dla pracowników uniwersytetu, a więc Dom Profesorski (1925–1929) zaprojektowany przez architektów Mariana Nikodemowicza i Mieczysława Stadlera. Przybliżę kilka sylwetek mieszkańców tego słynnego profesorskiego domu „podkowy”, składając tym samym hołd ich wielkości chociażby tym skromnym wspomnieniem:

– prof. dr **Kazimierz Ajdukiewicz** (1890–1963), filozof i logik, związany z UJK, wykładał jako prywatny docent (1922), potem kierownik Oddziału I Zakładu Filozoficznego oraz z-ca kierownika w Zakładzie Pedagogicznym, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Filozoficznego (1938/1939), po woj-

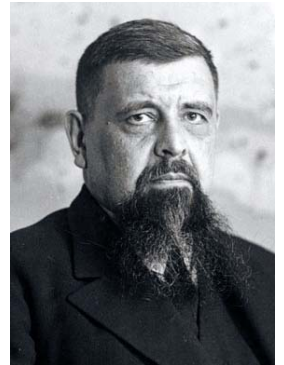
nie na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, rektor (1948–1952), od 1954 roku na Uniwersytecie Warszawskim, kierownik Katedry Logiki II Wydziału Filozoficznego (1957–1961), znacząco wpłynął na polską filozofię i logikę, został pochowany na cmentarzu Stare Powązki w Warszawie;

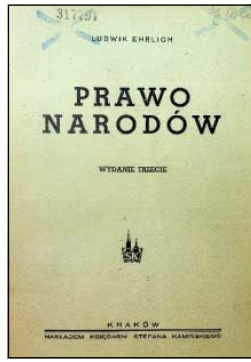
Prof. Stefan Banach (1892–1945) i jego matematyczna publikacja – domena publiczna



– prof. **Stefan Banach** (1892–1945), matematyk, jeden z najważniejszych przedstawicieli lwowskiej szkoły matematycznej, pionier analizy funkcjonalnej, kierownik Zakładu C w Instytucie Matematycznym UJK, członek Polskiej Akademii Umiejętności (1924), członek Towarzystwa Naukowego we Lwowie (1927), autor ponad 60 prac naukowych, wielu podręczników, prezes Polskiego Towarzystwa Matematycznego (1939). Jak pisał w swoich wspomnieniach profesor Kazimierz Szałajko, którego wykładów z matematyki miałem szczęście słuchać: „... wielką rolę odegrało czasopismo *Studia Mathematica* Stefana Banacha i Hugona Steinhausa (I tom ukazał się w 1929 roku, a było ich osiem do wybuchu wojny)”. Więcej pisałem o profesorze Stefanie Banachu i konwentykach słynnych matematyków w kawiarni Szcockiej w moim esej *Ulica Łozińskiego*;

– prof. **Konstanty Chyliński** (1881–1939), herbu Jastrzębiec, jeden z najwybitniejszych historyków okresu międzywojennego, kierownik Katedry Historii Starożytnej Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1919–1923), pełnił tu także funkcję prorektora i był dyrektorem biblioteki uniwersyteckiej, od 1921 roku do śmierci związany z Katedrą Historii Starożytnej Wydziału Humanistycznego UJK, którego był dziekanem (1929–1930), członek Rady Miasta Lwowa, podsekretarz stanu w resorcie wyznań religijnych i oświecenia





Prof. Ludwik Ehrlich (1889–1968) i jego publikacja *Prawo narodów* – domena publiczna

publicznego (1934/1936), członek Komisji Międzynarodowej Współpracy Intelktualnej, prezes Polskiego Towarzystwa Filologicznego (1925–1927), członek Towarzystwa Naukowego we Lwowie (od 1923), Polskiego Towarzystwa Historycznego, żeby wymienić tylko kilka, całym sercem oddany sprawom studentów, a dzień jego pogrzebu był dniem żałoby na UJK, spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim;

– prof. **Ludwik Ehrlich** (1889–1968), prawnik, kierownik Katedry Prawa Narodów, sędzia w Stałym Trybunale Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze (1927–1928), kierował Studium Dyplomatycznym UJK (1930–1939), dziekan Wydziału Prawa (1934–1937), po wojnie współpracował z Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prze-



Ks. prof. dr. Aleksy Klawek (1890–1969) – domena publiczna. Po prawej: grobowiec rodziny Klawków na cmentarzu w Rogoźnie – zdjęcie autora



śladowany przez bezpiekę i usunięty, powraca do nauczania na UJ (1956), autor wielu publikacji, w tym pierwszego polskiego podręcznika prawa międzynarodowego publicznego *Prawo narodów* (1927), wielokrotnie wznawianego, brat cioteczny prof. Jakuba Parnasa, pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie;

– ks. prof. dr **Aleksy Klawek** (1890–1969), bibliista, kierownik Katedry Starego Testamentu, sekretarz generalny Polskiego Towarzystwa Teologicznego, prorektor UJK (1933/1934), nominowany przez papieża Piusa XI na prałata papieskiego (1933), członek Polskiej Akademii Umiejętności, po wojnie prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego (1945–1966), kierownik Katedry Starego Testamentu (1945–1954), dziekan Wydziału Teologicznego (1948–1952), a od 1966 r. prof. seminarium duchownego w Krakowie, spoczywa na cmentarzu w Rogoźnie, gdzie przy grobie swojego nauczyciela modlił się (1973) kardynał Karol Wojtyła, przyszły papież Jan Paweł II;

– prof. **Juliusz Kleiner** (1886–1957), historyk literatury polskiej, kierownik Oddziału Filologii Polskiej Nowszej Zakładu Filologii Polskiej, członek Polskiej Akademii Umiejętności (1919), członek Polskiej Akademii Literatury (1933), profesor KUL (1944–1947), potem profesor UJ, autor słynnego już podręcznika *Zarys historii literatury polskiej* (1932), ponad pięćset prac naukowych, pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie;



Prof. Juliusz Kleiner (1886–1957) – domena publiczna

– prof. **Władysław Kotwicz** (1872–1944), orientalista, kierownik Katedry filologii Dalekiego Wschodu, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, w 1940 wydał w Wilnie pod-



Prof. Władysław Kotwicz (1872–1944) – domena publiczna



Prof. Jerzy Kowalski (1883-1948) – domena publiczna

ręcznik *Gramatyka języka litewskiego w zarysie*. Pochowany obok żony na wileńskim Cmentarzu na Rossie;

– prof. dr **Jerzy Kowalski** (1883–1948), filolog klasyczny, pisarz, kierownik Zakładu Filologii Klasycznej II (łacińskiej) i zastępca kierownika Zakładu Filologii Klasycznej I (greckiej), dziekan Wydziału Humanistycznego

(1932/1934), członek Polskiej Akademii Umiejętności, po wojnie kierownik I Katedry Filologii Klasycznej na Uniwersytecie Wrocławskim, dziekan Wydziału Humanistycznego (1945/1946) i prorektor (1946/1947), pochowany na Cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu;

– prof. dr **Leon Kozłowski** (1892–1944), archeolog, polityk, premier rządu II RP (1934/1935), kierownik Zakładu Prehistorii, był autorem wielu publikacji naukowych;

– prof. dr **Stanisław Kulczyński** (1895–1975), botanik, kierownik Zakładu Morfologii i Systematyki Roślin, najmłodszy (41 lat) rektor UJK (1936–1938), kierownik Ogrodu Botanicznego UJK przy ulicy Długośza, zasłynął sprzeciwem przeciwko *numerus clausus* (getto ławkowe) wobec żydowskich studentów, rektor Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu (1945–1951), współzałożyciel i członek Polskiej Akademii Nauk (1952), zaraz po wojnie miał pieczę nad zbiorami Ossolineum, które docierały do Wrocławia, oddał na przyszłą siedzibę Ossolineum budynek dawnego gimnazjum św. Macieja, będący



Prof. Leon Kozłowski (1892–1944) – domena publiczna

w posiadaniu uniwersytetu, został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie;

– prof. dr **Stanisław Loria** (1883–1958), fizyk, objął Katedrę Fizyki Teoretycznej, potem Katedrę Fizyki Doświadczalnej na UJK we Lwowie (1917–1941), znał Alberta Einsteina, pracował w Instytucie Ernesta Rutherforda (badał z nim promieniotwórczość radu i toru), w Polsce był jednym z pierwszych propagatorów teorii względności, po wojnie założył Katedrę Fizyki Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej (1945), prorektor Uniwersytetu (1945/1946), profesor Uniwersytetu Poznańskiego (od 1951), zmarł w Londynie;

– prof. **Jakub Karol Parnas** (1884–1949), genialny biochemik, twórca lwowskiej szkoły biochemicznej, kierownik Zakładu Chemii Lekarskiej oraz Chemii Ogólnej i Analitycznej, członek Towarzystwa Naukowego we Lwowie, ponad 150 prac naukowych, w medycynie znany jest schemat EMP (Embsden–Meyerhof–Parnas) – przemiany związków fosforowych w mięśniach w kwas mlekowy, jeden z pierwszych na świecie zastosował metody izotopowe w biochemii (współpracując z Instytutem Nielsa Bohra w Kopenhadze), nie mógł wrócić z Moskwy do Polski, aresztowany, zmarł na Łubiance;

– prof. dr **Wojciech Rogala** (1884–1947), kierownik Instytutu Geologicznego, tu zorganizował Muzeum Geologiczne, członek Towarzystwa Naukowego we Lwowie, przewodniczący lwowskiego oddziału



Prof. Stanisław Loria (1883–1958) – domena publiczna

Fizyki Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej (1945), prorektor Uniwersytetu (1945/1946), profesor Uniwersytetu Poznańskiego (od 1951), zmarł w Londynie;



Prof. Jakub Parnas (1884–1949) – domena publiczna



Prof. Wojciech Rogala (1884–1947) – domena publiczna



Prof. Stanisław Kulczyński (1895–1975) – domena publiczna

Polskiego Towarzystwa Geologicznego (1927–1937), od 1911 członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Przyrodniczego im. Kopernika i jego prezes (1946/1947), wiele prac poświęcił geologii karpackich złóż ropy naftowej, i to właśnie jemu zawdzięczały rozwój centra wydobywcze ropy naftowej, chociażby Bitków i wiele innych, po wojnie objął Katedrę Geologii Historycznej w Akademii Górniczej, był prodziekanem Wydziału Geologiczno-Mierniczego AG (1946/1947);



Prof. Stanisław Ruziewicz (1889–1941) – domena publiczna

– prof. **Stanisław Ruziewicz** (1889–1941), matematyk, współtwórca lwowskiej szkoły matematycznej, kierownik Oddziału D Instytutu Matematycznego UJK, członek Towarzystwa Naukowego we Lwowie (1935), dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UJK (1932/1933), kierownik Katedry Matematyki Stosowanej (1937) na Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie, której był rektorem (1939), aresztowany przez Gestapo 11 lipca 1941 roku i rozstrzelany;

– prof. **Kamil Stefko** (1875–1966), prawnik, sędzia (1899) i adwokat (1906–1912), profesor Uniwersytetu Lwowskiego (1910), kierownik Zakładu Prawa Procesowego Cywilnego i Zakładu Teorii Prawa UJK (1930–1939), dziekan Wydziału Prawa UL (1917/1918), dziekan Wydziału Prawa i Umiejętności Politycznych UJK (1926–1929), komisarz UJK (1933/1934), członek Komisji Kodyfikacyjnej II RP (1931–1939), kierownik biura tłumaczeń niemieckich Polskiej Poczty w Warszawie (1941–1945), po wojnie we Wrocławiu dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu i Politechniki, rektor Wyższej Szkoły Handlowej (1947–1951). Pochowany na Cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu.



Prof. Kamil Stefko (1875–1966) – domena publiczna

Prof. Zdzisław Steusing (1883–1952) – domena publiczna



– prof. **Zdzisław Steusing** (1883–1952), lekarz, bakteriolog, specjalista w dziedzinie higieny, z Uniwersytetem Jana Kazimierza związany od ukończenia studiów (1910), kierownik Zakładu Higieny na Wydziale Lekarskim UJK, członek Towarzystwa Lekarskiego Lwowskiego oraz Towarzystwa Higienicznego, redaktor naczelny czasopisma „Higiena Ciała i Sport”, w okresie okupacji współpracował z profesorem Rudolfem Weiglem, po wojnie tworzył Zakład Higieny na Uniwersytecie Wrocławskim;

– prof. dr **Witold Taszycycki** (1898–1979), historyk języka polskiego, kierownik Zakładu Filologii Słowiańskiej oraz z-ca kierownika Zakładu Języka Polskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności (1939), autor wielu publikacji naukowych, dla przykładu: *Gwary ludu polskiego* czy *Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym* (wspólnie ze Stanisławem Jodłowskim, językoznawcą), spoczywa (z żoną i córką) na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie;



Prof. Witold Taszycycki (1898–1979) – domena publiczna

– prof. **Eustachy Żyliński** (1889–1954), matematyk, zajmował się teorią liczb, profesor nadzwyczajny UJK (1919), kierownik Katedry Matematyki A na Wydziale Filozoficznym, dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego (1929/1930), po wojnie trafił do Gliwic, gdzie był kierownikiem Katedry Ma-



Prof. Eustachy Żyliński (1889–1954) – domena publiczna

tematyki na Wydziale Inżynierjno-Budowlanym Politechniki Śląskiej (1947–1951), po przejściu na emeryturę wyjechał do Łodzi i tam zmarł.

Większość ocalałych profesorów, którzy uniknęli mordu na Wzgórzach Wuleckich, w Katyniu czy innych kaźniach okupantów, brała udział w tajnym nauczaniu w ramach UJK (1941–1944), ryzykując życiem swoim oraz rodzin. Ten zakątek Lwowa („Stary Uniwersytet”) jest swoistym pomnikiem cichych bohaterów ratujących mądrość narodu. I nigdy nie wolno nam o tym zapomnieć.

Kamienice nr 15, 17 i 17a, trzypiętrowe, zbudowano w stylu funkcjonalnym w latach 30. dwudziestego wieku. Właścicielem nr 17 był A. Goldberg.

Kamienica nr 19, dwupiętrowa, eklektyczna, płytkie ryzality w osi balkonów, wyraziste nadokienniki pierwszego piętra, festony nadokienne i gzymsy między piętrami, wysoka dwuskrzydłowa brama z półłukiem świetlika, belkowanie dachu zakończone maskaronami, między nimi joński kima-tion (wole oczy, jajownik) i krótkie pilastry, ciemna rustyka parteru. Właścicielem był Franciszek Pieniądz – rzeźnik, potem jego żona M. Pieniądzowa.

Dom nr 21, trzypiętrowy, cofnięty od ulicy, z dużym dziedzińcem podjazdowym, w stylu ukraińskim z oryginalnym drewnianym poddaszem (1906), zaprojektowany przez architektów Tadeusza Obmińskiego i Filemona Lewickiego dla ukraińskiego filantropa Eugeniusza Czeakałenko, ziemianina guberni połtawskiej, jako Dom Akademicki ukraińskich studentów lwowskich uczelni. Dom należał do Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki. Dzisiaj jest jednym z budynków Ukraińskiej Akademii Drukarstwa, jedynej uczelni Ukrainy kształcącej specjalistów w zakresie wydawnictw.

Za skrzyżowaniem z ulicą Mochnackiego (Dragomanowa) jest posesja przy ul. Supińskiego nr 23, to dawny jednopiętrowy dom Ukraińskiej Szkoły Powszechnej (*Dom Ridnoj Szkoły*), która powstała ze starej willi. Rekonstrukcji dokonał ukraiński architekt Eugeniusz Nahirny (1924).

Naprzeciwko szkoły, róg Mochnackiego, jest piękny ogród, który przed wojną należał do profesora Juliusza Makarewicza i jego willi, dzisiaj do Kliniki Neurologicznej dla Dzieci.

Następne domy nr 25 i 27, dwupiętrowe, z suterynami, zbudowane zostały w stylu funkcjonalnym i są ostatnimi przed cytadelą. Nr 25 należał do A. Misiągiewicza, żyjącego z czynszu, podobnie jak właścicielka nr 27 Netti Tannenbaum. Pod nr. 25 mieszkał Władysław Kieszczyński, członek Zarządu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami we Lwowie.

Na stronie numerów parzystych ulicy Supińskiego pozostały kamienica nr 26, trzypiętrowa, zbudowana w stylu funkcjonalnym, fasadę rytmizują nowoczesne pilastry, z lewej strony frontonu szeroka brama z wjazdem na podwórze. Domy nr 28 i 30, dwupiętrowe, zbudowane w stylu eklektycznym, podobnie jak większość kamienic ulicy Supińskiego.

Ten zaczarowany mądrością kwartał pozostał w pamięci wielu lwowian, którzy przeżyli i zostali rozproszeni po świecie. W ich domach mieszkał zawsze duch powrotu, a w sercach jak w muzeum lśnił sztych sławnego miasta – szczególnie ta część śródmieścia, która była najjaśniejszą gwiazdą w konstelacji *Semper Fidelis*.

Z Batorego na Parnas

Z jakich żywiołów
galaktyk kosmosu
szyty uniform ciała
niewolnik grawitacji

rodzi się z duszy miastem
na chwałę i płomień żądry
tajemnic sztychy
mity wędrowne

gdy z Batorego na Parnas
labiryntem bruku idę
na konwiktu czakrę
stary uniwersytet

za nim Długosza
botaniczny ogród
Supińskiego
cytadela

wszystko teraz
oniryczny obłok
behradna mapa
popsuta busola

zatona we mnie
dzieciństwa góra
Parnasu idea

Franciszek Haber

W Bębnowce na stepie

Kolekcja Jana Narkiewicza Jodko (1852 – ok. 1920)

Dzieje Bębnowki Wielkiej, położonej w ówczesnym powiecie proskurowskim guberni podolskiej, z nazwiskiem rodziny Narkiewiczów Jodko z Jodek herbu Lis wiążą się dopiero od pierwszych dziesiątków lat XIX wieku¹. Sędzia graniczny nowogródzki Jerzy Narkiewicz Jodko (1796–1875) około roku 1840, tuż po zakupie Bębnowki z rąk Krasieńskich, wznosił tu niewielki pałacyk. Jego młodszy syn Jan Narkiewicz Jodko (1852 – ok. 1920) przejął Bębnowkę wkrótce po śmierci ojca². W roku 1880 ożenił się z Jadwigą z Chylińskich, która w posagu wniosła pobliską wieś Jochimówkę/Jochimowce³. Jako wzorowy gospodarz i administrator, wykształcony w zagranicznych zakładach naukowych (Francja, Szwajcaria), prowadzący uprawy i hodowlę według uznanych zachodnich wzorców⁴, uzyskiwał Jan Narkiewicz Jodko



Bębnowka Wielka. Widok palacu Narkiewiczów Jodko od strony frontowej. Fotografia sprzed roku 1914 [wg Urbański 1929]

dochody, umożliwiające spędzanie co roku kilku miesięcy zimowych poza granicami kraju. Oprócz krajów Europy zachodniej rejonu szczególnie często przez niego odwiedzane stanowiły państwa Bliskiego Wschodu (Syria, Palestyna, Grecja wraz z Archipelagiem, Konstantynopol, ponadto Egipt)⁵.

Niewielki, parterowy, jedenastoosiowy pałacyk w Bębnowce Wielkiej, wzniesiony jeszcze przez ojca, znamy jedynie z archiwalnego opisu i unikalnego zdjęcia (il.1)⁶:

Miał on rzut szerokiego, regularnego prostokąta i wysoki, gładki dach czterospadowy. Przy zaakcentowanej facjată trójosiowej części środkowej strony frontowej pałacyku mieścił się wydzielony, może późniejszy przedsiónek z głównymi drzwiami wejściowymi i oknami za-

carskich (zob. jego *Z wrażeń szwajcarskich*, Kijów 1909). Jan przez wiele lat podtrzymywał kontakty z przyjaciółmi z lat młodości; jego syn Franciszek Edward Maksymilian Narkiewicz Jodko (1884–1951) ożenił się z Marią Teresą Ludwiką de Diesbach-Torny (1886–1968), bratanicą jego przyjaciela, hrabiego Maksymiliana de Desbach-Torny, księcia de St Agathe (1851–1916).

⁵ Obserwacje i wrażenia z podróży morskich odbywanych we wschodniej części Morza Śródziemnego zamieścił Narkiewicz Jodko w publikacji książkowej pt. *Ze Wschodu, Z ilustracjami Juliana Maszyńskiego*, Warszawa–Kraków 1899. Ostatnio nakładem wydawnictwa Deadpexels ukazał się jej reprint (Kraków 2023). Sylwetkę autora poświęcono oddzielne opracowanie: J. Śliwa, *Jan Narkiewicz Jodko (1852–ok. 1920). Zapomniany podróżnik, miłośnik sztuki i hodowca* (w druku).

⁶ Zob. E. Chwalewik, *Zbiory polskie. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie*, t. I, Warszawa 1926, s. 19; A. Urbański, *Pro memoria. 4-ta seria rozgromionych dworów kresowych*, Warszawa 1929, s. 54–55, oraz R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 9, Wrocław 1996, s. 28.

¹ Na temat bliższych informacji dotyczących Bębnowki zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. I, Warszawa 1880, s. 164, s.v. Bębnowka [2].

² Drugi z synów Jerzego Narkiewicza Jodko, Antoni, przejął po ojcu Wolicy nad Stuczą w województwie wołyńskim. Antoni Narkiewicz Jodko (1843–1892) jest postacią bardziej znaną; ceniony był jako miłośnik i znawca sztuki oraz kolekcjoner, w Wolicy zgromadził wielką bibliotekę i kolekcję dzieł sztuki. Zob. A. Dzierzbicka, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 11, 1964–1965, s. 251–252 oraz J. Śliwa, *Starożytny Egipt oczami Polaków. Słownik biograficzny egiptologów, archeologów i badaczy pokrewnych dziedzin, podróżników i kolekcjonerów oraz literatów i malarzy zafascynowanych przeszłością i teraźniejszością Egiptu*, Kraków 2019, s. 111–112.

³ Ze względu na przebiegającą w pobliżu linię kolei odesko-wołoczyńskiej Jan Narkiewicz Jodko zbudował tu stację kolejową, którą nazwał Narkiewiczze.

⁴ Znany był m.in. jako zwolennik i animator hodowli krów rasy simentalskiej, alpejskiego bydła mleczno-mięsnego, których okazy sprowadzał bezpośrednio z uznanych hodowli szwaj-

mknętymi półkoliście, nakryty tarasem z pełną balustradą i ustawionymi na niej kamiennymi wazonami; zdwojonymi pilastrami z bryły pałacyku wydzielono zaś osie skrajne. Pilastrami ujęto również wszystkie narożniki przedsiönka. Cały dom pod parapetami okiennymi obiegał wąski gzyms. Drugi, bardzo szeroki i wydatny gzyms profilowany wieńczył elewacje. Strona ogrodowa budynku nie jest znana. Według wszelkiego prawdopodobieństwa znajdował się tam pośrodku taras widokowy⁷.

Pałacyk ten został przez Jana Narkiewicza Jodko odpowiednio dostosowany do aktualnych potrzeb, m.in. jeden z salonów pełnić miał funkcję pracowni malarskiej pani domu. Zgodnie z zachowanymi informacjami, w pałacowym parku wzniesiono jednak po jakimś czasie specjalny pawilon przeznaczony na potrzeby żony – artystki. Zarówno oba budynki jak i ich wyposażenie nie przetrwały niestety do naszych czasów, uległy bowiem brutalnej dewastacji w latach 1914–1917⁸.

Siedziba Jana Narkiewicza Jodko w Bębnowce z czasem dodatkowo zapełniła się dziełami sztuki i pamiątkami, jak bowiem pisał goszczący tu niegdyś Tytus Maleszewski (1827–1898), znany w swoim czasie malarz, rysownik, znakomity pastelista⁹:

Tu wstępując w próg gościnnego dworu miłośnik Sztuki otoczonym się czuje nader przyjazną atmosferą Piękną. Niepospolite dzieła sztuki oraz cenne przedmioty, jako trofea z odległych podróży gospodarza przedstawiają wielce interesująca całość. [...] Wreszcie liczne salony wypełnione nader cennymi przedmiotami i pamiątkami, mianowicie rzędami końskimi tureckimi spod Wiednia, starobaranowiecką porcelaną, wazami indyjskimi, pasami staropolskimi. Pomiędzy in-



nemi odznaczają się szafa gdańska i skrzynia norymberska¹⁰.

Pewne wyobrażenie o jednym z salonów i jego wystroju daje fotografia sprzed roku 1914 (il. 2)¹¹: na ogromnym smyrneńskim dywanie¹² stał cenny komplet mebli w stylu Ludwika XV¹³, natomiast ściany zdobiły rodzinne portrety¹⁴. Wśród licznych obrazów zgromadzonych w Bębnowce znajdowały się m.in.: *Egipcjanka sprzedająca pomarańcze* Tadeusza Ajdukiewicza, *Modlący się Żydzi* i *Autoportret* Maurycego Gottlieba¹⁵, *Głowa* *Mulata* Jacka Malczewskiego, *Wojciecha Kossaka* *Stadnina* czy *Józefa Brandta* *W Bębnowce na stepie*¹⁶. Oprócz wymie-

Bębnowka Wielka. Jeden z salonów pałacu Narkiewiczów Jodko. Fotografia sprzed roku 1914 (wg Urbański 1979)

⁷ Zob. A. Urbański, *Pro memoria*, s. 54–55; także R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji*, il. 29 na s. 28.

⁸ Jan Narkiewicz Jodko względnie jego synowie Jerzy, Franciszek, Edward i Jan byli ostatnimi właścicielami tych dóbr. W czasach władzy sowieckiej w budynku pałacowym funkcjonowała szkoła, obecnie w zdnizczalym podworskim parku zobaczyć można jedynie resztki zrujnowanych murów. Również pałac wzniesiony przez Jana Narkiewicza w Jochimowcach został całkowicie zrujnowany w latach 1914–1917.

⁹ Zob. jego szczegółowe biogramy, pióra Janusza Derwojeda, zamieszczone na łamach *Polskiego słownika biograficznego*, t. 19, 1974, s. 308–309, oraz *Słownika artystów polskich*, t. 5, 1993, s. 293–296.

¹⁰ Zob. T. Maleszewski, *Światła i cienie*, „Wędrowiec” 1895, nr 39 z dnia 28 IX, s. 769.

¹¹ Zob. A. Urbański, *Pro memoria*, s. 54–55; także R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji*, il. 29 na s. 28.

¹² Dywan został najpewniej zakupiony przez gospodarza w trakcie jednego z wielu pobytów w Smyrnie/Izmirze. Zob. J. Narkiewicz Jodko, *Ze Wschodu*, s. 99–113.

¹³ Meble, a zapewne także świeczniki pochodziły z zamku Wiśniowieckich – Mniszców w Wiśniowcu na Wołyniu, którego wyposażenie zlicytowano w roku 1876. Por. R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji*, s. 17.

¹⁴ Jak informuje T. Maleszewski, *Światła i cienie*, s. 769, były wśród nich: portret Jerzego Narkiewicza Jodki pędzla Andrzeja Grabowskiego, portret „Pana W.M.” Kazimierza Pochwałskiego oraz portret „Pana A.J.” (przypuszczalnie Antoniego Narkiewicza Jodko), Jana Narkiewicza Jodko pędzla Kazimierza Mordasiewicza. R. Aftanazy (*Dzieje rezydencji*, s. 28) wspomina jeszcze dwa inne jego wizerunki malowane przez Franciszka Horodyskiego i Marceliego Krajewskiego oraz Józefa Bohdana Zaleskiego przez Tytusa Maleszewskiego.

¹⁵ Swój potrójny autoportret Maurycy Gottlieb umieścił również na obrazie *Modlący się Żydzi*.

¹⁶ Zasadnicze elementy kompozycji ostatniego dzieła rozpoznać można na fotografii sprzed

Józef Brandt, „W Bębnowce na stepie”, z kolekcji Jana Narkiewicza Jodko. Olej na płótnie, wymiary 48x70 cm. Obraz zaginiony (wg Micke-Broniarek 2018)



nionych już dzieł sztuki chlubę Bębnowki stanowiły także

paszy polskie kontuszowe, porcelana wczesna korecka i baranowiecka, brązy, srebro, płaskorzeźba popiersia Jana Jodko-Narkiewicza dłuta Kazimierza Ostrowskiego, róg zubra ze starosłowiańskimi emblematami z XIII w. tzw. „olifant”¹⁷.

Niezależnie od zniszczeń i rozproszenia dzieł sztuki z Bębnowki, losy niektórych obrazów udało się zweryfikować i ustalić m.in. aktualne miejsce przechowywania *Modlących się Żydów* w *Jom Kippur* Maurycego Gottlieba¹⁸. Natomiast obraz Józefa Brandta *W Bębnowce na stepie* (il. 3), datowany na lata około 1903–1904 (być może namalowany w czasie pobytu artysty w gościnie u Narkiewiczów), jeszcze w marcu 1926 roku stanowił własność Domu Sztuki w Warszawie¹⁹.

Cenna była również biblioteka²⁰ oraz bogata kolekcja przedmiotów przywiezionych przez Jana Narkiewicza Jodko z jego blisko- i dalekowschodnich podróży, w tym wyróżniające się „wazy indyjskie”. Zgodnie z opinią gości, całość sprawiała wrażenie małego, prywatnego muzeum²¹.

roku 1914: obraz ustawiony na sztaludze w salonie w Bębnowce. Zob. A. Urbański, *Pro memoria*, il. na s. 55; R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji*, il. 29 na s. 28.

¹⁷ Zob. R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji*, s. 28.

¹⁸ Tel Awiw, Muzeum Sztuki. Obraz powstał w roku 1878.

¹⁹ Znany był również jako *Luzak*, *Charciarz*, *Lisowczyk z chartami*, *Na ukraińskim stepie* lub *Wyjazd na polowanie*. Obecne miejsce jego przechowywania nie jest znane. Zob. Ewa Micke-Broniarek (red.), *Józef Brandt 1841–1915*, t. 2, Warszawa 2018, s. 328 [L291].

²⁰ W okresie międzywojennym w handlu antykwarycznym pojawiały się książki z ekslibrisem „Jan Narkiewicz Jodko w Bębnowce”. Zob. R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji*, s. 18.

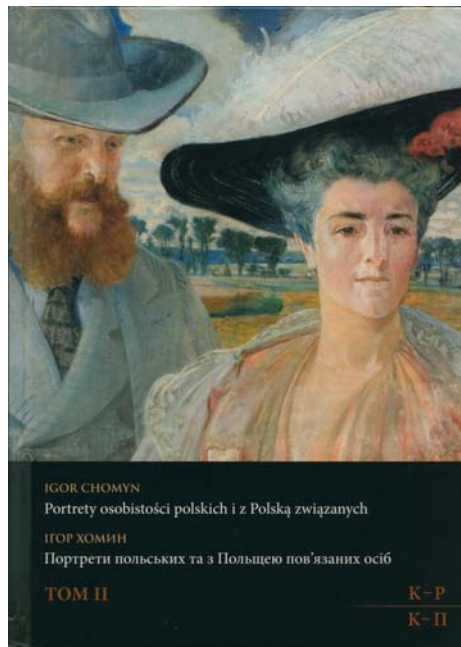
²¹ Zob. E. Chwalewik, *Zbiory polskie*, t. I, s. 19.

Jerzy T. Petrus

Katalog portretów polskich osobistości w zbiorach Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki, tom II

Koniec minionego roku przyniósł kolejny tom wydawnictwa *Portrety osobistości polskich i z Polską związanych w Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B.G. Woźnickiego*. Autorem, podobnie jak poprzedniego tomu z roku 2022, jest Igor Chomyn, kustosz wspomnianego lwowskiego muzeum.

Lwowska Galeria jest jednym z największych muzeów ukraińskich. W jej zbiorach znajduje się istotna część polskiego dziedzictwa kulturowego dawnej Rzeczypospolitej. Kolekcja portretów liczy ponad półtora tysiąca okazów powstałych w okresie od końca wieku XVI do roku 1939. Jest to zbiór w znacznym stopniu przypadkowy, uformowany w wyniku działań politycznych podjętych przez władze ukraińskie w roku 1940 i latach następnych. Tworzą go dzieła należące do dawnej Galerii Narodowej Miasta Lwowa oraz częściowo pochodzące ze zli-



IGOR CHOMYN

Portrety osobistości polskich i z Polską związanych

ІГОР ХОМІН

Портрети польських та з Польщею пов'язаних осіб

TOM II

K-P

K-II

kwidowanych polskich instytucji, takich jak Muzeum Historyczne Miasta Lwowa czy Muzeum Narodowe im. Króla Jana III, Muzeum Książąt Lubomirskich przy Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, muzeów kościelnych – archidiecezji łańcuckiej i ormiańskiej, a także Muzeum Gminy Żydowskiej. Włączono tu też liczne obiekty ze zbiorów prywatnych, m.in. Lubomirskich, Lanckorońskich, Potockich, Sanguszków, Gołuchowskich, Dzieduszyckich, Sapiechów, Treterów, Wybranowskich, również z lwowskich kolekcji Konstantego Brunickiego, Bolesława Orzechowicza, Władysława Łozińskiego, Eugeniusza Reitera i innych.

Sportretowani to postacie historyczne ze wspomnianych powyżej rodów, które odegrały znaczącą rolę w dziejach państwa. Licznie są reprezentowani, wraz z bliskimi, politycy galicyjscy, ziemianie, duchowieństwo trzech miejscowych obrządków katolickich, reprezentanci społeczności ormiańskiej, ruskiej, ukraińskiej, żydowskiej, także lwowscy mieszcianie i urzędnicy państwowi oraz samorządowi, przedstawiciele wolnych zawodów, wreszcie artyści i uczeni. Są także, co zasługują na szczególną uwagę, wizerunki chłopów.

Poziom artystyczny obrazów jest zróżnicowany. Przeważają jednak prace malarzy o pozycji ugruntowanej w polskiej historii sztuki. Z długiej listy artystów wymienić wypada przede wszystkim Jana Matejkę, Jacka Malczewskiego i Marcella Bacciarellego, a obok nich m.in. takich wytrawnych portrecistów jak Aleksander Augustynowicz, Szymon Czechowicz, Luna Drexler, Józef Grassi, Marcelli Harasimowicz, Leopold Horowitz, Marcin Jabłoński, Władysław Jarocki, Tadeusz Kwiatkowski, Jana Chrzyciel Lampi, Wilhelm Leopolski, Zygmunt Maszkowski, Józef Męcina-Krzesz, Jerzy Merkel, Józef Peszka, Kazimierz Teofil Pochwański, Władysław Podkowiński, Aleksander Raczyński, Alojzy Rejchan, Tadeusz Rybkowski, Zygmunt Sidorowicz, Józef Simmler, Karol Schweikart,



Deotyma – Jadwiga Łuszczewska (1843–1908), autor portretu Józef Jakub Simmler (1823–1868)

Wilhelm Wahtel, Feliks Michał Wyrzywański. Są również interesujące utwory lwowskich malarzy cechowych (np. Józef Chojnicki i Eustachy Bielawski). Jest także kilka wizerunków niemal prymitywnych, wykonanych przez amatorów malarskiego rzemiosła oraz będących rezultatem dyletanckich prac konserwatorskich. Niewielką grupę tworzą dzieła artystów obcych o ugruntowanej europejskiej renomie, takich jak Élisabeth-Louise Vigée Lebrun, Angelica Kauffman, Bernard Guérard.

Omawiany tom to katalog portretów złożony z hasseł poświęconych 362 portretom osób o nazwiskach zaczynających się na litery od K do P. Hasła składają się z informacji o sportretowanej osobie i danych obrazu (technika i wymiary, numery inwentarzy). Zostały także przytoczone sygnatury artystów oraz wszelkiego rodzaju napisy i oznaczenia naniesione na płótno, blejtram lub ramę, a także na papierowe nalepki. Pozwala to na ustalenie pochodzenia muzealiów.

Publikacja, w języku polskim i ukraińskim, pod redakcją Jerzego T. Petrusa, została przygotowana przez krakowskie Stowarzyszenie Oświaty i Kultury Polskiej. Sfinansowało ją Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego z Funduszu Promocji Kultury. W bieżącym roku jest planowane wydanie tomu trzeciego.

Znaczenia artystycznego, a przede wszystkim ikonograficznego, portretów przechowywanych we Lwowie dla wiedzy o narodowej przeszłości nie sposób przecenić. Są one także bogatym źródłem do badań nad dawną modą, mundurami wojskowymi, falerystyką, a także obyczajem.

Znaczenia artystycznego, a przede wszystkim ikonograficznego, portretów przechowywanych we Lwowie dla wiedzy o narodowej przeszłości nie sposób przecenić. Są one także bogatym źródłem do badań nad dawną modą, mundurami wojskowymi, falerystyką, a także obyczajem.

Igor Chomyn, *Portrety osobistości polskich i z Polską związanych w Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki imienia B.G. Woźnickiego. Katalog zbiorów*. Tom II, pod redakcją Jerzego T. Petrusa, Wydawnictwo Stowarzyszenia Oświaty i Kultury Polskiej, Kraków 2023.

Kamil Stefan Woźniak

JECHAĆ DO LWOWA. CZYLI DOKĄD?

Prawie 100 lat temu, w 1926 roku, wówczas 25-letni Marian Hemar napisał słowa do muzyki, której autorem był amerykański kompozytor Nacio Herb Brown. W ten sposób powstała jedna z najpiękniejszych piosenek o Lwowie, szlagier pod tytułem *Tyle jest miast*. Lwowski piewca stworzył ten tekst specjalnie dla debiutującej, wówczas 17-letniej Zofii Terne, pochodzącej z Równego na Wołyniu.

(...) Tyle jest gwiazd, tyle jest miast,
wszędzie znajdują cię piosenki tej słowa.
Idź w świat, gdzie chcesz,
rób, co umiesz, jak wiesz,
chcesz znów młodym być – jedź do Lwowa (...).

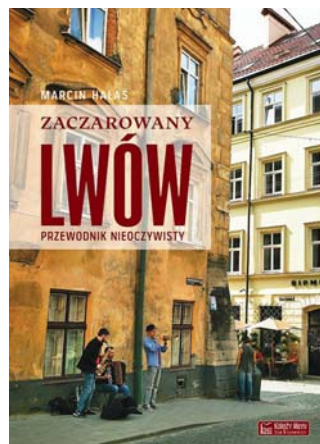
Dziś, gdy Lwów wydaje się być bardziej oddalony niż kilkanaście lat temu, kiedy zawiatałem do niego pierwszy raz, piosenka ta przepętnia mnie nostalgią i tęsknotą za każdym pobylem w Mieście Zawsze Wiernym. Z wielkimi oczekiwaniami przyjąłem wiadomość o powstaniu nowego przewodnika, którego autorem jest Marcin Hałas – *Zaczarowany Lwów. Przewodnik nieoczywisty*. Ten, urodzony w Bytomiu, publicysta, poeta i dziennikarz jest najlepszym dowodem na słuszność powiedzenia, które dawno temu usłyszałem od sędziwych Kresowiaków: „Prawdziwy Polak kocha dwa miasta: to, w którym się urodził, i Lwów”. Hałas swoją postawą życiową pokazuje nam, jak wiele można zrobić dla narodowego dziedzictwa, własnych korzeni i miłości do Ojczyzny. Nie tylko pamięta, nie tylko pisze, ale wręcz przeprowadził się i mieszka we Lwowie. Daje świadectwo polskiej obecności w mieście. Właśnie znajomość współczesnej przestrzeni jest największą wartością tego przewodnika.

Już na samym początku autor zaskakuje swoich czytelników. „Jadąc do Lwowa, nie udajemy się bynajmniej na Kresy Wschodnie dawnej Rzeczypospolitej (...)”. Lwów był miastem centralnym, oddalonym od wschodniej granicy dalej niż chociażby Kraków czy Poznań od zachodniej. „Jed-

nak często naszą świadomością rządzą mity, stereotypy i... wyobrażenia (...)”. Leopoliś jest sercem. Jadąc na wschód do Miasta Lwa, jedziemy do serca Polski, nie tego geopolitycznego, tylko do źródła i centrum naszej tożsamości, historii i kultury. Według Hałasia Lwów jest jednym z najważniejszych

polskich miast, stawia je na równi z Krakowem, Warszawą i Wilnem. Miejscowości te porównuje do płuc w organizmie i konstatuje, że Polska po II wojnie światowej funkcjonuje bez jednego płuca. Jest możliwa taka egzystencja, ale jeśli przyjdzie do prób wydolnościowych, to okaże się, że mamy jednak do czynienia z jakimś brakiem... Autor jest znany z tego, że walczy z terminem „Galicja”. Wie, że ciężko będzie wygrać z tym językowym przyzwyczajeniem, ale chce żebyśmy mieli świadomość, że to nazwa ukuta przez zaborców i okupantów. To tak, jak byśmy mówili o centralnej Polsce z Warszawą „Priwisłniskij Kraj”. Określenia „Galicja” często używają ukraińscy przewodnicy po Lwowie, historycy i znawcy Lwowa. To bardzo wygodny termin, który pozwala rozmyć polski, dominujący żywioł w tzw. „galicyjskość”. Można nim też zastąpić słowa „Polska” czy „Małopolska Wschodnia”.

Przewodnik podzielony jest na cztery części. Pierwsza z nich to wędrówki ulicami Lwowa. Jerzy Janicki w krótkim reportażu *Kiszzone ogórki* opowiadał, że za czasów ZSRS jechał taksówką innymi ulicami niż kierowca: taksówkarz jechał „Bohaterów Stalingradu”, a Janicki „Zadwórzańską”. Marcin Hałas namawia nas, żeby spacerując po miejskiej, historycznej tkance Lwowa, używać dawnych polskich nazw ulic. Warto nadmienić, że w dzisiejszym Lwowie jest wiele ulic, które budzą wśród Polaków ponure i złe skojarzenia... W części pierwszej poznamy również miejsca, z których można oglądać Lwów z góry, dowiemy się jak jeździ się marszrutką, jakie polskie kościoły i pomniki pozostały



w mieście. Razem z autorem wejdziemy na lwowskie podwórka, które raczej są omijane przez zorganizowane wycieczki. Część druga to miejsce, którego żaden Polak nie może pominąć, odwiedzając Lwów. To muzeum pod gołym niebem, jedna z czterech polskich nekropolii narodowych – Cmentarz Łyczakowski i przylegający do niego Cmentarz Obrońców Lwowa. Dowiemy się z niej, kogo drażnią Obrońcy? Gdzie jest trumna generała i kto leżał w jednym grobie z Konopnicą? Druga największa lwowska nekropolia to Cmentarz Janowski, często o nim zapominamy, a przecież tam też swoją kwaterę mają Lwowscy Obrońcy. Dostać się jest tam bardzo prosto. Wystarczy sprzeć głównej bramy Cmentarza Łyczakowskiego wsiąść w „balon” nr 7 i po długiej wycieczce wysiąść przy bramie Cmentarza Janowskiego. Kwatera Obrońców Lwowa została odnowiona w 2021 roku, czego sam byłem świadkiem podczas mojej ostatniej wizyty.

Najsmaczniejsza część trzecia to „Lwów na widelcu”. Hałas czuje się tu *nomen omen* jak ryba w wodzie. Obserwując jego aktywność w mediach społecznościowych, to chyba kulinaria są jego ulubionym elementem kultury. Opowiada o tym ze swadą i zachęca

do odwiedzenia współczesnych lokali gastronomicznych Lwowa, jednocześnie przypominając o „kuchennym” dziedzictwie polskiego, przedwojennego miasta. Ostatnia czwarta część w zwięzły sposób opowiada o ludziach szeroko rozumianej lwowskiej kultury, którzy tworzyli tamto miasto. Zaczynając od lwowskich batiarów Szczepcia i Tońcia, poprzez poetów Henryka Zbierzchowskiego, Mariana Hemara i Zbigniewa Herberta, kończąc na ludziach kościoła: podziemnych kapłanach, którzy poświęcili swoje życie na pielęgnowanie pamięci o polskim dziedzictwie w czasach trudnych, kiedy Polacy we Lwowie byli już mniejszością.

Bardzo dobrze, że powstał taki przewodnik. Przewodnik napisany przez Marcina Hałasia, lwowiaka z duszy i serca, Ślązaka z Bytomia z lwowskimi korzeniami. Obywatela dwóch miast. Miast, które łączy tak wiele, a dzieli granica. Ten dwudźwięk w moim odczuciu jest kluczem do zrozumienia spojrzenia autora na Lwów. Spojrzenia z którym całkowicie się utożsamiam.

Marcin Hałas – *Zaczarowany Lwów. Przewodnik nieoczywisty*, wydawnictwo Księży Młyn, wydanie I, Łódź 2023, 265 stron



••Kuchnia lwowska Jadwigi Sabadasz••



Lwów się kłania! Zbliża się Wielkanoc, a więc pora szykować się do Świąt. Pragnę zaproponować Państwu kilka sprawdzonych przeze mnie przepisów świątecznych.

Pasztet

Składniki

1 kg mięsa z udek kurczaka, 200 g wędzonego boczku, 250 g surowego boczku, 300 g wątróbek, 2 cebule, 2 marchewki, 2 pietruszki, 10 ziaren pieprzu czarnego, 5 ziaren pieprzu angielskiego, 3 liście laurowe, 1–2 jajka, 3–4 łyżki bułki tartej, sól, pieprz do smaku, odrobina gałki muszkatołowej

Przygotowanie

Mięso z warzywami, przyprawami i odrobiną soli zalewamy wodą na tyle, aby zostało przykryte. Gotujemy do miękkości, pod koniec na 10 minut dodajemy wątróbkę. Studzimy i mielimy wszystko na młynku o drobnych oczkach przynajmniej dwa razy. Dodajemy jajka, bułkę tartą, doprawiamy solą, pieprzem i odrobiną gałki muszkatołowej. Można dodać jeszcze 150 g suszonej żurawiny, wcześniej

zalanej wrzątkiem na 10 minut, którą należy pokroić w mniejsze kawałeczki. Całość dobrze wyrabiamy, przekładamy do wysmarowanej tłuszczem foremki, posypanej bułką tartą. Pieczemy przez godzinę w temperaturze 180 stopni.



Babka drożdżowa

Składniki

500 g mąki, 150 g cukru, 150 g stopionego masła, 3/4 szklanki mleka, budyń o smaku śmietankowym, 50 g drożdży, 1 jajko, 2 żółtka, szczypta soli

Przygotowanie

Mleko podgrzewamy, dodajemy drożdże, po łyżeczce cukru i mąki, pozostawiamy do wyrośnięcia. Mąkę przesiewamy, dodajemy budyń, cukier, wyrośnięte drożdże, masło, jajko, żółtka i sól. Wyrabiamy ciasto, przykrywamy i zostawiamy do wyrośnięcia. Gdy wyrośnie, wyrabiamy raz jeszcze, przekładamy do wysmarowanej

tłuszczem formy i pozostawiamy na 15 minut. Pieczemy 40 minut w temperaturze 160 stopni. Gotową babkę dekorujemy lukrem lub posypujemy cukrem pudrem.



Lwowski sernik

Składniki

1,4 kg zmielonego sera, 6–8 jaj, 200 g cukru, 2 cukry waniliowe, 140 g śmietany 20%, 50 g mąki ziemniaczanej, 200 g masła, 120–200 g rodzynek. Polewa: 160 g czekolady gorzkiej, 40 ml oleju

Przygotowanie

Ser, cukry i śmietanę zblendować, dodać mąkę, jaja, dalej blendować, dodać roztopione, wystudzone masło i rodzynek. Wszystko dokładnie wymieszać i przelać do formy 24×30 cm, wyłożonej papierem do pieczenia. Piec w temperaturze 170 stopni przez około godzinę. Po wystudzeniu polać polewą.



fotografie: J. Sabadasz



Wszystkim Czytelnikom „Cracovia Leopoldis” życzę błogostawionych, radosnych, spokojnych, a także smakowitych świąt wielkanocnych!

Jadwiga Sabadasz

Marcina Hałasia o Lwowie. Jej lektura może zastąpić wędrowkę po tym mieście, które przez trwającą wojnę stało się dla turystów – szczególnie starszych – mniej dostępne. Swych czytelników nie zawodzi też Franciszek Haber, który od kilku już lat prowadzi nas ulicami dawnego Lwowa, które w jego tekstach nagle ożywają, przenosząc nas na krótką chwilę w inny wymiar. Trzeba tylko trochę wyobraźni, by poczuć zapach i usłyszeć głosy tamtego miasta. Turkot kół fiakra po bruku rynku, szum drzew w Parku Stryjskim, przekrzykujące się na rynku przekupki czy szmer kawiarni ozdobiony delikatnymi dźwiękami porcelanowych filiżanek z pachnącą kawą... Tym razem wędrujemy ulicami Supińskiego i Mochnackiego... Nie zabrakło w tym numerze wierszy. Ponownie gościmy na naszych łamach poetę Mariusza Olbromskiego!

Życzę miłej – wiosenną porą – lektury!

Janusz M. Paluch

Na I stronie okładki:

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, fot. Zbigniew Fidos

Wydawca:

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Prezes Zarządu:

Kamil Woźniak

Rada Programowa:

Stanisław Czerny – Oddział Krakowski TMLiKPW, dr Karolina Grodziska – Biblioteka PAN i PAU, ks. prof. dr hab. Józef Wolczański – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Katedra Historii XIX i XX wieku, dr Tadeusz Skoczek – dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie, Janusz M. Paluch – redaktor naczelny kwartalnika, Kamil Woźniak – prezes Zarządu Krakowskiego Oddziału TMLiKPW

Redakcja:

Piotr Boroń, Paweł Brzegowy, Jarosław Krasnodębski (Warszawa), Janusz M. Paluch (redaktor naczelny), Michał Piekarski (Warszawa), Krystyna Stafińska, Anna Stengl, Aleksandra Solarewicz (Wrocław), Natalia Tarkowska, Antoni Wilgusiewicz (Katowice)

Strona internetowa CL: www.cracovia-leopolis.pl

oraz www.facebook.com/Kwartalnik-Cracovia-Leopolis-306168136114769/

Adres redakcji:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: cracovialeopolis@gmail.com

Informacje o kwartalniku CL: cracovialeopolis@gmail.com, tel. 608 155 693

Konto bankowe Oddziału TMLiKPW w Krakowie:

53 1020 2892 0000 5002 0121 7918

Przygotowanie do druku: FALL, Kraków, tel. 502 022 027, fall@fall.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za opinie, stwierdzenia i reklamy, które stanowią wyraz poglądów ich autorów.

Copyright © Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Spis treści

Karol Kapłon, Piotr Boroń POLACY POŻEGNALI KS. TADEUSZA ISAKOWICZA-ZALESKIEGO	1	P o e z j a Mariusz Olbromski NA CYKLADACH ♦ NA AKROPOLU	44
Andrzej A. Zięba JAK LWOWSCY ORMIANIE SZLACHECKWA UZYSKIWALI	4	Beata Kost W POSZUKIWANIU LWOWA	45
Monika Agopsowicz, Stefan Krzeczunowicz SŁAWETNY I CZCIGODNY KRZYSZTOF JAKUBOWICZ, WIELOLETNI WÓJT ORMIAN STANISŁAWOWSKICH I ŁYSIECKICH, DOBROTCZYŃCA UBOGICH	11	Aleksandra Solarewicz BYŁ JEJ ZAWSZE KU POMOCY. LATA SZKOLNE U BENEDYKTYNEK ORMIANEK I OLGII FILIPPI	51
Paweł Stachnik KORNEL KRZECZUNOWICZ. KAWALERZYSTA, ZIEMIANIN, PISARZ. POLSKI ORMIANIN DUMNY ZE SWYCH KORZENI	19	Ulice Lwowa Franciszek Haber Z BATOREGO NA PARNAS. CZĘŚĆ II. MOCHNACKIEGO I SUPIŃSKIEGO	54
Karol Chlipalski ORMIANIE LWOWSCY I ICH KATEDRA	30	Joachim Śliwa W BĘBNÓWCE NA STEPIE. KOLEKCJA JANA NARKIEWICZA JODKO (1852 – OK. 1920)	72
Musica Leopoldis Michał Piekarski PANI KEUPRULIANOWA HABILITUJE SIĘ W KRAKOWIE	38	Jerzy T. Petrus KATALOG PORTRETÓW POLSKICH OSOBISTOŚCI W ZBIORACH LWOWSKIEJ NARODOWEJ GALERII SZTUKI, TOM II	74
Antoni Wilgusiewicz ASTWADZ OHORMI HOKUN. ORMIANIE NA KATOWICKIM CMENTARZU	41	Kamil Stefan Woźniak JECHAĆ DO LWOWA. CZYLI DOKĄD? KUCHNIA LWOWSKA JADWIGI SABADASZ	76 78